

ŚWIATŁO

KWARTALNIK
POLSKIEJ PARTII
SOCJALISTYCZNEJ
POD REDAKCJĄ
Z. ZAREMBY



LA LUMIERE
REVUE
TRIMESTRIELLE
DU PARTI SOCIALISTE
POLONAIS

ROK VII.
ZESZYT 1-2
MARZEC — CZERWIEC
1953

CENA 75 Frs.
PRIX

SPIS RZECZY :

- Komunistyczny atak na PPS ●
P. G. : Od dyktatury Rad do dyktatury policji ● Nowa ekipa ● Uczczenie 60-cio lecia PPS ● Bolesław Limanowski : Wspomnienie o zjeździe w Montrouge ● W. S. : Polemika poprzez żelazną kurtynę ● Zygmunt Zaremba : Kryzys ideologiczny Z.S.R.R. ● Feliks Gros : Empiryzm socjalistyczny ● D. W. K. : Wieści z czarnego ładu ● A. Czarski : Problem zjednoczenia emigracji politycznej ● Leszek Talko : Azjatycka konferencja socjalistyczna w Rangunie ● Cele i zadania amerykańskiego socjalizmu ● Cz. L. : Wspólnota Europejska ● Sprawozdania z książek : Fr. Fejtó : Histoire des democraties populaires.

Komunistyczny atak na PPS

OTO Bezpieka wynalazła tańszy niż procesy pokazowe sposób „demaskowania wrogów ludu“. Zademontrowała pisemne przyznanie się „komendantów“ WIN-u i dostarczone przez nich wraz z milionem dolarów „dokumenty“. Zaoszczędziła sobie wydatków na kosztowną reżyserię sądu, zeznań oskarżonych i świadków, a w dodatku pochwaliła się zdobytymi dolarami. Ten milion dolarów, przesłanych rzekomo z zagranicy i подарowanych teraz reżimowi, ma zapewne podmurować prawdopodobieństwo istnienia rozczarowanych przywódców podziemia, oddających się w ręce Bezpieki z całym zaufaniem w jej wspaniałomyślność.

Groteska zbyt naciągnięta, by ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógł ją przyjąć za prawdę. Sfałszowane niedołącznie napisy na kaskach, używanych przez motocyklistów, którymi przystroili swe głowy mityczni spadochroniarze, dopełniają świadectwa niedołącznej roboty funkcjonariuszy pana Radkiewicza. Najistotniejszy jednak pozostał sam fakt, że Bezpieka nie popisała się publicznie istnieniem tak cennych dla niej nawróconych konspiratorów. To wystarcza, by samo ich istnienie poddał każdy w wątpliwość, a rzekome dokumenty załączył do licznej już serii policyjnych fałszów, którymi zapisał się Urząd Bezpieczeństwa w Polsce w Polsce.

Warto jednak zwrócić uwagę na czas, kiedy miały miejsce te wyczyny Bezpieki i na kierunek ataku, jaki został obrany przez komunistów. Wszystko to dzieje się tuż przed Nowym Rokiem. A jednocześnie w Politbiurze PZPR-u szykuje się dekrety, które 3 stycznia mają ujrzeć światło dzienne. Dekrety te na przekór nadziejom wymęczonej nędzą ludności pracującej mają przynieść usankcjonowanie rozpaczliwego położenia człowieka pracy w Polsce. Zamiast oczekiwanej poprawy, wyrównania płac w stosunku do drożyzny, która w ciągu ostatnich dwu lat skurczyła ich realną

Arch. Emigr.
01845

BIBLIOTEKA
WYFASYTECKA
w Toruniu

wartość do połowy, dekrety mają przynieść oficjalne zatwierdzenie tego stanu rzeczy. Komuniści rozumieją to doskonale. Wiedzą, że masy pracujące nie dadzą się oszukać. Uprzytamniają sobie, że przygotowywane przez nich dekrety muszą wywołać nową falę goryczy i spotęgować napięcie nienawiści do reżimu. Za wszelką cenę trzeba więc im było oderwać uwagę mas od zbrodniczej operacji, przeprowadzanej w stosunku do zarobków ludzi pracy. Trzeba uwagę tę przykuć do jakiejś sensacji groźnej, rzucającej postrach, podcinającej wszelkie nadzieje na możliwość stawiania oporu.

Ten czas wyznaczył potrzebę wynalezienia skruszonych przywódców podziemia, rewelacji o skoczkach i dokumentów, mających przedstawić wszystkie ogniska oporu wobec dyktatury komunistycznej jako agentury obcego wywiadu i ognia sieci szpiegowskiej, otaczającej Polskę. Jednocześnie też wyznaczył kierunek ataku komunistycznego. Główną część rewelacji dotyczy emigracji socjalistycznej, działalności PPS na wychodźstwie i wyraźnym ich celem jest stworzenie przegrody niewiary i strachu między klasą robotniczą a PPS.

Jasne. Ciężkie uderzenie w klasę robotniczą musiało myśli ludzi pracy w Polsce skierować ku tym czasom, gdy robotnik i pracownik mógł rozporządzać tak skutecznym narzędziem obrony przed krzywdą i wyzyskiem, jakim była PPS i klasowe Związki Zawodowe. Silniej niż kiedykolwiek musiały odezwać się echa wspomnień i tęsknoty do wolności. I jeśli wątpliwe musiało się wydać nawet dla gorliwców reżimowych, żeby te myśli i wspomnienia zabić oszczerstwami i obelgami rzucanymi na przywódców PPS, będących na emigracji, to została nadzieja, że kampania oskarżeń stworzy przynajmniej zapórę lęku, paraliżującego wszelkie czynne wystąpienie przeciwko „reformie“ 3 stycznia.

Zbyteczne jest powtarzanie, że PPS nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek akcją szpiegowską, ani tym bardziej z sabotażem. Tego rodzaju oszczerstwa nie znajdują posłuchu nawet wśród najbardziej naiwnych. Ale prawdą jest, że przemoc dyktatury paraliżuje klasę robotniczą i nie może ona odpowiedzieć na nowy akt komunistycznego ataku na zarobki ludu pracującego tak, jakby odpowiedziała w innych warunkach. Ciągłym bezimiennym, bezosobowym oporem będzie musiał robotnik i pracownik polski borykać się przeciwko dyktaturze nad proletariatem. Pamięć o tradycjach PPS, wspomnienie o pełnych bohaterstwa niedawnych dziejach WRN, będą w tych ciężkich zapasach oparciem moralnym i źródłem siły wytrwania. Ataki na te wartości ruchu socjalistycznego mimo spotęgowania ich napięcia nie dadzą oczekiwanych przez komunistyczne politbiuro efektów.

OD DYKTATURY RAD DO DYKTATURY POLICJI

DATA śmierci Stalina, niezależnie od tego, czy ściśle ją podał urzędowy komunikat sowiecki, stanowi widomą granicę całego okresu rozwoju stosunków porewolucyjnych w Rosji. Na zewnątrz wyraża się on w jaskrawym fakcie: na szczycie piramidy sowieckiej znaleźli się ludzie, wychowani już w nowych warunkach, osobistości zaś w rodzaju Mołotowa czy Woroszyłowa, pozostawione jeszcze na scenie, stanowią tylko rekwizyt przeszłości, melancholijne wspomnienie o czasach burzy rewolucyjnej i ognia wojny domowej.

Stalin skutecznie przyspieszył odejście tamtego pokolenia, tkwiącego w kregu poglądów i idei międzynarodowego ruchu robotniczego. Jego morderstwa na najbliższych towarzyszach walk przedrewolucyjnych i rewolucyjnych wzbudzają zapewne największy wstręt moralny. Zdajemy sobie jednak sprawę, że gdyby Stalin nie był pozbawiony tak doszczętnie uczuć lojalności i całkowicie wyzbyty ze skrupułów etycznych, dzieło Lenina nie doszłoby do swego logicznego kresu.

Dzisiejszy Związek Sowiecki z całą swą postawą imperialistyczną nazewnątrz i z systemem jednoosobowej dyktatury totalnej na wewnątrz nie jest wynikiem tylko stalinowskiego talentu intrygi i bezwzględności. ZSRR wyrósł z doktryny Lenina. Z jego założenia — spisku zawodowych rewolucjonistów i z jego polityki — oszustwa mas hasłami pełnej władzy dla Sowietów robotniczych, chłopskich i żołnierskich. Zawodowy rewolucjonista po zwycięstwie stał się zawodowym stróżem zdobytej władzy, bez specjalnej troski o jej treść i osiągnięte wyniki. Dyktatura Rad musiała prowadzić do podstawienia na miejsce reprezentacji robotniczej, chłopskiej czy żołnierskiej, owych właśnie zawodowych rewolucjonistów, jedy-nych wtajemniczonych w sztukę zdobycia i utrzymanie władzy.

Wprawdzie wśród starej gwardii budziły się nieraz wyrzuty sumienia i nostalgia za ideałami wolności, równości i sprawiedliwości, które ongiś pchnęły ich na drogę rewolucji, ale uczucia te i tęsknoty mogły tylko podważać, a może i burzyć podstawy władzy. Stalin nie odczuwał dramatu zdradzonej idei, bo sam był raczej technikiem niż ideologiem rewolucji. Nadawał się więc świetnie do roli uprzętaacza „rozczulających się“ nad konsekwencjami swych czynów działaczy bolszewickich. „Nie mindalniczat“!“, powiedział przeciw Lenin. Ludzie, usiłujący nawrócić do hasła z przed rewolucji październikowej, zagrażali, sądząc obiektywnie, ostatecznemu okrzepnięciu dzieła Lenina i rozwinięciu jego logicznych konsekwencji.

Zdradzona rewolucja. Niewątpliwie, ale tylko jeśli chodzi o rewolucję marcową, która zrodziła się z ducha buntu przeciwko be-myślnie prowadzonej wojnie, tyranii dworskiej kamarylli i nie-

przebranej nędzy mas ludowych. W stosunku do rewolucji październikowej nie można oskarżać Stalina o zdradę. Hasła rewolucji bolszewickiej były jedynie sztyldami wolności i sprawiedliwości, które ukrywały jedyny istotny cel: pochwylenie władzy i sprawowanie jej dla przeprowadzenia planów przebudowy społecznej i politycznej, mające dopiero w przyszłości zarysować się w formach pozytywnych. Wszelka myśl o szukaniu poparcia ze strony większości społeczeństwa, o zachowaniu bodaj form demokratycznych, była dla bolszewików wyłączona i wysmiana. Ileż drwin wyszło od Lenina pod adresem „zgniłej demokracji“! Zawodowi rewolucjoniści zdobywając władzę, zdobywali — zgodnie z tradycją absolutyzmu carskiego — prawo decydowania o losach narodu. Stalin tej tradycji nie zdradzał. Rewolucja październikowa znalazła w nim pełne uosobienie.

Przejdźmy poprzez główne etapy w jej rozwoju. Władza Sowieców robotniczych, chłopskich i żołnierskich. Konstytuanta, wybrana w demokratycznym głosowaniu — rozpędzona. Kształtuje się władza komisarzy ludowych, odpowiedzialnych przed Sowietami przynajmniej w zasadzie. Likwiduje ona szybko wszelką opozycję wewnątrz Rad Delegatów, najpierw eliminując ją z Rad, by wkrótce zlikwidować ją fizycznie. Wraz z tym Rady Delegatów stają się dekoracją bez jakiegokolwiek faktycznego wpływu na kształtowanie się stosunków.

Przyszedł okres władzy partii. Partia komunistyczna miała teraz stać się organizacją społeczną i polityczną, skupiającą aktywne elementy i decydującą o losach rewolucji i kraju. I ta zasada konstrukcji tak zwanej demokracji robotniczo-chłopskiej, uorganizowanej w partii komunistycznej, nie miała długiego żywota. Wybory kierowniczych ciał partii, walka między-frakcyjna, kształtowanie się większości i mniejszości pod wpływem nastrojów społeczeństwa, nawet w łonie partii komunistycznej zagrażały sprawowaniu dyktatury. Nastąpiła likwidacja opozycji wewnętrznej i fizyczne jej wyniszczenie. Na miejsce wybranego Komitetu Centralnego władzę nad partią objęło Politbiuro, a za jego fasadą utrzymała się jednoosobowa władza sekretarza generalnego — Stalina.

Trzynastcie lat przerwy pomiędzy 18 i 19-ym zjazdem partii komunistycznej najlepiej wyraża to wyzucie partii komunistycznej z wszelkiego wpływu na życie Związku Sowieckiego. Nieodwracalność tego faktu w niczym nie została pomniejszona przez zwołanie 19-go zjazdu WKP(b). Nic tu nie zmieniła ani pompa, z jaką odbył się zjazd, ani jego uchwały, które miały ponoć wyznaczyć nową epokę w rozwoju Związku Sowieckiego. Nie minęło sześć miesięcy, a postanowienia tego zjazdu zostały bezceremonialnie podeptane. Najwyższy akt konstytucyjny partii — wybory władz partii — zmieniła samowolnie rządząca grupka. Z partii został tylko cień.

Nie znaczy to, by partia przestała istnieć i odgrywać dalej groźną rolę w życiu społeczeństwa sowieckiego. Ale nie ma już mowy o tym, by mogła ona być zorganizowanym wyrazem woli człon-

ków, by opinia zbiorowa partii wytwarzała się w jej szeregach i ważyła w życiu społeczeństwa i państwa. Partia stała się dodatkiem do aparatu państwowego, rozszerzoną siecią jego agentur, penetrującą teren dla swych mocodawców i nic więcej.

Jest rzeczą charakterystyczną, że, jak można przypuszczać, sam Stalin stał się pod koniec życia elementem krepującym dalszy rozwój stosunków, które przede wszystkim jemu zawdzięczała swe istnienie. Pozostały w nim bowiem jak gdyby resztki szacunku dla partii jako instytucji i poczucie potrzeby zachowania bodaj pozorów samodzielnego działania partii. Ale przecież odjął jej wszelką rolę aktywną i zabił wszystkie możliwości życia wewnętrznego. Niedługo też ostać się mogła fasada, stworzona przez ostatni kongres partii, na którym Stalin mógł jeszcze osobiście interweniować. Fasada runęła w dniu jego śmierci, dając otwarte pole dla brutalnego sformułowania rzeczywistości: kilku ludzi, mających w swym ręku faktyczne narzędzia władzy, policję, wojsko i administrację, ułożyło według swej, nieskrępowanej żadną uchwałą, woli nowe przyzwoicie partii. Pokryło się ono całkowicie z organami państwowymi i nie pozostało już nawet cienia możliwości rojeń o jakiejś odmiennej roli partii, niż rola rządu.

Tych kilku ludzi, to „piątka“ w której łonie obecność Mołotowa i Kaganowicza wydaje się być daniną dla względów przyzwoitości i konwencjonalnym ukłonem w stronę współtowarzyszy pracy Lenina. Podobne wrażenie sprawia wyniesienie do godności przewodniczącego Najwyższego Sowietu starego Woroszyłowa. Nowobogacy lubią otaczać się dekoracją zasłużonych antenatów, zwłaszcza gdy ci są już bezsilni. Istotne nici władzy skoncentrowali w swych rękach Malenkow, Beria i Bułganin — trzech ludzi NKWD, trzech funkcjonariuszy policji bezpieczeństwa. Zwyródnienie rewolucji rosyjskiej doszło do szczytu.

Objęcia spadku po Stalinie przez trójkę NKWDystów nie można traktować w żadnym razie jako przełom. Stalin przygotował tę sytuację od dawna. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Bezpieczeństwa, dziś stopione w jedno Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i oddane pod kierownictwo Berii, dawno już grały rolę głównego narzędzia dyktatury Stalina. Kontrolowały one nie tylko obywateli, ale również wszystkie urzędy wraz z wojskiem i partią. Spełniały ponurą robotę w cieniu Stalina. Dziś wypłynęły jako oficjalna ostoja państwa sowieckiego, a Malenkow, dawny agent NKWD, czy Bułganin, wysłannik NKWD do kontroli armii, to tylko różne wcielenia tegoż Berii. Związek Sowiecki staje wobec świata jako państwo policyjne, rządzone przez policjantów i ten jego charakter niczym już nie jest woalowany. Trzydzieści pięć lat historii Rosji Sowieckiej wyznacza drogę od hasła dyktatury proletariatu do realizacji dyktatury policjantów.

Wewnętrzne stosunki w państwie sowieckim przeszły głęboką ewolucję. Czy takie a nie inne ukształtowanie władzy państwowej stanowi wierny wyraz tych przemian, czy też pozostają one w sprzeczności ze zmianami, jakie zaszły w życiu narodu rosyj-

skiego i narodów, zniewolonych przez Rosję? To pytanie zasadnicze. Odpowiedź na nie może dać dopiero podstawa dla przewidywań, dotyczących trwałości sowieckiego systemu policyjnego lub też wstrząsów, które zburzą ten koszmar bolszewickiego totalitaryzmu.

Trudno o odpowiedź kategorię, gdy o życiu wewnętrznym ZSRR sędzić można tylko na podstawie danych pośrednich, a zaw sze ułamkowych. Istnieje jednak szereg faktów, które zbliżą nas do odpowiedzi.

Przed wszystkim niewątpliwe jest wielkie przesunięcie Związku Sowieckiego w kierunku uprzemysłowienia. Rosja nie jest już dzisiaj krajem czysto rolniczym jak przed trzydziestu pięciu laty, gdy robotnicy przemysłowi stanowili nieznaczny odsetek ludności. W związku z uprzemysłowieniem nastąpiło kolosalne zwiększenie liczebne proletariatu. Zmieniło to całą społeczną strukturę dawnego państwa carów. Jednocześnie powszechna kolchozacja przekształciła warunki bytu masy chłopskiej. Zbliżyła je do warunków pracy fabrycznej, co w dalszej konsekwencji może pociągnąć za sobą większą niż kiedykolwiek zdolność mobilizacji sił chłopskich w walce o ich interesy i pragnienia.

Wszystkie obserwacje, dotyczące Związku Sowieckiego, prowadzą do wniosku, że obok proletariatu, zwiększyły się w wyższym jeszcze stopniu zastępy rozmaitego typu biurokracji. Warstwa ta nawet na najniższych szczeblach hierarchii otrzymuje cenny na tle powszechnej nędzy przywilej jedzenia do syta i sprawowania władzy nad najbliższym otoczeniem. Na szczeblach wyższych opływa w dostatki, mutatis mutandis, nie mniejszych rozmiarów niż te, które są udziałem klas rządzących w krajach kapitalistycznych. Ta uprzywilejowana warstwa biurokracji faktycznie rządzi krajem i utrzymuje w ryzach resztą ludności. Podobny stan nie może być w żadnym razie uznany obiektywnie za wyraz jedności wewnętrznej sowieckiego społeczeństwa.

Stalin i jego wyznawcy usiłują uświęcić stałość stworzonego systemu legendą o osiągnięciu jedności wewnętrznej społeczeństwa i zniesieniu klas społecznych, a przez to i sił, które mogłyby stanowić niebezpieczeństwo dla istniejącego ustroju.

Ale wszystko temu zaprzecza. I nędza mas, i praktykowanie niewolnictwa w łagrach sowieckich obok istniejących przywilejów biurokracji partyjnej, wojskowej, administracyjnej czy „arty stycznej“ (bo i artysta stał się biurokratą, służącym reżimowi) — wszystko to mówi dobitnie o istnieniu różnic klasowych. Gdzie zaś istnieją takie różnice, muszą istnieć również, chociażby w stanie utajonym, i antagonizmy klasowe.

Samą strukturą rządu sowieckiego, wykrystalizowana ostatecznie po śmierci Stalina, mówi o istnieniu takich antagonizmów. Gdy do głosu decydującego w państwie dochodzi policja, jasne jest, że rządy jej wyrastają ze strachu przed zaburzeniami, które mogą obalić istniejący system. Komuniści nie ukrywają zresztą,

że żyją w atmosferze nieustannego lęku. Kamouflują tylko skrzętnie właściwe jego źródło, mówiąc bądź o wrogim otoczeniu kapitalistycznym, bądź też o działalności wrogów wewnętrznych, reprezentujących stare przedrewolucyjne czasy. W istocie rzeczy kapitalistyczne otoczenie“ grozi tylko „złym przykładem“ zapewnienia masom pracującym o wiele wyższego poziomu dobrobytu, niż ten, jaki jest udziałem obywateli sowieckich. Wewnętrzne zaś niebezpieczeństwa po trzydziestu pięciu latach i wejściu na widownię nowych pokoleń, nie mogą już mieć nic wspólnego ze starym reżimem. Wspomnienia carskich czasów są zresztą tak upiorne, że wciąż jeszcze władza sowiecka może się nimi posiłkować jako swym atutem. Prawdziwe niebezpieczeństwa wewnętrzne wyrastają więc z nowego układu sił, z nowych antagonizmów, ukształtowanych na tle przemian gospodarczych i społecznych, jakie nastąpiły w Rosji Sowieckiej.

Nie sposób bowiem powołać do życia wielki przemysł, skoncentrować w jego ośrodkach milionowe rzesze robotników i nakazać im żyć wiecznie na poziomie zarobków ledwie wystarczających na wyżywienie. Nie sposób na dłuższą metę rozwijać produkcję wyłącznie w celu zwiększenia potencjału militarnego i zaspakajania potrzeb — a nawet skłonności do luksusu — tylko ograniczonej warstwie rządzącej. Nie sposób również utrzymać na stałe tego rodzaju stosunków nawet przy pomocy najbardziej wyrafinowanych metod kontroli społeczeństwa i terroru. A tylko te metody właśnie gwarantują narazie spokój.

Enkawudyści przy władzy o tyle więc wyrażają realność istniejących stosunków, że jakkolwiek inny system rządów musiałby przypuszczać powodować rozkiełszanie zagłuszonych przemocą antagonizmów i otwierać drogi dla walk wewnętrznych. Te perspektywy są o tyle groźniejsze dla imperium sowieckiego, że krzywda społeczna i ucisk narodowy stwarzają wspólnie niewyczerpalne źródło sił burzących dzieło Lenina i Stalina.

Równowaga, jaką zapewniają Związkowi Sowieckiemu rządy piątki czy trójki, która objęła stalinowski spadek, jest najwidoczniej bardzo nietrwała. Jaki wstrząs ją zburzy? Wewnętrzna walka na szczytach piramidy biurokratycznej? Jakiś wybuch goryczy i nienawiści, przypominający czasy Pugaczowa? A może wojna zewnętrzna? Nie sposób przewidzieć skąd przyjdzie wytrącenie z dzisiejszej równowagi cementowanej lękiem i terrorem. Jedno zdaje się być pewne: z którejkolwiek strony przyjdzie silniejszy wstrząs, zburzy on równowagę utrzymywaną metodami policyjnymi.

Stalin nie zostawił w swym dziedzictwie innej siły cementującej Związek Sowiecki, niż wszechwładne MWD. To wystarcza, by jeszcze trwać przez pewien czas, ale nie zostawia żadnego złudzenia, by można było mówić o rzeczywistej stabilizacji stosunków w Związku Sowieckim.

NOWA EKIPA rządząca w ZSRR potrafiła szeregiem posunięć stworzyć wrażenie nagłego zawrócenia z drogi stalinowskiego prowokowania wojny z Zachodem i przejścia do rozluźnienia terroru wewnętrznego. Gesty pokojowe, rehabilitacja lekarzy, niedawno sądzonych i skazanych za rzekomy spisek przeciwko zdrowiu i życiu kierowników Związku Sowieckiego oraz ogłoszenie amnestii — dały na zewnątrz i na wewnątrz Imperium komunistycznego wrażenie zasadniczej zmiany. Planowe przemilczanie imienia Stalina i demonstracyjne podkreślanie zasady kolegiałności, która ma od teraz zastąpić samowolę kacyków w sprawowaniu rządów, podkreśla jeszcze to novum sowieckiego życia.

Przypomnijmy, że w żadnym państwie policja nie przeprowadza tak pilnej i głęboko sięgającej kontroli życia publicznego, jak to ma miejsce w reżimie komunistycznym. Rewelacje nowego uciekiniera z Rosji, ogłoszone niedawno na Zachodzie, mówią o istnieniu w Związku Sowieckim specjalnej instytucji, rejestrującej nastroje ludności i sporządzającej specjalne mapy i wykresy napięcia nastrojów w każdym zakątku Imperium. Nie ma więc nic dziwnego, że Malenkow i Beria, orientując się w nastrojach społeczeństwa, ogłosili nazajutrz po śmierci „najukochańszego ojca narodów” przyjście nowej ery. Posunięcie to mówi tylko o nagromadzeniu w masach ludności goryczy i nienawiści do reżimu o tak wielkim napięciu, że konieczne się stało rozładowanie nastrojów przez otworzenie perspektyw możliwości zmiany na lepsze.

Złudzeniem jest jednak — a podlegają mu niektóre koła na Zachodzie — że policyjna ekipa, rządząca Związkiem Sowieckim, może zmienić system totalitarnej dyktatury stalinowskiej. Same akty, które wywołują podobne złudzenia, dowodzą, że istota rządów pozostaje bez zmiany. Rehabilitacja lekarzy odbyła się w ramach rozprawy pomiędzy Bериą, właściwym oskarżonym w poprzednim procesie, a Ignatiewym, postawionym pod pręgierz z racji rewizji tegoż procesu. Amnestia pominięta wszystkich przestępców politycznych. Gesty pokojowe czekają jeszcze na potwierdzenie czynami.

Najwięcej jednak wymowy ma chyba akt amnestyjny. Jego drugi artykuł brzmi:

„Zwolnić z zakładów karnych bez względu na okres wymierzonej kary osoby, skazane za przestępstwa urzędnicze i gospodarcze, jak również za przestępstwa wojskowe”.

Jeśli posunięcia nowej ekipy rządzącej w Sowietach mówią komukolwiek o zmianie położenia, dotyczyć to może jedynie biurokracji urzędniczej, gospodarczej i wojskowej. Amnestia i rehabilitacja lekarzy tylko do tej warstwy może przemówić obietnicą większego liczenia się z formalnie obowiązującą konstytucją. W warstwie biurokracji szuka reżim poparcia nie tylko ze strachu, ale i z poczucia wspólnoty interesów klasowych. Wszystko inne jest manewrem, wywołanym napięciem wrogich dla reżimu nastrojów.

Uczczenie 60-cio lecia PPS

Koniec roku ubiegłego i pierwsze miesiące bieżącego przeszły w ośrodkach skupienia robotników polskich na wychodźstwie pod znakiem uroczystości jubileuszowych Polskiej Partii Socjalistycznej. Wszędzie, gdzie znajdują się w wolnym świecie polscy robotnicy i pracownicy, odbyły się zgromadzenia, akademie czy zebrania, poświęcone uczczeniu walk i pracy kilku pokoleń socjalistów polskich, skupionych pod znakiem PPS.

Specjalne ulotki i krótki zarys historii partii, wydane przez Centralny Komitet Zagraniczny PPS, odświeżyły i przybliżyły dzieje zmagania polskiej klasy robotniczej w świadomości polskiej emigracji. Ileż wymowy było w tym fakcie, że centralna uroczystość jubileuszowa odbyła się w Montrouge pod Paryżem, gdzie w 1892 roku założono podwaliny partii. Na emigracji dokonali przed sześćdziesięcioma laty polscy działacze socjalistyczni syntezy ideologicznej i organizacyjnej, która wynikała z głębokiego zrozumienia potrzeb i zadań polskiej klasy robotniczej. Synteza była tak trafna, że pozwoliła partii skupić i poprowadzić masy pracujące Polski bohaterskim szlakiem walki, która stworzyła nieśmiertelną legendę PPS. Ta synteza uczyniła z partii przewodniczkę ludu polskiego w jego walce społecznej i narodowej.

Zmienne były koleje walki PPS. Po raz trzeci na emigracji rozwija partia swe sztandary, zmuszona w kraju zejść do podziemi. Po raz trzeci na obcych ziemiach skupia siły i wykuwa myśl twórczą z wiarą niezłomną, że znowu na ziemiach polskich będzie prowadzić masy pracujące do walk i zwycięstw.

Uroczystości jubileuszowe przyczyniły się w dużym stopniu do pogłębienia więzi wewnętrznej PPS na wychodźstwie i zrozumienia jej pozycji w życiu narodu przez całą emigrację. Liczny udział w tych uroczystościach przedstawicieli ruchu robotniczego Zachodu wzmocnił także więzy ideologiczne i przyjaźni osobistej polskiego ruchu socjalistycznego z ruchem proletariackim świata.

Ze szczególnym zadowoleniem można podkreślić, że mimo oddzielenia od kraju nieprzenikalnym, zda się, kordonem policji bezpieczeństwa i wojsk ochrony pogranicza, uroczystości jubileuszowe PPS na wychodźstwie znalazły głośne echo w kraju. Siedemnaście audycji radiowych wszystkich prawie stacji wolnego świata zostało nadanych do kraju. Robotnicy i pracownicy w kraju przy mikrofonach łączyli się z towarzyszami na wychodźstwie w hołdzie i miłości dla swej niezwykłej PPS.

Dni jubileuszowe dały emigracji i krajowi potężny bodziec wiary i nadziei w zwycięstwo ostateczne niezmiennych haseł PPS: Niepodległość i Socjalizm.

Obecnie, gdy weszliśmy w rok 1953, uprzątnijmy sobie, że teraz właśnie mija sześćdziesiąt lat od chwili, gdy pierwsi emisariusze przekradli się przez kordony carskie i rozpoczęli posiew idei PPS. W związku z tym, zamykając okres uroczystości jubileuszowe

wych, podajemy poniżej czytelnikom wspomnienia Bolesława Limanowskiego o pierwszym Zjeździe PPS i atmosferze, w jakiej rozpoznała się jej praca. Wspomnienie to ukazało się w Księdze Pamiątkowej PPS, wydanej w 1922 roku w Warszawie dla uczczenia trzydziestolecia partii.

Wspomnienie o zjeździe w Montrouge

Artykuł ten przedrukujemy z Księgi Pamiątkowej P.P.S. wydanej w 1922 r. na 30-lecie powstania P.P.S.

Kochany Towarzyszu! Wyraziliście życzenie, ażebym też coś napisał ze swoich wspomnień o P.P.S. do księgi, którą przygotowujecie dla uczczenia jej trzydziestolecia. Przetrzęsawszy pamięć, widzę jej ubóstwo, i najżywiej jeszcze w niej tkwi wspomnienie o urodzinach naszego stronnictwa. Wobec tego, co pisaliście o tem w „Dziejach socjalizmu polskiego w zaborze rosyjskim“, a zapewne i teraz dacie nam obszerniejszą o tem opowieść — moje wspomnienie będzie tylko wydobytym z zamroczonej pamięci okruczem, który jednak może się przydać dziejopisarzowi dla większego uwypuklenia całego obrazu.

Jakoś w połowie listopada 1892 r. przyszło do mego mieszkania w Paryżu dwóch towarzyszy, przybyłych z Polski Kongresowej. Nazwisk nie pamiętam, a może i wcale nie są mnie znane, gdyż nie dopytywałem się o nie, wiedząc, że wszyscy przybierali konspiracyjne.

— Przynajmniej do ciebie, towarzyszu, z prośbą, abyś wziął udział w naszym Zjeździe, który ma się tu odbyć. Przybyli tu delegaci od różnych organizacji i grup socjalistycznych w kraju, ażeby porozumieć się ze sobą w celu utworzenia jednej wspólnej organizacji.

Pochwaliłem ten zamiar, zawsze bowiem byłem zwolennikiem zgodnego działania, jeżeli główny cel, do którego dążymy, jest nam wspólny. — Lecz — mówiłem dalej — prócz samego siebie nie mogę reprezentować na waszym Zjeździe żadnej grupy, bo do żadnej nie należę, a jakie są moje przekonania, zapewne są wam znane, towarzysze.

Istotnie tak było w rzeczywistości. Już dawniej, podczas mojego pobytu w Genewie, gromada nasza socjalistyczna, przez czas pewny zgodnie działająca, rozpadła się na dwa odłamy. Należałem dalej do tego odłamu, który uważał niepodległość Polski za rzecz zasadniczo konieczną. Przez pierwsze trzy lata mego pobytu w Paryżu, wzorowa zgodność panowała w naszej gminie*), lecz niestety właśnie w tym roku wybuchła waśń raczej z osobistych niż zasadniczych powodów, i doprowadziła do przykrych zajść

*) W organizacji narodowo-socjalistycznej, która wydawała „Pobudkę“.

i do rozdziału na dwa nieprzyjemne sobie obozy. Nie chcąc uczestniczyć w tej waśni, odosobniłem się i stałem na uboczu.

— Wiecie, towarzysze — mówiłem — o naszych sporach i zatar-gach przekonaniowych, a sądząc z pism, w większości krajowej mam przeważnie przeciwników. Zakłóciłbym więc tylko w waszym zjeździe tak potrzebną zgodność, ażebyście wasz zamiar mogli doprowadzić do skutku.

— W każdym razie — odpowiedziano mi — przyjdź, towarzyszu, przynajmniej na pierwsze posiedzenie.

Obiecałem, że przyjdę.

Zapowiedziane pierwsze posiedzenie odbyło się w przedmiejskiej części Paryża, Mont-Rouge, w mieszkaniu Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego, którego z powodu trzech początkowych liter nazywano Bajem. Z tą wielce sympatyczną osobistością, gdy następnie przebywał w Londynie, spisywałem się często jako paryski mąż zaufania P.P.S., ale w bliższe, przyjacielskie stosunki wszedłem z nim dopiero w Krakowie, kiedy tam w 1907 r. zamieszkałem. Niestety, nie doczekał się on tej radosnej chwili, kiedy najgorętsze jego życzenie ziszczano się. Zmarł we Włoszech, zrujnowany przez gruźlicę w płucach, w marcu 1914 r., mając wszystkiego 47 lat. Paryskie jego mieszkanie składało się z dość obszernego pokoju i przyległej kuchenki. Mieścił się tam z żoną i niemowlęciem w kolebce. Zgromadziło się nas co najwięcej dziesięciu*). Oprócz Baję, przypominam sobie jako obecnych wówczas: Mendelsoń, największego mego przeciwnika i Feliksa Perla, którego jako byłego proletarijczyka, posądzałem także pewną niechęć ku mnie. Wielkie więc było moje zdumienie, kiedy powołano mnie do przewodniczenia obradom. Delegaci zdawali sprawę z usposobienia, jakie panowało w kraju wśród robotników i młodzieży uniwersyteckiej, z liczby i jakościowego składu swych grup. Najdłuższym było przemówienie Perla i najwięcej wraziło się we mnie w pamięć. Następnie wybrano komisję, która miała ułożyć główne kierownicze wskazówki do przyszłego programu. Ile przypominam sobie, komisja ta naradzała się w kuchni. W oczekiwaniu rezultatu jej pracy, powstała myśl sprawienia sobie małej uczty, któraby zaspokoila nieco uczucie głodu, gdyż od pory obiadowej upłynęło już dużo czasu. Zarządzono więc składkę po 50 centimów od osoby, i Bajowa w sąsiednim sklepiku zakupiła najniezbędniejszą prowizję. Mieliliśmy więc herbatę i bułeczki z masłem i serem. Tymczasem komisja ukończyła swą pracę. Referentem był Mendelson. I z ponownym zdumieniem usłyszałem z jego ust, że naczelnym punktem przyszłego programu ma być niepodległość narodowa i samodzielna rzeczpospolita demokratyczna. Odtąd już czułem się w zupełnej zgodności z całym zgromadzeniem. Takie były urodziny słynnej dzisiaj i dobrze zasłużonej dla dobra narodu P.P.S.

Następne posiedzenia, które trwały ze dwa tygodnie, zostały przeniesione do obszerniejszego mieszkania w śródmieściu. Res

*) Ośmnastu.

(F. Perl) w „Dziejach ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim“ wymienia 18 osób, które brały udział w tych posiedzeniach. Siedmiu oznaczył tylko początkowymi literami. Dzisiaj, kiedy mamy niepodległość i wolność, można i należy się wymawiać ich nazwiska całkowie. Wielu uczestników, jak: Mendelzona, Mendelsonową, Dębskiego, Jędrzejowskiego, Lorentowicza, Szelię, poznałem był już dawniej. Jodkę pamiętałem jako małe jeszcze dziecko, kiedy na pierwszej wilji w Warszawie po powrocie z wygnania byłem u jego ojca. Pierwsze jego przemówienie bardzo mnie się podobało, zwłaszcza że mimowiednie odparł on logicznie i dzielnie zarzut szowinizmu narodowego, wymierzony rzekomo przeciwko Czechom, a właściwie skierowany ku mnie. Perl już z pierwszego posiedzenia uwydatnił mi się dobrze w pamięci. Abramowskiego przypominam, że przychodził z butelką mleka i popijał je w pewnych odstępach czasu. Na wszystkich posiedzeniach wybierano mnie stale na przewodniczącego. Najczęściej i najdłużej przemawiali: Mendelson, Jodko, Perl, Grabski, Jędrzejowski. Rozprawy odbywały się rzeczowo i spokojnie. Przy jednej tylko kwestii, spór zaostriżył się był do tego stopnia, że zdawało się, że do zgodnego porozumienia nie dojdzie i sprawa połączenia się skutku nie osiągnie. Była to kwestia teroru. Zrozumienie potrzeby wytworzenia jednej wspólnej organizacji jednak przeważało, i obie strony, uczyniwszy wzajemnie sobie ustępstwa, zgodziły się na to, że w wyjątkowych tylko warunkach wolno będzie stosować terror. Dla ułożenia szczegółowego programu i zorganizowania związku wybrano wydział, który miał tem się zająć.

W parę dni po ukończeniu posiedzeń, otrzymałem miły liścik od Mendelsonowej, zapraszający na składkową ucztę, która miała zgrupować wszystkich uczestników. Podziękowawszy w bardzo uprzejmych wyrazach, wymówiłem się od uczestniczenia, powołując się na jakieś powody. Jedyńm wszakże prawdziwym był rozpaczliwy stan moich finansów, gdyż wydatek nawet jednego franka dawał się dotkliwie odczuć w mojem gospodarstwie domowym.

Pierwsza organizacja, zgodna z zasadami P.P.S. utworzyła się w Paryżu i stała się na najliczniejszą i bodaj najczynniejszą w zagranicznym Związku Socjalistów Polskich. Uczestnicząc w pracy swej organizacji, slyszalem o wielkiej gorliwości wybranego Wydziału i nieustannych posiedzeń, jakie odbywał. Widocznie to spostrzegł jakiś agent moskiewski. Policja bowiem wystosowała członkom Wydziału nakaz opuszczenia Francji. Z tą wiadomością przyszedł do mnie Grabski i pytał, czy nie mógłbym przez znajomych Francuzów wystarać się o cofnięcie tego nakazu. Odrzekłem, że nie stety nie znam takich Francuzów, którzyby mieli wpływowe znanie u rządu; pójdę jednak do Armanda Levy, przyjaciela naszego Adama, jego rodziny i całego narodu polskiego, on ma stosunki z posłami parlamentu, wiem o tem, gdyż raz chodziłem z nim do jednego z posłów w pewnej sprawie. Istotnie Armand Levy zajął się gorliwie tą sprawą. Okazało się jednak, że posłuch dla ambasady rosyjskiej był większy, aniżeli dla wstawienia poselskiego. Członkowie więc Wydziału przenieśli się do Londynu, i tam się utworzyła centralizacja związku zagranicznego Socjalistów polskich.

Bolesław Limanowski

Polemika poprzez żelazną kurtynę

„Nowe Drogi“ contra „Światło“

Rzadko pozwalają sobie komuniści na polemikę z PPS. Cóż bowiem mogą przeciwstawić ideologii polskiego ruchu socjalistycznego prócz terroru Urzędu Bezpieczeństwa? Terror nie załatwia jednak sprawy. „Przeżytki socjal-demokratyzmu“ czy „niedobitki WRN“ wyrastają trochę przed oczami rządców Polski z moskiewskiej nominacji. Żywe idee znajdują bowiem zawsze drogi do serc i dusz ludzkich mimo zapory gwałtu. Komuniści muszą więc od czasu do czasu próbować argumentacji ideologicznej, mającej przeciwstawić się żywej wciąż w masach ideologii Polskiej Partii Socjalistycznej.

Jakże mizernie wypada taka próba. Minęły bezpowrotnie czasy Radków, Warskich czy Marchlewskich, którzy ongiś krzyżowali broń ideologiczną z PPS. W ówczesnych polemikach było dużo przesady i złośliwości, ale iskrzyły się one bogactwem myśli i śmiałym ujmowaniem problemów. Ci dawni przeciwnicy PPS zakończyli życie przeżawieniem w piwnicach NKWD. Gdyby żyli i przeciwko nim kierowałyby się wystąpienia komunistów, obrzucających błotem „przeżytki socjal-demokratyzmu“. Ich miejsce zajęli w komunistycznej publicystyce przystrojeni w lokajskie liberie Moskwy Werflowie czy Arscy. Czego można się spodziewać po polemice, wychodzącej spod piór takich apologetów stalinowskiego totalizmu?

Oto mamy przed sobą obszerny artykuł Romana Werfla w grudniowym zeszycie „Nowych Dróg“*). Jest to próba polemiki z naszym pismem. Z największą uwagą przeczytaliśmy ten artykuł, usiłując znaleźć jakiś ślad ideologicznej konstrukcji i wyłowić z poza ordynarnych wymysłów rzeczowe ujęcie dzielących nas różnic i rozumowe potraktowanie prowadzonej przez komunistów polityki. Ale publicysta szkoły stalinowskiej zna tylko dwa rodzaje argumentacji: po pierwsze — cytatać jakiegoś aktualnego autorytetu komunistycznego i powtórę — głośne oskarżenie.

Na cytacie wiec ze Stalina i nieśmiałym jej rozwinięciu opiera się cały dowód „zdrady“ międzynarodowego ruchu socjalistycznego. Podobnie, tylko tym razem już na zasadzie cytaty z przemówienia Bieruta, Werfel rozprawia się z historią PPS. Rozumie się, polemika tutaj jest zbyteczna, gdy panu Werflowi orzeczenie Stalina czy Bieruta wystarcza za wszelki argument. Zostawmy go więc z jego manifestacją wiary w nieomylność komunistycznych wodzów.

Śmielej nieco poczyną sobie pan Werfel, gdy przechodzi do omówienia roli PPS w czasie wojny i po zlikwidowaniu przemocą niezależnego ruchu robotniczego w Polsce. Na tę wyprawę uzbroił się komunistyczny „ideolog“, wertując roczniki naszego pisma, które w jego wytwornym języku nazywa „szmatką pana Zaremby“. Ale studia te niewiele mu się przydały, boć przecież w żadnym razie nie wolno mu wyjść po za ramy historii, napisanej i podanej do wiary komunistom. Dlatego też synteza działalności podziemnej WRN tak wygląda w interpretacji pana Werfla:

*) Roman Werfel: „Reakcyjne oblicze socjal-demokratyzmu“, „Nowe Drogi“ — grudzień, 1952, str. 77 — 92.

„Pużakowie, Zarembowie i ich bezpośredni podkomendni stoczyli się do roli grupki reakcyjnych spiskowców... Wybory 1947 roku wykazały całkowitą bezsilność tej grupki, która jedyne swego przedstawiciela w Sejmie — Zuławskiego zawdzięczała głosom mikołajczykowskiego PSL”.

Czy trzeba lepszej ilustracji bezsilności ideologicznej komunizmu w Polsce, gdy jego ideolog musi tak bezceremonialnie rozumiać się z prawdą i tak głupio ukrywać fakt wszystkim znany, że reżim komunistyczny obawiał się samodzielnej listy socjalistycznej w wyborach 1947 r., że uniemożliwił gwałtem wszelkie próby ujawnienia się PPS pod jakąkolwiek nazwą i nie dopuścił zgłoszenia przez nią swych kandydatów.

A oto druga teza, wyjaśniająca późniejsze dzieje PPS:

„W szeregu procesów... ujawniona została — i to jest najważniejsze — słabość grupy WRN-owskiej, jej całkowity brak oparcia w masach robotniczych”.

Oczywiście, tak samo i tutaj ani cienia jakiegos dowodu. Poprostu stwierdzenie, które czytelnik musi przyjąć na słowo. Ale jak ta opinia samemu autorowi wydaje się podejrzana świadczy dalszy ciąg cytowanego ustępu:

„Izolacja i rozbicie jawnie WRN-owskiego, pużakowsko-zarembowskiego ośrodka spiskowego, nie oznaczało jednak bynajmniej zupełnej likwidacji socjal-demokratyzmu w polskim ruchu robotniczym”.

Jakże to? Tam „słabość” grupy WRN-owskiej i *całkowity* brak oparcia w masach”, a tu raptem okazuje się, że te masy zostają nadal pod wpływem PPS. Logika nie obowiązuje jednak komunistów i pan Werfel dodaje nawet, by nie było żadnej wątpliwości, że przewyciężenie socjal-demokratyzmu „jest — i nie może nie być procesem długotrwałym i skomplikowanym”.

Tu następują trzy stronicze rozważań, a raczej znów deklaracji komunistycznych na temat stosunków z reżimową koncesjonowaną PPS i PPR-em. Jak wiadomo, „stosunki przyjacielskie” zostały pięknie uwiecznione zlikwidowaniem reżimowej PPS, przy czym doprowadzenie do tego wyniku wyjaśnia autor „braterską pomocą ze strony PPR-u... w krytyce niesłusznych socjal-demokratycznych, anty-marksistowskich koncepcji przedstawicieli prawicy pepesowskiej”. Wprawdzie w tym procesie wchłonięcia PPS reżimowej przez PPR większą rolę grała policja bezpieczeństwa, niż „braterska krytyka”, ale rezultat był pełen satysfakcji dla panów Werflów: „Od chwili powstania PZPR-u socjal-demokratyzm znalazł się po za nawiasem zorganizowanego ruchu robotniczego, po za szeregami świadomych proletariuszy polskich”, stwierdza z triumfem komunistyczny apologeta.

Za chwilę przekonamy się, że triumf jest przedczesny. Więcej słuszności miało wyznanie, że proces przewyciężenia ideologii PPS, nazywanej socjal-demokratyzmem, jest wciąż „procesem długotrwałym i skomplikowanym”.

Oto bowiem zaledwie pan Werfel zdążył wypędzić ducha PPS z szeregów robotniczych przez powołanie do życia PZPR-u, widmo WRN znów staje mu przed oczyma. Wyłania się na emigracji i raz po raz straszy kraj. Gromadzi więc pan Werfel argumenty, szpera po rocznikach „Światła” i takie buduje oskarżenia:

„WRN-owscy najmię imperializmu szczują przeciwko uprzemysłowieniu kraju”.

Gdzie? Kiedy? Można by przytoczyć dziesiątki wypowiedzi PPS jako partii i poszczególnych jej przywódców w prasie, jak również przez radio do kraju, gdzie wyraźnie ustosunkowali się pozytywnie do wysiłku w kierunku uprzemysłowienia, potępiając tylko zdecydowanie politykę komunistyczną, gdy nadaje ona uprzemysłowieniu charakter wymagany interesem Rosji Sowieckiej, a nie polskiego społeczeństwa. Redaktor „Nowych Dróg” woli tego niedostrzegać, bo musiałby podjąć dyskusję z góry przegraną.

WRN-owcy, woła pan Werfel — „szczują przeciwko przodownikom pracy, nawołują do niebrania udziału we współzawodnictwie pracy”.

Tak. Do tego przestępstwa socjaliści polscy mogą się przyznać. Wstępują i będą występować zdecydowanie przeciwko sowieckim metodom wyzysku robotników, przeciwko kreowaniu warstwy karierowiczów robotniczych, przeciwko generalizowaniu pracy akordowej i demoralizującym szopkom współzawodnictwa. Robotnik chce normalnej, racjonalnej organizacji pracy, opartej o wysokie zarobki i dostosowanej do przeciętnej zdolności robotnika, wyniszczzonego przez wojnę i sześć lat systematycznego wyzysku komunistycznego. I to jest istotą „socjal-demokratycznych” przestępstwa.

Czytając dalej wywody pana Werfla dowiadujemy się, że WRN daje się we znaki nie tylko na terenie przemysłowym, lecz również i na terenie wsi polskiej. Pan Werfel pisze:

„WRN-owcy z całą bezczelnością lżą, że na wsi polskiej nie było i nie ma kułaków”.

Tym razem pan Werfel nie chce być gołosłowny, cytuje „Światło”, gdzie pisaliśmy, że „typ rosyjskiego kułaka-prekursora kapitalizmu na wsi, bankiera chłopów... w Polsce był rzadkością”. Wprawdzie tak podana cytata nie oddaje w pełni naszej myśli. Ale niech tam. Radzi bylibyśmy, gdyby któryś komunista spróbował udowodnić nam, że w Polsce istniało zjawisko analogiczne do rosyjskiego kułatwa. Ale czy dziękus musi udowodniać znaczenie swojego „tabu”? Gdyby szukał rozumowego wytłumaczenia, musiałby prysnąć cały czar zaklęcia. To samo musiałoby się stać z komunistycznym publicystą, gdyby zapuścił się na zakazane ścieżki rozumowego przedstawienia swego fetsza. Takim fetyszem stało się słowo „kułak”, dowolnie oznaczające bądź średniego, bądź małego nawet chłopca, który swoją postawą przeciwstawia się komunistycznej polityce. Ale pojęcie kułaka, bodaj tak jak jest ono przedstawione w pracy Lenina o stosunkach rolnych w Rosji, maluje specyficzną cechę rosyjskiego rolnictwa, cechę w Polsce nieznaną. I tego faktu wymyślaniem nie sposób zmienić.

Reszta werflowskich pocisków w stronę PPS pochodzi z arsenału walk z amerykańskim imperializmem. Nie podobają się więc bardzo stosunki działaczy PPS na emigracji z amerykańskimi związkami zawodowymi i zgrozą napełnia myśl, że „Światło” przeciwstawiając się koncepcji internacjonalizacji Górnego Śląska wypowiedziało się za współpracą gospodarczą Polski z resztą Europy Zachodniej. Rozumie się, jest to dla „Nowych Dróg” zaprzęgnięciem Polski w kapitalistyczne jarzmo. Naturalnie pan Werfel ani słówka nie uroni o oddaniu bogactw polskiego Śląska i pracy polskiego górnikowi Sowieckiej Rosji.

Zdaje się, że wydobyliśmy z tasiecowego artykułu „Nowych Dróg” wszystko, co przedstawia cień chociażby jakiejś myśli czy argumentu.

Na inwektywy i wymysły nie odpowiadamy, nie chcąc zniżać się do poziomu komunistycznej publicystyki. Ale wypada nam zatrzymać się jeszcze na ostatniej części artykułu, która formułuje swego rodzaju program walki z wpływami idei i tradycji PPS na polską klasę robotniczą i zawiera nowe groźby pod adresem „pozostałych grupek nieprzejednanych WRN-owców”.

Pan Werfel zadaje sobie więc pytanie „jakie szczątkowe koncepcje socjal-demokratyczne są u nas wciąż żywotne, a zatem szczególnie niebezpieczne”. Wprawdzie kilka ustępów przed tem twierdził on, że PPS na emigracji została „odcięta już dawno od wszystkiego, co jest twórcze żywe i ideowe w Polsce”. Nie przeszkadza mu to jednak widzieć „szczególnie niebezpieczne i wciąż żywotne” koncepcje socjalistyczne w masie robotniczej. Zmuszony spojrzeć tej prawdzie w oczy daje następujące zarysy prądów ideowych, nurtujących ludzi pracy.

Przede wszystkim wyodrębnia prąd przeciwstawiający się wyzyskaniu klasy robotniczej pod hasłem pseudo szczęśliwości w okresie, który ma kiedyś nadejść. Sprawę ujmuje on po swojemu w taki sposób:

„Jedną z podstawowych cech socjal-demokratyzmu jest to, że usiłuje on przeciwstawić wąskie, ciasne, lokalne sprawy, dotyczące poszczególnych grup robotniczych historycznym interesom całej klasy robotniczej”.

Za osłoną frazesu kryje się tu prosta prawda: Tradycje socjalizmu każą walczyć o podniesienie poziomu życia, o wyższe płace i lepsze warunki życia w każdym zawodzie, w każdym zakładzie pracy. W tej walce myśl socjalistyczna widziała i widzi prawdziwie historyczne zadanie klasy robotniczej dźwignięcia siebie i całego społeczeństwa na wyższy szczebel rozwojowy. Nakaz wyrzekania się dobrobytu żyjących ludzi dla przyspieszonej akumulacji kapitału, niezależnie czy to będzie kapitał państwowy czy prywatny, w oczach świadomego robotnika może być tylko wyrazem dążeń do większego wyzysku pracy.

Pan Werfel oburza się, że wśród „mas pracujących znajdują się tacy, którzy kwestionują słuszność inwestycji, przeciwstawiając swoje chwilowe i nietrwałe korzyści ogólnemu interesowi klasy robotniczej i narodu: szybkiemu zbudowaniu Polski socjalistycznej”.

Nikogo nie może zmylić przypisanie tej krytycznej oceny polityki inwestycyjnej reżimu komunistycznego, jak to czyni pan Werfel, „zaco fanym odłamom mas pracujących”. Tym bardziej, że bije wprost w oczy kłamstwo twierdzenia werflowego, iż „wzrost płac realnych może postępować tylko za wzrostem wydajności pracy”. Wszystkie ogłoszone przez reżim dane statystyczne mówią o stałym podnoszeniu wydajności pracy. Przez osiem lat rok po roku statystyki wymieniają różne liczby, świadczące o kolosalnym wzroście wydajności pracy. Tymczasem jednocześnie realna wartość płac spadała i spada. Cóż tu więc mówić o chwilowych i nietrwałych korzyściach, wynikających z ewentualnego podniesienia płac, kiedy mamy przed sobą trwałe i niezmiennie ubożanie mas pracujących. Socjalistyczna tradycja jest pełna zrozumienia dla potrzeb industrializacji kraju, ale nigdy na drodze pauperyzacji mas.

Następną cechą socjal-demokratyzmu, wciąż żywotną w masach robotniczych, jest według komunistycznego publicysty „niewidzenie i niedocenianie możliwości rewolucyjnych chłopstwa, niewiara w sojusz robotniczo-chłopski, przeciwstawianie interesów robotników interesom

chłopów pracujących, a jednocześnie włączenie się w ogonie kulackiej demagogii”.

Czy nie jest to typowy bigos myślowy? Co mają znaczyć słowa o możliwościach rewolucyjnych chłopstwa? Czy to ma oznaczać możliwość zapędzenia chłopów do kolchozów? Stalin dowiódł istotnie, że taka możliwość istnieje pod reżimem totalitarnej dyktatury, rozporządzającej obszarami Syberii i nieliczącej się z życiem i potrzebami milionów żywych ludzi. Ale proceder ten ma tyle wspólnego z pojęciem rewolucji, co hitlerowskie plany i dokonania w zakresie masowego przesiedlania ludności czy czystości rasowej drogą Oświęcimów czy Treblinek. Istotnie takie możliwości myśl socjalistyczna odrzuca z całą stanowczością.

Socjalistyczne pojmowanie solidarności robotniczo-chłopskiej również nie ma nic wspólnego z tym, co komuniści mianują sojuszem robotniczo-chłopskim. Sojusz — to wzajemne zrozumienie dążeń i potrzeb i na tym rozumieniu oparta wspólna akcja. Komunistyczna praktyka moralnego i fizycznego gwałcenia masy chłopskiej rzekomo w imieniu robotników jest zaprzeczeniem idei chłopsko - robotniczego sojuszu. Możemy być tylko dumni, że polska klasa robotnicza pozostaje i tutaj wierna swoim tradycjom historycznym, nie dając się prowadzić na manowce komunistycznej demagogii.

Dziedzictwo myśli socjalistycznej, ciągle pełne soków odżywczych dla oporu robotników przeciw komunistycznej tyranii, ciąży również na wewnętrznym życiu PZPR-u. Ten zlepek, zbudowany za pomocą terroru, mimo ośmiu lat swego szkolenia, „czystek” i „poprawiania składu socjalnego” wciąż nie może zadowolić polskich naśladowców sowieckich wzorów. Werfel daje temu wyraz w następującym wyznaniu:

„Nie wypleniliśmy jeszcze do końca koncepcji socjal-demokratycznych w naszych szeregach, mamy jeszcze członków partii i organizacje partyjne, które ulegają socjal-demokratyzmowi, nie bolszewickiemu antyleninowskiemu rozumieniu roli partii”.

To wyznanie jest chyba największym hołdem wroga dla siły idei socjalistycznej. Tak bowiem jest w rzeczywistości. Komuniści mają dość środków na to, by nie pozwolić socjalizmowi rozwijać się w świetle dnia. Mogą fałszować historię; mogą pod osłoną sowieckich bagnetów plugać przeszłość ruchu socjalistycznego; mogą więzić działaczy socjalistycznych i obrzucać bezsilnymi obelgami tych, którzy są po za sięgiem Urzędu Bezpieczeństwa. Ale po za ich mocą jest wykorzenie nie posiewu idei kilku pokoleń bojowników, posiewu, który symbolizują trzy litery: PPS.

„Musimy w sposób nieprzejednany walczyć przeciwko ideologii socjal-demokratyzmu i jej świadomym nosicielom”, — woła publicysta komunistyczny na zakończenie swego artykułu.

Rozumiemy znaczenie tego okrzyku bojowego. Aby ujarzmić klasę robotniczą i wrzucić ją do rydwanu dyktatury, trzeba przewyciężyć wpływ idei socjalistycznej na masy pracujące. Za krótkie ręce... Po ośmiu latach rządów komunistycznego terroru, podstępów i obłudy wobec socjalizmu ideolog komunistyczny zmuszony jest przyznać, że daleko jeszcze do końca walki. Skoro tak się rzeczy mają, to socjalizm może być pewny swej przyszłości. Każdy nowy dzień przynosi bowiem zaprzeczenie komunistycznej propagandy i odsłania nawet najbardziej biernym robotnikom antyrobotniczy i antyspołeczny charakter dyktatury komunistycznej, a przez to samo podnosi blask idei socjalizmu.

A. CZARSKI



Kryzys ideologiczny Z.S.R.R.

Na marginesie publikacji Stalina
p.t. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR *)

ARTYKUŁY Stalina, ogłoszone w „Bolszewiku“ w przeddzień XIX Zjazdu WKP (b), stały się oficjalnym kanonem wiary kościoła komunistycznego. Wydane w najrozmaitszych językach pod wspólnym tytułem „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR“ stanowią już obowiązkową lekturę nie tylko zresztą dla członków partii komunistycznych. W krajach, rządzonych przez komunistów, uczniowie muszą zdawać egzamin ze znajomości tej broszury, pracownicy nauki, kadry techniczne, mają zlecone trzymać się ściśle jej tekstów przy komentowaniu zjawisk życia społecznego. W krajach wolnych partie komunistyczne ogłosiły również broszurę Stalina za ostatni i najbardziej obowiązujący wykład wiary.

Mimo że ostatnia publikacja Stalina w swym prostactwie i kręctwie prześciga wszystko, co dotychczas Stalin napisał, i my gotowi jesteśmy zalecić tę lekturę, odsłania ona bowiem procesy i zjawiska, zachodzące w Rosji Sowieckiej tak ciekawe i charakterystyczne, iż uważne przestudiowanie tej kilkudziesięciustronicowej broszury okazuje się wielce pożyteczne.

„Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR“ stanowią serię artykułów, opracowanych w związku z dyskusją, toczącą się na wierzchołkach partii komunistycznej na temat treści podręcznika ekonomii, który partia ma wydać w najbliższym czasie. Serię tę stanowią: 1. „Uwagi na temat zagadnień ekonomicznych, związanych z dyskusją listopadową 1951 roku“; 2. „Odpowiedź towarzyszowi A. I. Notkinowi“; 3. „O błędach towarzysza L. D. Jarszenki“; 4. „Odpowiedź towarzyszom A. W. Saninej i W. G. Wenzelowi“. Gdy pierwszy z tych artykułów nosi datę 1 lutego 1952 roku, to ostatni oznaczony został datą 28 września 1952. Całe więc dziewięć miesięcy poświęcił Stalin tej swojej, powiedzmy, teoretyczno-naukowej wypowiedzi. Może się wydawać dziwne, że „ojciec narodów“ tyle drogiego czasu poświęcił na interwencję w sprawie nowego podręcznika ekonomii. Przekonamy się jednak, że dyskusja przebiegająca na wierzchołkach sowieckiego reżimu, zesłała na takie tory, iż bez interwencji „Nieomylnego“ mogłaby doprowadzić do najbardziej groźnych konsekwencji.

*) Cytaty podane w brzmieniu tłumaczenia polskiego, zamieszczonego w „Trybunie Ludu“ z dn. 4 i 5 października 1952. — Numeracja stron według broszurowego wydania, J. Stalin: „Les problemes economiques du socialisme en U.R.S.S.“

1. Przyczyny wystąpienia Stalina

Większość zawartych w broszurze wywodów — to zwykłe, uproszczone powtórzenie zasad ekonomii marksowskiej. Stalin zdaje sobie z tego sprawę i oto takim charakterystycznym zdaniem wyjaśnia, dlaczego powtarza tu stare, dawno znane myśli:

„Stają przy nas, jako trzonie kierowniczym, co roku tysiące nowych młodych kadr... Nie mają dostatecznego wychowania marksistowskiego, nie znają wielu dobrze nam znanych prawd... Zmuszone są błądzić po ciemku. Oszałamiają je olbrzymie osiągnięcia... Dostają zawrotu głowy od sukcesów ustroju radzieckiego...“ (str. 11).

Przed wszystkim rzuca się tu w oczy powtórzenie frazesu o „zawrocie głowy od sukcesów“. Przypomnienie go musi brzmieć złowieszczo dla kadr kom-partii Z.S.R.R. Po raz pierwszy padły te słowa ze stalinowskiego stolca w końcowej fazie kolektywizacji, okupionej męką i śmiercią kilku milionów chłopów, a także dezorganizacją rolnictwa i głodem. Był to jeden z największych kryzysów wewnętrznych władzy sowieckiej. Wówczas to Stalin zrzucał przy pomocy takiego właśnie frazesu odpowiedzialność za wywołaną klęskę na biurokrację partyjną i państwową. Dzisiaj na pozór wszystko rozwija się w Sowietach jak najlepiej: plany wykonywane są z nadwyżkami, dobrobyt ponoć rośnie, ogłoszono nawet przejście od socjalizmu do komunizmu. A jednak Stalin uważa za konieczne przywołać błądzące po omacku kadry do porządku przypomnieniem groźnych słów, które poprzedziły „czystkę“ w 1931 r.

Widocznie poza zasłoną oficjalnego optymizmu czają się niebezpieczeństwa. Ich rodzaj ujawnia Stalin powracając kilkakrotnie do tematu współzależności, jaka istnieje pomiędzy siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji. Można z tego wnioskować, że nie uszło uwadze obywateli Rosji tragiczne zerwanie zależności pomiędzy rosnącym nieustannie aparatem produkcji, czyli, mówiąc formułą marksowską, siłami wytwórczymi a mizernym poziomem życia mas, które te bogactwa stwarzają (stosunkami produkcji). Ta dysproporcja jest zbyt jaskrawa: po trzydziestu pięciu latach uszczęśliwiania społeczności sowieckiej odżyły w nowej formie nierówności społeczne, bieda pozostała biedą, pogania ją niewola, a uzupełnia praca niewolników w łagrach.

Trzeba więc odwrócić uwagę społeczeństwa od reżimu, który kultywuje ten stan rzeczy, wskazać rękoma winowajców, podlegających „zawrotowi głowy“, i ewentualnie, za pomocą nowej fali terroru i czystek zapobiec wybuchowi, dojrzewającemu wśród tych zasadniczych sprzeczności. W tym widzimy pierwszą przyczynę wystąpienia Stalina.

Ale samo błądzenie nowych kadr sowieckich stanowi również wielkie niebezpieczeństwo. Błądząc w dżungli sowieckiego życia, jakże łatwo zejść na ścieżki dalekie od oficjalnego zachwyty.

A Stalin dodaje przecież, że te nowe kadry nie mają dostatecznego wychowania marksistowskiego. (Uwaga: nie mówi on o wykształceniu, ale o wychowaniu). Głowy nowych kadr są wypełnione „politgramotą” i tekstami. Wśród tych tekstów przeważają wprawdzie stalinowskie i leninowskie; są jednak i cytaty z dzieł Marksa. Jakże łatwo bez **wychowania** czyli tresury stalinowskiej ulec pokusie postawienia Marksa nad Stalinem i Leninem. A wówczas rzeczywistość życia sowieckiego, ujęta w ramy marksowskiej analizy, jakże zbliży się do obrazu kapitalizmu i to w najbardziej pierwotnej formie z epoki nagromadzania kapitału, właśnie takiej, jaką opisywał Marks w swym „Kapitale”.

Stare kadry partii zostały wprawdzie wybite. Ich głos utonął w więzieniach, łagrach, lub zagłuszony został strzałami egzekucji. Ustrój sowiecki zabezpieczony jest z tej strony przed rozumowaniem. Jednak okazuje się, że nowe pokolenie podlega pokusie zastosowania myśli Marksa do sowieckiego życia. Byt określa świadomość. Wynika to jasno z następującego odezwania się Stalina:

„Nie mają zupełnie racji ci towarzysze, którzy oświadczają, że powinny być u nas rzekomo przywrócone wszystkie kategorie ekonomiczne, właściwe kapitalizmowi: siła robocza jako towar, wartość dodatkowa, kapitał, zysk z kapitału...” (str. 19).

Niemaloby musi być tych towarzyszy, jeśli Stalin przeprowadza z nimi publiczną dyskusję. Znalezli się oni nawet na szczytach partii, skoro mogli ujawnić w dyskusji nad podręcznikiem ekonomii swe poglądy, oparte na tezie, że kategorie stosunków gospodarczych i społecznych, właściwe kapitalizmowi, charakteryzują również życie Związku Sowieckiego.

Rozumie się, że z tezy tej mogą być wyciągnięte dwojakie wnioski. Dla jednych stwierdzenie istnienia kategorii kapitalistycznych w ustroju sowieckim oznacza tylko stwierdzenie faktu, którego dzisiaj już nie ma po co osłaniać, boć przecież reżim sowiecki dostatecznie okrzepł i jest wszechwładny. Dla innych jednak wypływa z tej przesłanki wniosek, że jeśli chodzi o socjalizm, to w Związku Sowieckim trzeba wszystko zaczynać od początku, bowiem ustrój społeczny oparty jest na wszystkich kategoriach ekonomicznych społecznych, odkrytych i zwalczanych przez Marksa. Jeśli istnieje siła robocza jako towar, jeśli nadal pobierana jest wartość dodatkowa, jeśli istnieje kapitał i zysk z kapitału — to i cele klasy robotniczej pozostają takie same, jakie były w ustroju kapitalistycznym. Jedna i druga „herezja” zdolna jest podważyć cały gmach sowieckiego „socjalizmu”.

Elaborat Stalina ma więc jeszcze i ten cel przed sobą, by nie dopuścić do zerwania obłonek niby marksistowskich, pokrywających rzeczywistość sowiecką i jednocześnie przeprowadzić wychowanie, tresurę nowych kadr, zabezpieczającą je przed wpływami rewolucyjnych idei Marksa. Niedarmo przecież, i chyba po raz pierwszy w swoim życiu, Stalin odważył się pisać — cytujemy dosłownie:

„Należy odrzucić pewne pojęcia, zaczerpnięte z „Kapitału” Marksa, gdzie Marks zajmował się analizą kapitalizmu, pojęcia sztucznie przyczepiane do naszych stosunków socjalistycznych. Mam między innymi na myśli takie pojęcia, jak niezbędna i dodatkowa praca, niezbędny i dodatkowy produkt, niezbędny i dodatkowy czas.” (str. 19)

Mam wrażenie, że takie dwa źródła niepokoju wywołały wystąpienie Stalina z artykułami, mającymi się stać nowym kanonem wiary dla komunistów. Są to ujawniające się coraz głębsze sprzeczności ustroju sowieckiego oraz rosnący na tym tle niepokój i ferment mas. Nie mniej ważną rolę odgrywa tu nieukrywany zresztą zbytnio przez Stalina kryzys ideologiczny w samej partii, wynikający z zakłamanego głoszenia zasad socjalizmu przy jednoczesnym uprawianiu polityki, która na każdym kroku przeżywa elementarnym składnikom ideologii robotniczej.

2. Prawa ekonomiczne wobec dyktatury

Zadaniem naczelnym Stalina jest więc ratować pozory, frazeologią marksizmu w życiu sowieckim i przeprowadzić nieznacznie taką interpretację Marksa, aby nic nie zostało z treści istotnej marksizmu w zastosowaniu do Związku Sowieckiego. Najlepiej uplastycznia ten stalinowski manewr jego polemika z Jaroszenką. Na czym polega zasadniczy „błąd” tego sowieckiego ekonomisty? Stalin charakteryzuje herezję Jaroszenki w sposób następujący:

„Jaroszenko uważa, że ta teza Marksa (to jest teza współzależności pomiędzy siłami wytwórczymi i stosunkami produkcji) nie da się zastosować do ustroju socjalistycznego. Dlatego właśnie sprowadza on problem ekonomii politycznej socjalizmu do zadania racjonalnej organizacji sił wytwórczych, odrzucając precz stosunki ekonomiczne i odrywając od nich siły wytwórcze.” (str. 68)

Przypomnijmy co Marks rozumiał pod terminami „siły wytwórcze” i „stosunki produkcji”. Siły wytwórcze to aparat produkcji, przy którego pomocy ludzie wydzierają czy zużytkowują bogactwa przyrody. Stosunki produkcji zaś to stosunki między ludźmi w procesie produkcji. Jaroszenko — jak widać — pomija tę ludzką, społeczną stronę procesów gospodarczych. Używając terminologii Stalina — Jaroszenko sprowadza ekonomię do techniki społeczno-organizacyjnej.

Jakże jest to znamienne dla umysłowości ludzi sowieckich, wychowanych w szkole dyktatury biurokratycznej. Człowiek zaginał w ich myśleniu. Zresztą lepiej jest nie myśleć o stosunkach produkcji. Trzeba byłoby wówczas konstatować istnienie nędznych płac dla większości robotników; trzeba byłoby usprawiedliwiać istnienie jaskrawych nierówności społecznych. Czyż nie prościej zajmować się tylko techniką produkcji? Oto mamy przed sobą w pełnym świetle podłoże psychologiczne, na którym wyrastają sowieccy technokraci.

Zjawienie się ich z takim właśnie nastawieniem ideologicznym, to najprostsza konsekwencja dyktatury komunistycznej,

w której człowiek z jego potrzebami zeszedł z pola widzenia, niedza mas, ich niewola stały się czymś naturalnym, powszednim. Ale dać temu wyraz publiczny, zwłaszcza gdy chodzi o podręcznik ekonomii, który ma służyć nie tylko ludzkości sowieckim, to jest niemożliwe. Stalin zwraca na to uwagę zaraz w pierwszym artykule :

„Potrzebny jest podręcznik, który mógłby służyć jako księga-towarzyszka dla rewolucyjnej młodzieży nie tylko wewnątrz kraju, lecz i zagranicą.“ (str. 48)

Wobec tego herezja Jaroszenki musi być potępiona jak najsurowiej. Obywatel ZSRR nie może zobaczyć czarno na białym obrazu sowieckiej ekonomii. Tym bardziej nie można pokazać światu koncepcji, w której człowiek poprostu wyszedł z rachuby. Stalin potępia więc błąd Jaroszenki i jednocześnie gromi innych ekonomistów sowieckich, którzy dogadali się do tego, że prawa ekonomiczne, sformułowane przez Marksa, wogóle przestały obowiązywać w Rosji Sowieckiej.

Spójrzmy, jak Stalin ratuje marksowską fasadę. Poucza on surowo :

„Prawa rozwoju ekonomicznego są prawami obiektywnymi, odzwierciedlającymi procesy rozwoju ekonomicznego, dokonywujące się niezależnie od woli ludzi — wszystko jedno, czy chodzi o okres kapitalizmu czy też o okres socjalizmu.“ (str. 5)

Stalin poświęca aż kilka stron podobnej obronie niezłomności praw ekonomicznych. Fasada marksistowska zostaje w ten sposób wzmocniona. Za fasadą tą jednak musi się toczyć sowieckie życie, włożone w prokrustowe łoże biurokratycznej samowoli. Trudno więc zachować tę wierność prawom ekonomicznym Marksa, gdy rzecz dochodzi do praktyki życia sowieckiego, są one zbyt żenujące. Oto weźmy podstawowe prawo ekonomiczne Marksa, dotyczące wartości. Stalin najpierw podkreśla zdecydowanie jego znaczenie. By nie było nieporozumienia, zacytujemy jego słowa :

„Czy istnieje i czy działa u nas, w naszym ustroju socjalistycznym, prawo wartości? — Tak — istnieje i działa.“ (str. 20)

Zdawałoby się po tych słowach, nie ma miejsca na wątpliwości. Tym bardziej, że Stalin przytacza następujący przykład nonsensu, wynikającego z nieliczenia się z prawem wartości. Cytujemy go, gdyż to również wymowna ilustracja sowieckiego biurokratycznego samoderstwa :

„Nasi działacze gospodarczy i planiści złożyli wniosek, według którego cena tonny zboża miała być ceną tonny wypieczonego chleba. Co by było, gdyby wniosek tych towarzyszy uzyskał moc prawną? Zrujnowalibyśmy producentów bawełny i pozostalibyśmy bez bawełny.“ (str. 22 i 23)

Przypomnijmy, że marksistowskie prawo wartości polega na stwierdzeniu, że wartość produktów określa się społecznie niezbędnym czasem na ich wytworzenie. Wynikałoby więc z przyzna-

nia, że prawo wartości istnieje i działa w ustroju sowieckim, iż nie można arbitralnie określać cen poszczególnych produktów, a szczególnie produktów rolnych. Stalin zdaje sobie sprawę, jak dalekie jest to od sowieckiej rzeczywistości. Natychmiast więc spieszy do ograniczenia zasięgu prawa wartości.

Najbardziej charakterystyczny przykład tej ucieczki od marksistowskiego prawa wartości znajdujemy w odpowiedzi Stalina na skierowany doń list A. I. Notkina. Notkin chciał zachować chociażby regulującą rolę prawa wartości w stosunkach gospodarczych. Stalin taką dał mu odpowiedź :

„Czy oddziaływanie prawa wartości na cenę surowca, wytwarzanego w rolnictwie, jest działaniem regulującym? Byłoby ono oddziaływaniem regulującym, gdyby istniała u nas wolna gra cen surowców rolniczych; gdyby działało u nas prawo konkurencji i anarchii produkcji; gdybyśmy nie mieli planowej gospodarki; gdyby produkowanie surowca nie było regulowane przez plan... Ceny surowców rolniczych są u nas sztywne, ustalone przez plan.“ (str. 58)

Tak oto marksowskie prawo wartości, które na stronie 20 rozprawy Stalina istniało i działało w Sowietach, na 58-ej straciło nawet znaczenie regulujące. Zamiast obiektywnego prawa ekonomicznego wartości mamy proklamowanie zupełnej swobody biurokracji przy określaniu cen produktów rolniczych, bez liczenia się nawet z „regulującym“ znaczeniem prawa wartości. Można chłopu kazać pracować i wytwarzać produkty, dając mu wzamian tylko tyle, ile się spodoba rządzącej biurokracji. Granicą jedyną jest, jak w ustroju niewolniczym, zachowanie przy życiu niewolnika.

Za fasadą marksistowską odzywa się w pełni potępiony przed chwilą duch technokratycznej samowoli Jaroszenki.

Niemniej beceremonialnie postąpił sobie Stalin z innym podstawowym prawem ekonomicznym Marksa : z prawem nadwartości. Według Marksa zysk kapitalistyczny bazuje się na nieopłaconej pracy robotnika. Poza niezbędną pracą, dającą pokrycie zarobku robotnika i wartości zużytych w procesie produkcji narzędzi pracy — robotnik dostarcza jeszcze pracę dodatkową, która stanowi o zyskach. Ta praca dodatkowa stanowi treść marksistowskiej nadwartości. Z tego wynika prawo wyżysku robotnika i uzasadnienie pojęcia krzywdy społecznej. Tutaj Stalin odrzuca bez ceremonii naukę Marksa. Pisze on :

„Jest rzeczą bardziej niż dziwną posługiwać się tymi pojęciami obecnie, gdy klasa robotnicza dzierży władzę w swym ręku i włada środkami produkcji... Rzeczą również dziwną jest mówić obecnie o niezbędnej i dodatkowej pracy, jak gdyby praca robotników w naszych warunkach na rozszerzenie produkcji, rozwój oświaty, na organizację obrony itd., nie była równie niezbędna dla klasy robotniczej znajdującej się obecnie u władzy, jak praca, zużyta na zaspokojenie osobistych potrzeb robotnika i jego rodziny.“ (str. 19-20)

Poza tym zdziwieniem nie daje Stalin żadnego argumentu. Dla wzmocnienia tylko swej tezy powołuje się na marksistowską krytykę Programu Gotańskiego, gdzie Marks mówi o potrącaniach

z całkowitej wartości pracy robotnika na rzecz odnowienia i rozszerzenia aparatu produkcji oraz na potrzeby społeczne. Ale Stalin przemilcza istotną, bardzo istotną część wypowiedzi Marksa w jego liście, krytykującym Program Gotajski. Wypełnijmy tę lukę cytata z Marksa :

„Wytwórca — pisze Marks — otrzymuje więc (w ustroju przejściowym do socjalizmu) po przeprowadzeniu niezbędnych potrąceń, ściśle równowartość tego, co dał społeczeństwu... Otrzymuje od społeczeństwa bon, stwierdzający, że dostarczył tyle a tyle pracy i wzamian tego bonu odbiera ze składów społecznych ilość przedmiotów spożycia, odpowiadającą swej pracy.“*)

Nie ulega więc wątpliwości, że kategorie pracy dodatkowej i pracy niezbędnej przewidywał Marks i dla ustroju, jaki Sowiety rzekomo realizują.

Niezbędna — to ta praca, która daje wartość służącą do zaspokojenia potrzeb robotnika. Dodatkowa to ta część pracy, która idzie na owe potrącenia. Zagadnienie, kto korzysta z tej pracy dodatkowej, nie zmienia samego faktu jej istnienia. Ale w formule Marksa, na którą się Stalin powołuje bez podania jej brzmienia, nacisk został położony na to, by każdy robotnik i pracownik otrzymywał od społeczeństwa czy państwa równowartość swej pracy. I tego właśnie Stalin nie może tolerować. Jakże bowiem można byłoby umotywić tę politykę płac, która polega na utrzymywaniu kolosalnej rozpiętości skali płac, bazującej się na stawkach tak minimalnych, że większość robotników nie może zaspokoić najprymitywniejszych potrzeb. Jak można byłoby usprawiedliwić wyzyskiwanie pracy milionów więźniów łagrów sowieckich, opłacanych łyżką zupy? Ten system nie ma nic wspólnego z marksowską miarą wartości pracy.

Za sztuczną dekoracją, splecioną z frazesów o wierności dla marksowskich praw ekonomicznych, Stalin bez skrupułów odrzuca zasadnicze idee Marksa, które musiałyby krępować wszechwładzę dyktatury.

Akumulacja socjalistyczna

Już w przytoczonym cytacie przewijała się myśl o konieczności przejścia przez państwo jak największej ilości „dodatkowej pracy“ robotników. Wiadomo, że podstawowym założeniem komunistycznej polityki gospodarczej jest przyspieszona akumulacja kapitału i związana z tym zasada pierwszeństwa dla rozwoju ciężkiego przemysłu, przemysłu wytwarzającego środki produkcji. W imię tej zasady usprawiedliwane są niskie płace i nędzne zaspakajanie potrzeb ludności Związku Sowieckiego i krajów sowieckiej strefy wpływów.

Ta polityka „socjalistycznej akumulacji“ musi burzyć umysły i rzecz charakterystyczna, że nawet wśród sowieckich ekonomi-

stów zjawili się jej przeciwnicy. Powracając kilkakrotnie do problemu prymatu ciężkiego przemysłu, Stalin wyraźnie zwraca się przeciwko tendencji, zmierzającej do nadania większej wagi lekkiemu przemysłowi, który służy zaspakajaniu potrzeb bieżącego spożycia. Polemikę tę, podkreślamy, prowadzi z „towarzyszami“ biorącymi udział w dyskusji. Hereżja więc rozwija się nawet na samych szczytach partii. Oto słowa Stalina :

„Idąc śladami tych towarzyszy, musielibyśmy zrezygnować z prymatu produkcji środków produkcji na rzecz produkcji środków konsumpcji.“ (str. 25)

Heretycy wprawdzie mogą się powołać i tutaj na Marksa, który pouczał, że stosunek wzajemny pomiędzy produkcją środków produkcji a produkcją środków konsumpcji reguluje się automatycznie prawem popytu i podaży, zyskiem lub stratami, jakie daje w wyniku produkcja tego czy innego działu. W sowieckiej gospodarce, gdzie planowanie gospodarcze weszło na miejsce prawa popytu i podaży, stosunek pomiędzy tymi dwoma działami produkcji określa samowolnie polityka państwa. Jak wiemy, czyni to, dając pierwszeństwo produkcji środków produkcji, czyli ciężkiemu przemysłowi. Skutki tego odrzucenia prawa wartości rzucają się w oczy każdemu człowiekowi, nie tylko ekonomiście. Niedarmo nawet w listach do redakcji pism za żelazną kurtyną spotykamy naiwne zapytania czytelników, dlaczego my mamy pracować na przyszłe pokolenia, a nie polepszać bytu ludzi żyjących. Dla zawrócenia z tej drogi część ekonomistów sowieckich chciałaby więc restytuować siłę prawa wartości Marksa. Stalin odsłania właściwy sens tendencji tych ekonomistów i konsekwencje takiego postawienia rzeczy :

„Prawo wartości — pisze Stalin — może być regulatorem produkcji jedynie w warunkach kapitalizmu, w warunkach istnienia prywatnej własności środków produkcji...“ (str. 6 i 7)

I jednocześnie podkreśla, by nie pozostawić wiernym żadnej dowolności w komentowaniu, że

„nie można realizować nieustannego wzrostu gospodarki narodowej, nie przestrzegając jednocześnie prymatu produkcji środków produkcji.“ (str. 6)

Tak więc, odrzucając marksowskie prawo wartości, które reguluje w stosunkach kapitalistycznych proporcję w rozwoju poszczególnych gałęzi produkcji, Stalin proklamuje zasadę prymatu ciężkiego przemysłu jako niewzruszony dogmat gospodarki komunistycznej. W praktyce oznacza to całkowite naśladownictwo wczesnej epoki kapitalizmu, epoki nagromadzenia kapitału i nie-ludzkiego wyzysku pracy robotnika. Ale kapitał prywatny dawno już musiał porzucić tę metodę przyspieszonej akumulacji. Dwie przyczyny wpłynęły na to. Po pierwsze rozwinięty ruch robotniczy położył tamę nieograniczonemu wykolkowi pracy, po drugie zaś gra prawa popytu i podaży, oraz konkurencja na rynkach światowych, nakazały większą dbałość o rynek wewnętrzny, o konsumenta. Kapitalizm amerykański właśnie najwcześniej

*) K. Marx et Fr. Engels : Programme socialiste. Ed. de la Liberté — str. 22.

przerzucił się z metody nagromadzania kapitału przez wysoką stopę nadwartości na drogę forsowania spożycia wewnętrznego przez zmniejszenie stopy wyzysku pracownika. Masowość produkcji i zbytu przy niższej stopie zysku pozwala zresztą gromadzić kapitały większe nawet niż przy starych metodach.

Teza Stalina, że nie można myśleć o rozszerzaniu produkcji, o stałym wzroście produkcji narodowej, nie wytrzymuje porównania ze współczesną metodą postępowania kapitalizmu. Pytanie czy masy społeczeństwa muszą żyć w nędzy dlatego właśnie, że trzeba dać prymat produkcji środków produkcji, pozostaje w całej swej sile. Jest ono bodaj najgłębiej sięgającym pytaniem naszej epoki. Potrzeby inwestycyjne starego świata są ogromne. Akumulacja kapitału konieczna. Urządzenia techniczne w najbardziej nawet uprzemysłowionych krajach Europy stoją często w tyle za amerykańskimi. Wszędzie przeto występuje stalinowska tendencja przyspieszonej akumulacji, wyrażająca się w świecie kapitalistycznym podobnie zresztą jak w krajach dyktatury komunistycznej w postaci żądania ofiar od klasy robotniczej. Jednakże pytanie staje więc przed robotnikami całej Europy — Zachodu i Wschodu: jak winien być dzielony dochód społeczny i jakimi metodami przeprowadzać zwiększoną akumulację kapitału.

Pierwsze pytanie — to kwestia, ile pracy dodatkowej — mówiąc językiem Marksa — ma robotnik oddawać na odnowienie i powiększenie ilości środków produkcji. Drugie pytanie — to kwestia równorzędnego z rozwojem środków produkcji podnoszenia spożycia, a więc i rozwoju produkcji środków spożycia. W wolnym świecie potężne organizacje robotnicze wpływają na to, by nie dopuścić do powiększenia kapitałów na drodze zwiększenia wyzysku pracujących. Walczą one o podniesienie płac i obniżenie cen, by osiągnąć zwiększenie spożycia. Przykład amerykański wykazał realność takiej polityki klasy robotniczej i dowiódł, że bynajmniej nie stoi ona w sprzeczności z potrzebami renowacji i powiększenia kapitału.

Ale dyktatura komunistyczna zniszczyła samodzielność organizacji robotniczych i usunęła wpływ klasy robotniczej z życia Związku Sowieckiego i państw demokracji ludowej. Tym samym otworzyły się wszystkie drogi dla metod akumulacji, uderzających w interesy najszerzych mas. Skazane są one więc na nędzną vegetację w imię „nieustannego wzrostu gospodarki narodowej“, wzrostu, który nie przyniósł w ciągu 35 lat istnienia Związku Sowieckiego żadnej istotnej zmiany na lepsze. W krajach tak zwanej demokracji ludowej pod tym samym hasłem nastąpiło głębokie obniżenie poziomu życia mas.

Bezsens i aspołeczność takiej polityki komunizmu jest widoczna. A przecież komuniści nie wyrzekną się pobierania z mas pracujących jak największej sumy pracy dodatkowej. Teoretycznie po znacznym powiększeniu produkcji istnieje pełna możliwość polepszenia warunków bytu ludności. W praktyce komuniści odkładają to na następne pokolenia. Czysto gospodarczymi względami wyjaśnić tego nie sposób.

Nie wyjaśni tego w pełni również zwiększenie aparatu państwa z jego pomnożonymi zastępami biurokracji, policji i wszel-

kiego rodzaju funkcjonariuszy partyjnych czy tak zwanych społecznych. Utrzymanie tej masy ludzi nieprodukcyjnych wymaga niewątpliwie ściągnięcia z ludności pracującej zwiększonej dozy nieopłaconej pracy. Ale tej skali wyzysku, jaką stosują reżimy komunistyczne, bynajmniej kosztu administracji nie tłumacza. Konieczność metod kapitalizacji i nacisk na pierwszeństwo dla ciężkiego przemysłu wyjaśnia nam dopiero zwrócenie uwagi na kolosalne zbrojenia Związku Sowieckiego, spotęgowane przez wciągnięcie w orbitę Sowietów państw środkowo-wschodniej Europy.

Znane są nam skargi na ciężar zbrojeń, jaki spada na barki ludności krajów zachodniej Europy. Utrzymanie i uzbrojenie dwudziestu dywizji jest prawie nie do wytrzymania w dzisiejszej Francji, a przecież Związek Sowiecki uzbraja i trzyma w pogotowiu dwieście czy więcej dywizji. Nie stoi to w żadnej proporcji do liczby mieszkańców ani do wysokości dochodu narodowego. Przy tym ciężarze podniesienie płac i zarobków ludności jest niemożliwe i Sowiety muszą się uciekać do prymitywnego nagromadzania kapitału i wyzysku pracy, towarzyszącemu pierwotnej fazie kapitalizmu.

Teraz jest jasne, dlaczego muszą być odrzucone marksowskie pojęcia o regulowaniu proporcji między wytwarzaniem środków produkcji a wytwarzaniem środków spożycia i dlaczego Stalin tak zdecydowanie usuwa z sowieckiego myślenia takie kategorie pojęć jak niezbędna i dodatkowa praca, niezbędny i dodatkowy produkt, niezbędny i dodatkowy czas pracy. Tak samo zrozumiałe jest wykrętne komentowanie słów Marksa o koniecznych odliczeniach na rzecz amortyzacji i akumulacji kapitału przy określaniu wysokości płacy robotniczej. Nie ukryje to jednak właściwego znaczenia stalinowskiego kanonu o prymacie produkcji środków produkcji. Kanon ten oznacza nędzę mas i wzrost militarizmu, „odliczenia“ miały pozostawiać robotnikom zarobek.

4. Zasadnicze sprzeczności ustroju sowieckiego

Metody przyspieszonej kapitalizacji z jednej strony i nieokiełzanego niczym wyzysku mas pracujących z drugiej, stanowią główne elementy dysproporcji pomiędzy siłami wytwórczymi i społecznymi stosunkami procesu produkcji. Musi się to rzucać każdemu w oczy. I dlatego Stalin nawraca kilkakrotnie do tego problemu.

Teoria Marksa dotycząca mechanizmu przemian ustrojowych i rewolucji społecznych w tych właśnie sprzecznościach widzi źródło nieustannych konfliktów rewolucyjnych w łonie społeczeństwa. Każda forma ustrojowa, każdy układ stosunków produkcji, czyli stosunków między ludźmi w procesie produkcji okazuje się w pewnej fazie w sprzeczności z rozbudzonymi siłami wytwórczymi; zaczyna je krępować i stwarza warunki dla nowej rewolucji społecznej.

Nie przypadkiem Stalin zawraca ciągle do tej idei. Musi ona wprowadzać fermenty do umysłów nie tylko w ZSRR, ale i poza jego granicami. Jeśli bowiem idea Marksa jest słuszna, to i ustrój

sowiecki musi wpaść w sprzeczność z siłami wytwarzania i stać się hamulcem postępu. W konsekwencji będzie musiał ulec rewolucyjnemu wstrząsowi. Pytanie — czy już nie wytworzyła się ta sprzeczność, po trzydziestu pięciu latach istnienia władzy sowieckiej, — narzuca się automatycznie. Oderwać się od tej konsekwencji marksowskiej dialektyki można tylko, odrzucając podstawową ideę Marksa.

Sądząc po artykułach Stalina, można przyjąć, że w Związku Sowieckim nawet, nie tylko na Zachodzie, zjawili się zwolennicy przyjęcia tezy, że sprzeczności ustroju sowieckiego muszą prowadzić do jego zmiany, jak również inni, gotowi przeprowadzić (bez wymieniania nazwisk) i każe odrzucić marksowską analizę ustroju kapitalistycznego (porównajcie z końcowymi ustępami II rozdziału stalinowskich uwag na temat zagadnień ekonomicznych). Druga grupa, być może zachęcona rewizjonizmem ujawnionym przez samego Stalina w jego rozprawie o językoznawstwie, chce pozbyć się upiora marksowskiej rewolucji przez negację idei Marksa. Ta grupa została uosobiona w postaci L. D. Jaroszenki. Reprezentant sowieckich biurokratów chce przejść brutalnie do porządku nad Marksem i zajmować się tylko rozwojem sił wytwórczych. Zajmowanie się stosunkami produkcji czyli stosunkami społecznymi, a więc utrzymaniem w posłuszeństwie mas pracujących, pozostawiają oni trochę MWD. Tutaj Stalin przyjmuje z kolei postawę zaciętego wyznawcy Marksa. Miotając się pomiędzy tymi biegunami chce on zachować twarz marksisty wobec Zachodu i jednocześnie uspokoić wiernych, że ustrojowi sowieckiemu nic nie grozi.

Istnieją więc, czy nie istnieją, zasadnicze sprzeczności pomiędzy siłami wytwarzania i stosunkami produkcji w ustroju sowieckim? Stalin odpowiada, zdawałoby się, bez wahania:

„Sprzeczności między naszymi siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji bezwarunkowo istnieją i będą istniały, ponieważ rozwój stosunków produkcji pozostaje w tyle i będzie pozostawał w tyle za rozwojem sił wytwórczych“. (str. 72).

Ta deklaracja wierności dla tezy Marksa została jednak zrobiona tylko dlatego, by za chwilę ją unicestwić. Wnet bowiem po tym sformułowaniu Stalin dodaje:

„Przy prawidłowej polityce organów kierowniczych nie może tu dojść do konfliktu między stosunkami produkcji a siłami wytwórczymi społeczeństwa. Co innego, gdy będziemy prowadzili niesłuszną politykę w rodzaju tej, jaką zaleca towarzysz Jaroszenko“. (str. 73).

Porzucmy te naciągane i mgliste formuły i spróbujmy odstończyć co kryje się za nimi.

Siły wytwórcze Związku Sowieckiego, czyli aparat techniczny produkcji, zostały wielokrotnie pomnożone w porównaniu z czasami przedrewolucyjnymi. Inna sprawa jakimi to zostało okupione ofiarami. Tak czy inaczej pomnożenie sił wytwórczych — fabryk, maszyn, kopalń — jest niewątpliwe. Na tym podłożu wyrosły nowe stosunki społeczne. Stosunki produkcji, jak określa

Marks. Wyrosła nowa klasa rządząca. Zjawiała się nowa warstwa niewolników, pracujących w tysiącach obozów pracy przymusowej. Żyje dalej klasa robotnicza z zarobków, wyznaczanych jej przez państwo. W tych nowych „stosunkach produkcji“ biurokracja wojskowa, administracyjna i partyjna zabiera na swe utrzymanie całego aparatu terroru, a także na dalszy rozwój aparatu wytwarzania ogromną część wytwarzanych bogactw. Robotnicy poza warstwą stachanowców i „bohaterów pracy“, włączanych do szeregów rządzącej biurokracji, muszą się kontentować zarobkami często niższymi, niż przed rewolucją. Gdy więc siły wytwórcze wzrosły, stosunki produkcji, stosunki pomiędzy ludźmi, uczestniczącymi w produkcji, zdradzają podobne cechy, jak te, jakie istniały przed rewolucją. Strona formalna — zniesienie własności prywatnej środków produkcji — nie nie zmieniła we wzajemnych stosunkach poszczególnych państw.

Kilka cech charakterystycznych dla tych stosunków ujawnia sam Stalin, gdy wylicza co trzeba jeszcze zrobić by przejść do komunizmu. A mianowicie: trzeba podnieść poziom kulturalny społeczeństwa, trzeba dać możność swobodnego wyboru zawodu, skrócić dzień roboczy, polepszyć warunki mieszkaniowe, podnieść conajmniej dwukrotnie zarobki robotników i urzędników. (Końcowe ustępy I części Odpowiedzi Jaroszence, patrz str. 74 i 75).

Po tym wyliczeniu przez Stalina rzeczy „do zrobienia“ nawet dla komunisty nie może być wątpliwe, że robotnicy sowieccy pozostają wciąż na niskim poziomie kulturalnym, że są przykuci do zawodu im wyznaczonego (powiedzmy więcej — przykuci do określonej fabryki), że pracują zbyt długo w porównaniu z postępowaniem techniki, że mieszkają w złych warunkach i że zarabiają niedostatecznie. Wszystko to dzieje się na tle rozwoju środków wytwarzania w „siedmiomilowych skokach“, jak powiada Stalin. Oto treść podstawowych sprzeczności, istniejących w Związku Sowieckim:

„Prawidłowa polityka“, jak mówi Stalin, ma się uporać z tymi sprzecznościami. Ale jakże to przypomina uspokajanie opinii przez polityków ancien reżimów. Argument ten nie może więc uspokajać bardziej krytycznych umysłów. Czuje to Stalin i dodaje inny jeszcze argument, mający upewnić wiarę w niezmiennosc ustroju sowieckiego. W drugiej części rozprawy, zatytułowanej „Odpowiedź A. I. Notkinowi“, czytamy:

„W warunkach socjalizmu zwykle nie dochodzi do konfliktów pomiędzy stosunkami produkcji a siłami wytwórczymi, bowiem społeczeństwo ma możność we właściwym czasie doprowadzić pozostające w tyle stosunki produkcji do stanu zgodności z charakterem sił wytwórczych. Społeczeństwo socjalistyczne jest w stanie uczynić to dlatego, że nie ma ono w swym składzie kończących swój żywot klas, które mogłyby zorganizować opór“. (str. 54)

Pomińmy słówko „zwykle“, którym Stalin chce namaścić niby doświadczeniem pokoleń ustrój, który nazywa socjalistycznym.

Przesłankami jego tezy jest istnienie możliwości po stronie społeczeństwa ingerencji w stosunki produkcji oraz brak klas, a w szczególności brak klasy konserwatywnej.

Pierwsza przesłanka jest czystą fikcją. Jakież środki oddziaływania na układ stosunków posiadać może społeczeństwo, zakute w kajdany najstraszniejszej, jaką zna historia, dyktatury. Co zaś do owych klas — toć trzeba być ślepy i głuchy, żeby nie widzieć nowej klasy rządzącej i uprzywilejowanej, a więc zainteresowanej w utrzymaniu, konserwowaniu ustroju, dającego jej przywileje.

Ani więc argument o prawidłowej polityce, przypominający krzatanie się reformatorów kapitalistycznych, ani rzekoma interwencja społeczeństwa, ani też argument o braku klasy konserwatywnej nie oswobadza od konsekwencji marksowskiej formuły. Świadomość narastania konfliktu i jego rewolucyjnych skutków nie może być uszpanowana stalinowskimi wykrętami.

5. Problem wsi

Dużą część uwagi skupił Stalin przy pisaniu swych artykułów na problemach wsi sowieckiej. Tu może jeszcze bardziej, niż przy innych problemach, występuje wyrażenie podwójne oblicze komunizmu i jego najwyższego rzecznika.

Zrazu występuje Stalin jako zwolennik solidarności robotniczo-chłopskiej i kompromisu uczciwego pomiędzy chłopami i robotnikami. Przypominając wskazania Lenina odcina się zdecydowanie od tych wszystkich — przytoczmy słowa Stalina — „pseudomarksistów, którzy sądzą, że należałoby wziąć władzę i zdecydować się na wywłaszczenie średnich i drobnych wytwórców na wsi i uspołecznienie środków produkcji. Na tę bezmyślną i zbrodniczą drogę — mówi dalej Stalin — marksiści nie mogą wkroczyć, gdyż taka droga podcięłaby wszelką możliwość zwycięstwa rewolucji proletariackiej, odrzuciłaby chłopstwo na długi do obozu wrogów proletariatu“ (str. 111).

Wprawdzie Stalin postąpił sam według potępianej recepty, ale to już było tak dawno... Nie ma już nawet śladu po mogiłach wymordowanych w czasie masowej kolektywizacji milionów chłopów!

Stalin, przypominając Lenina, mówi tylko o stopniowym jednoczeniu chłopów w spółdzielnie produkcyjne. Zdawałoby się więc jasne: własność chłopska jest nietykalna i tylko na drodze stopniowej i dobrowolnej mogą powstawać kółchozy. Aby zachować to wrażenie, Stalin występuje jako gorący zwolennik osobistej własności zagrody kółchozowej, tego szczątka własności chłopskiej, stanowiącego zresztą w Rosji mizerną, ale główną podstawę bytu materialnego kółchoźnego chłopca. Stalin pisze w tej sprawie:

„Niesłusznie byłoby powiedzieć, że (jak chcą autorzy podręcznika ekonomii sowieckiej) każda zagroda kółchozowa ma w osobistym użytkowaniu krowę, trzodę i drób. W rzeczywisto-

ści, jak wiadomo — krowa, trzoda, drób i tak dalej znajdują się nie w osobistym użytkowaniu, lecz stanowią osobistą własność zagrody kółchozowej“ (str. 45)

Słowo własność zostało podkreślone. Stalin powołuje się przy tym na brzmienie Konstytucji i jeszcze dalej dodaje:

„Należałoby prócz tego powiedzieć bardziej szczegółowo, że każdy kółchoźnik posiada jako własność osobistą od jednej do tylu a tylu krow, w zależności od warunków lokalnych, tyle a tyle owiec, kóz i świń i nieograniczoną ilość ptactwa domowego: kaczek, geśi, kur i indyczek“ (str. 45).

Ta nadzwyczajna troskliwość Stalina o precyzyjność opisu własności osobistej kółchoźnika tłumaczy się w sposób bardzo prosty. Stalin sam wyjaśnia:

„Szczegóły te mają wielkie znaczenie dla naszych towarzyszy zagranicznych, którzy chcą wiedzieć ściśle, co właściwie pozostaje w zagrodzie kółchozowej jako własność osobista“ (str. 45)

Jednym słowem, gdy biurokraci sowieccy zgodnie z praktyką uważają, że chłop w kółchozie nie ma żadnej własności, boć przecież w każdej chwili mogą zrobić co chcą z produktami chłopskiej pracy, a ziemię dawno mu zabrali, Stalin pokrywa ten obraz stadem kur czy indyków, stanowiących własność prywatną chłopca. Inaczej jakżeby komuniści poza granicami Rosji mogli szukać poparcia chłopów?!

Ale oto przechodzimy do rozdziału zatytułowanego „Odpowiedź towarzysze Saninei i towarzyszowi Wenżerowi“. Polemizując z Saniną i Wenżerem Stalin odsłania istnienie dwu ciekawych tendencji w stosunku do przyszłości kółchozów. Jedną z pośród ekonomistów sowieckich, jak mówi Stalin,

„sądzą, że konieczne jest poprostu znacjonalizować własność kółchozową, ogłaszając ją własnością ogólnonarodową, podobnie jak to zrobiono w swoim czasie z własnością kapitalistyczną“ (str. 94).

Druga tendencja, reprezentowana właśnie przez Saninę i Wenżera, zmierza do sprzedania kółchozom na własność podstawowych narzędzi produkcji, skupionych w ośrodkach maszynowo-traktorowych. Państwo byłoby odciążone w ten sposób od inwestycji w rolnictwie, a kółchozy od tej chwili byłyby same odpowiedzialne za utrzymanie i rozwój ośrodka maszynowo-traktorowego.

Stalin przeciwstawia się jednaką siłą obu wymienionym tendencjom.

Przypomnijmy sobie, że utworzenie w kółchozach gospodarstw zagrodowych z ich krowami i kurami było ustępstwem reżimu sowieckiego wobec chłopów. Nie chcieli się oni poddać reżimowi nowej pańszczyzny i gospodarstwa zagrodowe (priusadiebnyje haziajstwa) były jedynym sposobem przywiązania chłopów do

gleby i stworzenia stałości załogi robotniczej kółchozów. Stalin rozumie niebezpieczeństwo zniszczenia tej więzi, jaka utrzymuje chłopów dzisiaj przy kółchozach. Powstrzymuje więc zbyt gorliwych biurokratów, tłumacząc im po ojcowsku: po co się właściwie rozbijacie?

„Kółchoz — przypomina Stalin — pracuje na ziemi i uprawia ziemię, która oddawna już nie jest własnością kółchozową... Kółchoz pracuje przy pomocy podstawowych narzędzi produkcji, stanowiących nie kółchozową, lecz ogólnonarodową własność, a zatem kółchoz nie jest właścicielem podstawowych narzędzi produkcji“ (str. 100 i 101)

Po tym uspokojeniu namiętności Stalin wskazuje właściwą szczerbę jaka istnieje w systemie kółchożnym i nie powinna być zapomniana przez komunistów. Pisze on:

„Własnością kółchozową, którą kółchoz może zupełnie swobodnie dysponować według własnego uznania, jest produkcja kółchozu, wytwory produkcji kółchozowej, zboże, mięso, masło, warzywa, bawełna, buraki, len, nie licząc zabudowań i osobistego przyzagrodowego gospodarstwa kółchożników. Z tego właśnie końca — poucza Stalin — należy też rozwinąć pracę w celu podniesienia własności kółchozowej do poziomu ogólnonarodowej (własności)“ (str. 101)

Lekka przesada z tym prawem swobodnego dysponowania wytworami produkcji kółchozowej. Przecież sam Stalin w innym miejscu stwierdza, jak cytowaliśmy, że ceny produktów, zabieranych przez państwo, wyznacza arbitralnie władza centralna. Kółchozy mogą rozporządzać tylko drobnymi nadwyżkami, pozostającymi po wypełnieniu zadań kontyngentowych, a kółchożnicy tylko produktami swych zagród osobistych.

Pozostawmy ten problem. Wróćmy do drugiej tendencji, zwalczanej przez Stalina. Jej sens — przypominamy — polega na nieśmiałym zwrocie w kierunku usamodzielnienia kółchozów przez sprzedaż im podstawowych narzędzi produkcji. Ten nawrót do idei spółdzielczej jest dla Stalina nie do przyjęcia.

„Towarzysze Sanina i Wenzer — napomina surowo Stalin — robią krok wstecz, ku zacofaniu i próbują zawrócić koło historii... Kółchozy stałyby się właścicielami podstawowych narzędzi produkcji... Taka sytuacja mogłaby tylko oddalić własność kółchozową od własności ogólnonarodowej i doprowadzałaby nie do zbliżenia do komunizmu, lecz naodwrot — do oddalenia się od niego“ (str. 99)

Z przytoczonych cytów wyłaniają się dwa podstawowe problemy. Po pierwsze: własność kółchozowa stanowi zawadę dla planów komunistycznych. W rozdziale traktującym o błędach Jaroszenki, Stalin wyraźnie stwierdza:

„Własność grupowa, kółchozowa, cyrkulacja towarów... zjawiska te zaczynają już obecnie hamować potężny rozwój naszych sił wytwórczych, ponieważ stwarzają przeszkody na drodze do pełnego ogarnięcia całej gospodarki narodowej, zwłaszcza rolnictwa przez planowanie państwowe.“ (str. 73)

Po drugie cyrkulacja towarowa, wynikająca z nadwyżek kółchozowych stanowi, jak widzimy, zawadę dla urzeczywistnienia komunizmu.

Wprawdzie na początku swej rozprawy Stalin powoływał się na Lenina, który pouczał, że „wymiana towarowa w drodze kupna-sprzedaży jest **jedyną możliwą do przyjęcia** dla chłopów formą więzi ekonomicznej z miastem“. Stalin sam podkreślił słowa „jedyną możliwą do przyjęcia“ (str. 15) i jeszcze dodał:

„Produkcja towarowa i obrót towarowy są u nas obecnie taką samą koniecznością, jaką były, powiedzmy przed trzydziestu laty, gdy Lenin ogłosił konieczność rozwijania ze wszelkich miar obrotu towarowego“ (str. 18)

Ale daremnie oczekiwać od Stalina stosowania się do praw normalnej logiki. Kilkanaście stron dalej już ta jedyna forma więzi ekonomicznej pomiędzy wsią a miastem przeszkadza mu. Istnienie mizernych nadwyżek kółchozowych, a przede wszystkim własność produktów zagrody kółchożnika drażni, denerwuje i straszy dyktatora wraz z całą czeredą pomniejszych dyktatorów. Istnieje jeszcze jakaś ostatnia możliwość utrzymania się przy życiu poza zasięgiem łaski państwa. Konieczność ekonomiczna idzie więc do kąta, na porządek dzienny wypływa „podniesienie“ własności kółchożnej do własności ogólnonarodowej. Już z cytów przytoczonych przed chwilą wynika, że to podniesienie ma oznaczać oddanie wszystkich produktów kółchozów i kółchożników do dyspozycji planów centralnych. Stalin formułuje to bez obłonek. Przytoczmy jego słowa:

„Aby podnieść własność kółchozową do poziomu własności ogólnonarodowej trzeba wyłączyć nadwyżki produkcji kółchozowej z systemu cyrkulacji towarów“ (str. 101)

Tak oto Stalin, i w tej dziedzinie pozostaje sobie wierny. Przystrojony na początku rozprawy w akcesoria obroncy własności gospodarstw przyzagrodowych w kółchozach i zwolennik zachowania cyrkulacji towarowej pomiędzy wsią a miastem, w toku swej publikacji zamienia się w proroka odebrania kółchozom prawa dysponowania mizernymi resztkami swych produktów i oddania ich wraz z produktami gospodarstw przyzagrodowych w ręce państwa. Stalin ubiera to w pięknie brzmiącą frazeologię:

„Społeczeństwo przejmie własność ogólnonarodową, samo społeczeństwo w postaci jego centralnego kierowniczego organu ekonomicznego.“ (str. 95)

Ostatni ślad jakiejś samodzielności gospodarczej chłopów, jakiejś nadziei, że chociażby za cenę nadludzkiego wysiłku mogą osiągnąć poprawę bytu, ma zginąć. Chłopi mają się stać zupełnymi niewolnikami biurokracji państwowej, rządzącej, owym centralnym kierowniczym organem ekonomicznym.

Znów za fasadą demokratyczną, spółdzielczą i socjalistyczną, głosząca wspólnotę interesów robotniczych i chłopskich, Stalin ustala perspektywy wręcz przeciwne. Dla Zachodu, a w pewnej mierze i dla krajów satelickich, idylla kołchozów o wysokiej technice produkcji i gospodarstwo przyzagrodowe z własnym bydem i stadami drobiu. W istocie zapowiada Stalin całkowite sproletaryzowanie chłopów i oddanie go na łaskę i niełaskę biurokracji.

Uwagi końcowe

Zagadnienie kształtowania się stosunków świata po wojnie i utworzenia wielkiego bloku państw dyktatury komunistycznej, jak również prorocтво Stalina o nieuchronności wojen pomiędzy państwami kapitalistycznymi, było już szeroko omówione w publicystyce rozmaitych krajów. Wydawało się nam bardziej celowe skupić uwagę na kilku charakterystycznych problemach wewnętrznego życia Związku Sowieckiego, które to problemy rzucają ostre światło na stan Związku Sowieckiego i budzące się tam prądy o zasadniczo sprzecznych tendencjach. Śledząc kierunek lawirowań Stalina, staraliśmy się odsonić te wiry natury społecznej i ideologicznej, które w swym rozwoju będą kształtowały życie Związku Sowieckiego w przyszłości.

Jedno wydaje się jasno wynikać chociażby z przytoczonych cytatał: nie ma w życiu sowieckim dzisiaj ani jednolitej oceny rzeczywistości, ani ustalonych perspektyw na przyszłość. Doktryna marksowska została praktycznie odrzucona, gdyż ten system myślenia rewolucjonizuje świadomość obywateli sowieckich, a jej idee społeczne stoją w zbyt jaskrawej sprzeczności z praktyką codziennego życia. W każdej dziedzinie, w stosunku do produkcji przemysłowej, jak i do rolnictwa, nawet na szczytach hierarchii komunistycznej szerzą się najbardziej sprzeczne teorie i idee. Nie trzeba lepszego wyrazu głębokiego kryzysu ideologicznego i towarzyszącego mu pomieszania pojęć. Prostackie i wykrętne komentarze Stalina mogą przynieść tylko pozorne, zewnętrzne ujednolicenie stanowisk. Śmierć Stalina usuwa nawet tę możliwość formalnego ujednolicenia stanowisk przez stwarzanie nowych kanonów. Wewnętrzne sprzeczności ideologiczne muszą więc rozwijać się z tym większą mocą. W istocie rzeczy kryzys ideologiczny komunizmu musi rosnąć wraz z potęgowaniem się podstawowych sprzeczności ustroju sowieckiego.

„Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR“, które pozwalają zorientować się w niektórych przynajmniej konfliktach ideologicznych Związku Sowieckiego zasługują na dokładne poznanie.

Z. ZAREMBA

IDEE I PROBLEMY

EMPIRYZM SOCJALISTYCZNY

RUCHY postępowe liberalne i demokratyczne stoją dzisiaj w obliczu sytuacji absolutnie odmiennej od tej, z jaką miały do czynienia w 19 wieku.

Wówczas po raz pierwszy ruchy masowe osiągnęły niespotykaną przed tym potęgę, stając się jednym z zasadniczych czynników, decydujących o losach ludzkości. Socjaliści i demokraci 19-go stulecia sądzili jednak, że motorem wszystkich ruchów masowych muszą być idee postępu demokratycznego i przebudowy społecznej. Nie przypuszczano, że pojawią się ruchy o charakterze reakcyjnym, jak faszyzm i hitleryzm; nikt prawie nie dopuszczał również myśli, ażeby teorie Marksa i Engelsa mogły zostać kiedyś nadużyte dla zrodzenia totalistycznego komunizmu, który poprzez zręczne manipulowanie władzą potrafi objąć rządami teroru wielkie połacie świata. Gardząc demokratycznymi zasadami walki o władzę, te trzy ruchy masowe używały najbardziej bezwzględnych chwytów w swym dążeniu do jej uzyskania, nawet posługując się instytucjami demokratycznymi w celu zniszczenia demokracji.

Czy można przypuszczać, że ci, co nakreślili kierunek postępu ekonomicznego dla demokratycznego ruchu robotniczego przeszłego stulecia, zdolni będą rozwiązać wszelkie zagadnienia polityczne i gospodarcze, które są specyficzne dla obecnych czasów? Potrzebne jest nowe i niedogmatyczne podejście do tych zagadnień, podejście empiryczne, oparte raczej na badaniu dzisiejszych problemów, niż na niewolniczej wierze w formuły przeszłości.

I przede wszystkim podejście to musi być twórcze. Nie wystarczy krytyka totalizmu i obrona przed nim. Totalizm mógł zdobywać teren przeważnie dlatego, że istniały nierozwiązane problemy społeczne i polityczne. W każdym wypadku gdy teorie przeszłości są nam pomocne w rozwiązywaniu problemów dnia dzisiejszego, powinniśmy się nimi posługiwać. W każdym jednak wypadku, gdy okażą się one nieskuteczne w naszym dążeniu do stworzenia świata demokracji i sprawiedliwości społecznej, powinniśmy bez wahania zastąpić je, sięgając po nowe drogowskazy.

Walka z komunizmem i totalizmem faszystowskim, jak również walka o zrealizowanie celów demokratycznych, wymaga pełnej i konkretnej świadomości naszych zamierzeń. Co należy rozumieć przez postępowość społeczną? Czy chodzi o ustrój abstrakcyjny, czy realne osiągnięcie demokratyczne? Czy mamy osiągnąć nasze cele środkami demokratycznymi, czy też przez gwałt, terror i dyktaturę? Czy powinniśmy dążyć do zrealizowania tych celów, przyjmując odpowiedzialność, jaką nakłada na nas etyka demokratyczna, czy też mamy osiągać szybkie efekty kosztem zniszczenia tej etyki? Czy nie powinniśmy — stosownie do ortodoksyjnego

credo — dążyć do wprowadzenia jedynego ustroju gospodarczego, czy też mamy próbować stosowania różnych ustrojów społeczno-gospodarczych, oceniając ich przydatność z punktu widzenia naszych celów i uznając za lepsze te, które są ekonomicznie i społecznie bardziej wydajne, które podnoszą dobrobyt społeczeństwa, nie narażając na uszczerbek jego wolności politycznej? . Czy powinniśmy znieść własność prywatną tylko dlatego, że jest ona prywatna, nawet w tym wypadku, gdy pozwala ona na osiągnięcie naszych celów w sposób bardziej zadowalający, niż własność publiczna? Czy akcja polityczna powinna być kierowana przez dogmatyzm społeczno-gospodarczy, czy też przez racjonalizm i empiryzm?

O jaką i dla kogo poprawę położenia nam chodzi? Czy tylko położenia robotników przemysłowych, nawet w tych społeczeństwach, gdzie stanowią oni mniejszość, czy też wszystkich, którzy tej poprawy potrzebują? Oto są zagadnienia, które musimy wyjaśnić.

Demokracja nowoczesna wymaga określenia terminu „postęp”. Co to jest postęp społeczno-gospodarczy? Czy Związek Sowiecki — kraj o najniższej stopie życiowej z pośród krajów przemysłowych — jest rzeczywiście krajem najbardziej przodującym i postępowym, jak głoszą komuniści? Czy Stany Zjednoczone, kraj o najwyższej stopie życiowej, są rzeczywiście państwem najbardziej „reakcyjnym”, najbardziej kapitalistycznym, prawie „faszystowskim”? Czym należy mierzyć postęp? Co jest właściwie jego probrzem?

Robotnik amerykański może kupić funt herbaty za 56 minut pracy, podczas gdy robotnik sowiecki musi w tym celu harować 1056 minut. Ci, którzy byli w Związku Sowieckim wiedzą ponadto, że ten przykład jest czysto teoretyczny, ponieważ robotnik sowiecki — nawet jeżeli zarobił sumę niezbędną dla zapłacenia ceny funta herbaty — nie dostanie takiej ilości za jednym razem. Amerykanin musi pracować 23 minuty dla zarobienia na funt kawy; Rosjanin — ażeby mieć (znowu raczej teoretyczną) możliwość kupienia tej ilości — musi pracować 706 minut. Funt wierzchni kosztuje w Ameryce 32 minuty pracy robotnika, a w Sowietach 407 minut. Amerykanin zarabia na funt słoniny w ciągu 9 minut, a na funt chleba w ciągu 6-ciu. Obywatel sowiecki pracuje na funt chleba 25 minut, a co do słoniny, to wiemy, że tani tłuszcz jest tam prawie nieosiągalny.

Nawet argument, że Związek Sowiecki poniósł wielkie straty wojenne, nie może usprawiedliwić niezwyklej rozpiętości, jaka istnieje pomiędzy stopą życiową w Sowietach a poziomem życia w Wielkiej Brytanii, która wojna doświadczyła niemniej boleśnie lub Finlandii, która wycierpiała więcej. Podczas gdy na zarobienie funta mąki pszennej wystarczają w USA 4 minuty pracy, w Wielkiej Brytanii 5 minut, w Finlandii 6, a w Szwecji 8, to w Sowietach musi robotnik pracować w tym celu 52 minuty.

Obiektywne dane, opracowane przez Biuro Statystyki Pracy, stwierdzają, że robotnik amerykański mógł w 1949 roku kupić za godzinę pracy 4 do 7 razy więcej, a robotnik angielski 3 do 5 razy więcej żywności, niż robotnik sowiecki. Zgodnie z szacunkiem Urzędu Statystycznego ONZ, Sowiety mają najniższy dochód na głowę mieszkańca ze wszystkich przemysłowych i pół-przemysłowych krajów świata, podczas gdy Stany Zjednoczone mają najwyższy dochód.

Co więcej, niskiej stopie życiowej robotnika sowieckiego nie towarzyszy większa wolność i większe prawa jednostki. Związek Sowiecki stał się państwem wiecznej pracy niewolniczej z 10 do

15 milionami więźniów w obozach koncentracyjnych. Jedną z sowieckich form wyzysku stanowi tak zwane współzawodnicstwo socjalistyczne, które pozwala na wywieranie bezwzględnej nacisku na robotnika w celu podniesienia produkcji i przedłużenia dnia roboczego.

Dlaczego więc Związek Sowiecki — z najniższą stopą życiową pośród wszystkich krajów przemysłowych, z ustrojem, który pozbawia robotnika prawa do strajku, który neguje jego prawo do występowania o polepszenie warunków pracy i zarobków, w którym nie istnieją prawa jednostki, — jest nazywany przez komunistów państwem najbardziej postępowym?

W rzeczywistości Związek Sowiecki jest państwem najbardziej bezwzględnej i reakcyjnej dyktatury, państwem krańcowego ucisku ludności przez kapitalizm państwowy, państwem rządzonym przez oligarchiczną grupę kierowników partii, która podlega z kolei samowładztwu dyktatora. Zamiast socjalizmu komunistki Stalinowscy stworzyli nowy typ feodalizmu politycznego.

Termometrem postępu w sensie demokratycznym tego słowa jest dobrobyt, szczęście i wolność społeczeństwa, osiąganie przezzeń coraz wyższego poziomu politycznego, społecznego i gospodarczego. Statystyka płacy realnej pozwala nam mierzyć postęp gospodarczy i porównywać standart życiowy. Podobnie probrzem wolności politycznej są prawa indywidualne, którymi jednostka realnie dysponuje, a nie konstytucja danego państwa. Hitler rzadził wszak przez pewien czas w formalnych ramach demokratycznej konstytucji wejmarskiej, a konstytucja Związku Sowieckiego jest w teorii bardzo piękna, ale w praktyce stanowi świsstek papieru bez wartości.

Teoria postępu społecznego i politycznego powinna rozwinąć się na płaszczyźnie empirycznej. Ażeby ustalić miernik postępu powinniśmy przede wszystkim odpowiedzieć na zasadnicze pytanie, co jest naszym celem końcowym: człowiek czy państwo, człowiek czy abstrakcyjna ideologia. Co jest ważniejsze, czy zmiana społecznej i politycznej formy państwa, czy też postęp człowieka w społeczeństwie demokratycznym i w ramach etycznych?

Z punktu widzenia socjalizmu demokratycznego końcowym celem jest człowiek jako cząstka społeczności demokratycznej i etycznej. Postępowa jest taka przemiana form ekonomicznych, społecznych czy politycznych, która podnosi dobrobyt ludności bez eksploatacji lub ucisku innych i bez konfliktu z zasadami etycznymi. Przeciwnie — pozbawioną znaczenia jest taka zmiana form rządu i ustroju gospodarczego, która nie sprzyja podniesieniu dobrobytu ogólnego i równoległej poprawie w trzech zasadniczych zakresach: w gospodarczym, politycznym i międzynarodowym.

Po pierwsze — człowiekowi jest niezbędna przyzwoita stopa życiowa, dach nad głową, ograniczony czas pracy, opieka lekarska, ubezpieczenie przed niezatrudnieniem i ochrona na starość. Po drugie — to bezpieczeństwo gospodarcze powinno być dopełnione przez bezpieczeństwo polityczne i prawa indywidualne. Trzecią potrzebą jest potrzeba bezpieczeństwa międzynarodowego i zapewnienie pokoju.

Jeżeli zmiana ustroju nie przyniosła nic pozytywnego z powyższego punktu widzenia i okazała się sprzeczna z naszymi zasadami etycznymi, powinniśmy stwierdzić, że plan poniósł fiasco, nawet jeżeli był nazywany planem humanitarnym, demokratycznym czy socjalistycznym.

Nacjonalizacja oraz uspołecznienie przedsiębiorstw prywatnych były niegdyś uważane za uniwersalne lekarstwa na wszelkie rodzaje chorób społecznych. Ale jeżeli fabryki należą do państwa, który robotnik może podlegać w fabryce znacjonalizowanej takiemu samemu, albo nawet i większemu wyzyskowi, niż w fabryce prywatnej: Sowiety korzystają z pracy niewolniczej w kopalniach państwowych, a hitlerowcy używali jej w państwowych fabrykach broni.

Własność państwowa nie jest ani dobra ani zła sama przez się. Może się ona stać narzędziem tyranii w systemie dyktatury i może również, w innym ustroju, służyć postępowi społecznemu, jak ma to miejsce w przypadku nacjonalizacji zaniedbanych i źle prowadzonych kopalni angielskich (aczkolwiek nawet i tu nacjonalizacja nie rozwiązała w pełni zagadnienia). Nacjonalizacja, podobnie jak każda inna metoda, powinna być sądzona na podstawie wyników politycznych, gospodarczych, społecznych i etycznych.

Zwolennik demokracji politycznej i społecznej nie powinien podchodzić dogmatycznie do rozwiązania zagadnień. Będzie on występował za wprowadzeniem gospodarki planowej lub za upaństwowieniem pewnych gałęzi przemysłu dla osiągnięcia tego efektu, lub jeżeli własność spółdzielcza w połączeniu z własnością prywatną (naprzykład w rolnictwie) daje lepsze rezultaty gospodarcze, wówczas prawdziwie demokratyczny i socjalistyczny ruch popiera ideę gospodarki mieszanej, ideę różności form gospodarczych w ramach tego samego społeczeństwa.

Dla ortodoksyjnego marksisty i dla komunisty totalna kolektywizacja stanowi końcowy ustrój społeczno-gospodarczy. Jest to cel „absolutny”, cel ostateczny. Dla prawdziwie liberalnego uczonego nie ma celów absolutnych ani ostatecznych, ponieważ przemiany technologiczne i społeczne są dzisiaj wyjątkowo szybkie.

Zmiany w zakresie technologii określają w sposób decydujący alternatywy ustroju społeczno-gospodarczego. Nie można przewidzieć dzisiaj wszystkich możliwości postępu technicznego. Nie możemy zatem również przewidzieć wszystkich rodzajów ustroju społeczno-gospodarczego, których ten rozwój techniczny będzie mógł wymagać. Ani publiczna ani prywatna własność nie jest czymś absolutnym w dobie dzisiejszej i w teoretycznej przyszłości.

Jest możliwe, że w przyszłości zostaną odkryte nowe nieznanne demokratyczne typy ustroju społeczno-gospodarczego. Człowiek będzie ich próbował, będzie usiłował osiągnąć przy ich pomocy wolność, sprawiedliwość społeczną, dobrobyt i szczęście. Sądzić się je będzie na podstawie rezultatów. Wszelkie uznanie a priori jakiegokolwiek ustroju za ustrój dobry — bez względu na to czy ustrój ten jest określony jako marksistowski czy nie — jest dogmatyzmem a nie nauką.

Uczeni socjalistyczni zajmowali się zawsze zagadnieniami podziału społecznego dochodu. Ale w dobie dzisiejszej zmiany w podziale dochodu w Europie, a w szczególności w Azji i Afryce, nie rozwiązują całkowicie problemu, ponieważ prostoprostu jest tu za mało do podziału. Obiecującym rozwiązaniem byłaby rewolucja techniczna na tych obszarach, wprowadzenie pewnych amerykańskich metod produkcji masowej podstawowych artykułów powszechnego użytku, połączone z analogiczną rewolucją technicz-

ną w rolnictwie — mechanizacją, wprowadzeniem naukowych metod użyźniania gleby, selekcją nasion. Potrzebujemy tu rewolucji bez gilotyn, męczenników i ruchu oporu. Stopa życiowa mas europejskich i azjatyckich może być podniesiona tylko przez wzmożenie produkcji miejscowej.

Oczywiście nie jest wskazane narzucenie Europie i Azji całości amerykańskich metod produkcji masowej. Różne kultury wymagają nieco różnych systemów technologicznych i ekonomicznych i wysoko wyspecjalizowane przemysły europejskie nie powinny ustąpić miejsca produkcji masowej. W każdym jednak razie nowe metody mogą stworzyć zupełnie nowe dziedziny produkcji, dotychczas poza Ameryką nieznanne na szeroką skalę.

Metody produkcji wymagają jednak, zarówno w Ameryce jak i poza nią, rewizji z punktu widzenia ludzkiego. Technika masowej produkcji zamienia często człowieka w dodatek do maszyny, a fabrykę w mechaniczny koszmar. Wprowadzając nowe metody produkcji do krajów o odmiennym podłożu kulturalnym, musimy wziąć ten problem pod szczególną uwagę. Musimy stworzyć technikę, która, podnosząc wydajność, nie zredukuje robotnika do roli funkcji maszyny.

Zresztą wydajność jednej strony i zadowolenie robotnika z drugiej ściśle się wiążą ze sobą. Wczesny kapitalizm nie brał pod uwagę cierpień robotnika; wyłącznie wydajność i większy zysk miały znaczenie. Zostało jednak stwierdzone, że wprowadzenie ludzkich warunków pracy w fabryce podnosi wydajność. To, co się stosuje do ustroju kapitalistycznego, obowiązuje również w odniesieniu do innych ustrojów społeczno-gospodarczych. Wyobraźmy sobie naprzykład, że kopalnie zostały upaństwowione. Jeżeli w tych zmienionych warunkach górnik pracuje zupełnie tak samo, jak pracował, kiedy kopalnia była własnością prywatną, jeżeli dostaje taką samą płacę, wyrabia tę samą ilość godzin, pracuje na tych samych przestarzałych maszynach, zmiana własności jest bez znaczenia. Jeżeli natomiast warunki jego pracy ulegną polepszeniu, zagadnienie do kogo należy kopalnia, stanie się drugorzędne.

Zaden ustrój gospodarczy nie może nie uwzględniać zarówno czynnika wydajności, jak i czynnika godności ludzkiej. Te dwie wartości w połączeniu z wymaganiami interesu publicznego stanowią trójkąt, którego potrzeby i możliwości muszą być stale badane i analizowane, oraz muszą stanowić podstawę do działania.

Marksistowska analiza struktury klas, mocno przestarzała w zastosowaniu do Europy dzisiejszej, nigdy nie nadawała się do Ameryki. Migracje 19-go wieku i ich wpływ na stopę życiową, potężne bogactwa naturalne, zasoby ziemi, dostępne praktycznie dla każdego, nieprzerwany stan pokoju, rozszerzające się granice Stanów Zjednoczonych, to wszystko przyczyniło się do stworzenia warunków specyficznych. Wyraźna świadomość klasowa i walka klas nie były cechami charakterystycznymi dla Ameryki.

Europejski ustrój klasowy wyrósł z feudalizmu. Klasa robotników fizycznych odcinała się wyraźnie od pracowników umysłowych. W rzeczywistości istniała w Europie głęboka pogarda dla pracy fizycznej ze strony „wyższych klas”, aczkolwiek nie było to głoszone publicznie. Różnice gospodarcze były uderzające. Nawet w mowie pozostały rozmaite feudalne firmy zwracania się

do „jaśnie panów“ itp. Ustrój klasowy utożsamiał się z ustrojem kastowym, z podziałem na „sfery“ społeczne.

Kapitalizm amerykański wyzyskiwał robotnika, ale robotnik miał możliwość zmiany zawodu, uzyskania wyższej płacy, walki o lepsze warunki, kupna domu i samochodu. I w każdym razie w codziennym życiu stosunki między ludźmi cechowała prostota i równość. W stanach południowych sytuacja była zresztą nieco odmienna. Tam feudalizm, aczkolwiek pokonany, wyrodził się w istniejącą jeszcze dyskryminację rasową.

Komuniści głoszą hasło dyktatury proletariatu nad resztą społeczeństwa. Dowodzą, że ponieważ klasa robotnicza stanowi większość społeczeństwa, komuniści popierają prosto zasady większości. To twierdzenie jest zupełnie fałszywe. W Europie wschodniej — po zniesieniu pańszczyzny w 40-ych i 60-ych latach ubiegłego stulecia — na scenę polityczną weszło aktywne chłopstwo, które zaczęło odgrywać w niej poważną rolę. Znaczenie klas wykształconych, inteligencji, wzrosło na całym świecie. W niektórych krajach Europy wschodniej klasa chłopska obejmowała do niedawna 80 proc. ludności. W wielu krajach również inteligencja tworzy potężną grupę. Czysto robotniczy rząd nie może być w tej sytuacji demokratyczny. Chłopi nie znikną w ciągu jednego dnia z powierzchni ziemi i każdy rząd, utworzony wbrew ich woli, będzie rządem mniejszości nad większością.

O ile klasa robotnicza dojrzała, a wschodnio-europejskie chłopstwo wyłoniło się jako siła społeczna i czynnik polityczny w wieku 19-ym, o tyle inteligencja stanowi jeszcze naogół część składową klasy średniej, w Europie wschodniej jest ona odrębnym tworem socjalnym.

Trzy zjawiska przyczyniły się do wzrostu tej nowej klasy: wzrost państwa biurokratycznego, mechanizacja przemysłu i odkrycie nowych źródeł energii. Ostatnie przemiany gospodarcze w całej Europie — zarówno nacjonalizacja przemysłu, jak rozwój ubezpieczeń społecznych i rozmaitych rodzajów usług społecznych oraz tendencje centralistyczne państwa nowoczesnego — przyczyniły się do znacznej ekspansji biurokracji w rozmaitych formach. Klasa ta staje się w Związku Sowieckim i państwach satelickich uprzywilejowaną grupą kierowniczą.

Nawet w stosunku do robotników inteligencja stanowi potężny odłam ludności. Przyjmując dla uproszczenia jako inteligencję pracowników płatnych miesięcznie, a jako robotników fizycznych — pracowników otrzymujących tygodniówki, stwierdzamy, że w roku 1931 Stany Zjednoczone zatrudniały tylko około trzy i pół razy więcej robotników niż umysłowych, Niemcy (1933 rok) mniej niż 3 razy więcej, Francja (1931) około 3 razy więcej, Bułgaria około 4 i pół razy więcej, Polska około 6 razy więcej.

Liczyby te są przybliżone i ponadto nie biorące pod uwagę ludzi wolnych zawodów, których należałoby zaliczyć do inteligencji.

Mechanizacja przemysłu eliminuje wielką ilość robotników fizycznych. Zagarnęła ona również biura. Maszyny przejęły funkcję liczenia i klasyfikacji. Stosuje się nawet mózgi elektroniczne. Profesor Norbert Wiener dowodzi, że podobnie jak pierwsza rewolucja przemysłowa zastąpiła mięśnie ludzkie przez siłę maszyn, druga rewolucja, polegająca na wprowadzeniu w życie maszyn, potrafiących przeprowadzić najbardziej skomplikowane obliczenia i zachowywać pamięć dokonanych czynności, wyeliminują potrzebę pewnych czynności intelektualnych. Podczas gdy potrzeba będzie mniej wykwalifikowanego personelu dla obsługi

maszyn tego rodzaju, więcej wyszkolonych techników będzie zatrudnionych przy ich wytwarzaniu. Doświadczenie wskazuje, że odkrycie nowych rodzajów energii, jak elektryczność, działa ograniczająco na zatrudnienie robotników fizycznych, ale wymaga więcej wyszkolonych techników i pracowników biurowych.

Wykorzystanie energii atomowej czy słonecznej otworzy możliwości zdobycia jeszcze tańszej siły mechanicznej. Narazie praktyczne zastosowanie tych źródeł energii jest zbyt kosztowne, ale można przypuszczać, że rozwiną się one jeszcze za naszych czasów. W konsekwencji wpłynie to na dalszą ewolucję podziału pracy i wzrost znaczenia grupy inteligentnej.

Mechanizacja i tania energia prowadzą do skrócenia dnia roboczego, o ile siły hamujące kapitału nie staną na przeszkodzie tym możliwościom społecznym, jakie ofiarowuje współczesna technika. Studia Międzynarodowego Biura Pracy wykazały, że podczas gdy postęp techniczny prowadzi do skrócenia czasu pracy, krótszy dzień roboczy przyczynia się ze swej strony do dalszego postępu technicznego. Oznacza to dalsze powiększenie konsumpcji energii mechanicznej i dalszą eliminację wysiłku fizycznego człowieka. Krótszy dzień roboczy oznacza również powiększenie wolnego czasu od pracy i prowadzi w konsekwencji do rozwoju kształcenia dorosłych i rozszerzanie się zakresu usług rozrywkowych. Wszystko to oznacza zwiększenie zapotrzebowania na pracowników intelektualnych — nauczycieli, artystów, pisarzy, instruktorów itd.

W Stanach Zjednoczonych widzimy dopiero początek tej przemiany. Grupa ludzi z wyższym wykształceniem stale rośnie. Według zestawienia z 1951 roku ilość wyższych zakładów naukowych wzrosła o 180 proc., a liczba studentów sięgała dwóch i pół milionów. W roku 1960, gdy zalecenia Komisji Wyższego Wykształcenia będą w pełni zrealizowane, w USA będzie się kształcić 4 miliony 600 tysięcy studentów. Stawia to wielkie i nowe zagadnienia, dotychczas nie przewidywane.

— 0 —

Każdy kraj ma swą historię, swą geografie i taki lub inny poziom rozwoju gospodarczego. Kraj, który posiada wielkie wolne obszary ziemi i ekstensywną gospodarkę rolną, może wymagać innej techniki rolniczej i organizacji gospodarczej, niż kraj z ograniczonymi zasobami ziemi i gospodarką intensywną, bazowaną na ogrodnictwie. Musimy pamiętać, że nie ma jednego lekarstwa na zapewnienie zdrowia społecznego, gospodarczego i politycznego. Podejście naukowe musi być bardziej skromne. Badamy doświadczenia i jeśli wyniki są pozytywne, kontynuujemy eksperyment, jeśli zaś nie dają takich wyników — musimy szukać zmiany.

Nie możemy dokładnie przewidzieć przyszłego rozwoju technicznego, od którego będą w ogromnym stopniu zależały formy społeczno-gospodarcze. Jakkolwiek sformułowanie absolutne, niezależnie jak je nazwiemy: laissez-faire'yzmem czy zupełną nacjonalizacją, zmierza do negacji naturalnego dynamizmu ludzkiego społeczeństwa. Uwolnijmy się od przesądu, że istnieje jakiś ustrój ostateczny, dobry dla całej ludzkości i dla wszystkich czasów.

Z punktu widzenia badania naukowego, jak mówi Dewey, nic nie jest bardziej zgubne, niż domaganie się uznania jego wyników za ostateczne. Nauka jest dążeniem a nie osiągnięciem czegoś niezmiennego.

Feliks Gross

WIEŚCI Z CZARNEGO ŁADU

Zjemy pod wrażeniem coraz cięższych i coraz bardziej tragicznych wieści z Czarnego Ładu. Okrutny, tragicznie bezwzględny terror Mau-Mau w Kenii nie pozwala już obojętnie przechodzić obok stosunków, oddawna utrwalonych pomiędzy białym i czarnym człowiekiem w Afryce.

Prosiłmśmy więc naszego przyjaciela, zagnanego przez wojnę do sąsiadującej z Kenią Tanganayki, by opisał nam swe wrażenia i podzielił spostrzeżeniami ze stykania się z miejscową ludnością.

List, który poniżej zamieszczamy, nie może być uważany za pełną analizę zagadnienia współżycia białych kolonistów z czarnymi plemionami. Daje on jednak doskonały przyczynek do tej kwestii, pulsujący życiem i nasycony osobliwym kolorytem.

Drogi Redaktorze!

Chcieliście się dowiedzieć o bytowaniu tutejszego „Czarnego Luda”. Rzeczywiście nie braknie mi doskonałych okazji do ich oberwacji, jako że pracuję w jednym z największych sisalowych majątków, czyli mówiąc językiem bardziej zrozumiałym: w fabryce i plantacji Sisalu. Pracuje tu 4000 robotników, nie licząc ich rodzin. Także liczne podróże po Centralnej i wschodniej Afryce dały mi niezliczone możliwości do bezpośredniej obserwacji, krytycznych porównań a stąd i... wniosków. Reasumując widziane — powiem, że polityka kolonialna Brytanii jest mądra, opiera się bowiem na słabostkach natury ludzkiej. Takimi słabostkami społeczeństw murzyńskich jest wschodnie lenistwo i ...próżność, dziecinna próżność.

Zeby osądzić metody kolonialnego rządzenia należy wpierrw zgłębić duszę murzyna. Bo to jest INNY CZŁOWIEK. Nie gorszy ani też nie lepszy tylko INNY. Przede wszystkim nie zna on hazardu bogacenia się, tego chorobliwego wysięgu z wzajemnym podstawianiem sobie nogi, tego „przodownictwa” i „Piatiletek”. Stąd ich tylowiekowy zastój, który najprawdopodobniej przedłużyłby się w nieskończoność, gdyby nie zgorączkowani europejscy przybysze. Murzyn patrzy na Europejczka jak na wariata. Nasze szybkie poruszanie się wydaje mu się śmieszne i głupie. Do czego się tak śpieszyć? Wszystko ma swoje przeznaczenie... „Szauri Mungu” (Boska sprawa). Murzyn bez czapki będzie ogromnie zadowolony, jeżeli taką czapkę dostanie, ale z całą pewnością nie pomyśli on o sposobie zarobienia na nią.

Murzyn jest pozbawiony inicjatywy twórczej. Ten brak chęci i zdolności do walki o byt zabarwia miejscowe życie beztroską i pogodą. Jestem już w Afryce dziesięć lat. Przewalałem się sporo, a nie widziałem jensze ani jednej bójki na serio. Takiej bójki, jaką się widuje każdego dnia i każdego wieczoru w krajach arabskich, a u nas na każdym chłopskim weselu. Owszem, zdarzają się jeszcze i dziś porachunki międzyplemienne, ale to historia długa i bardzo niemile obciążająca nasz biały świat: — świat Handlarzy Niewolników. Dajmy więc spokój prze-

szłości i rozpatrujmy bezstronnie dzień dzisiejszy. A więc dzisiaj Murzyni są bezsprzecznie najsympatyczniejszym i najbardziej pokojowo usposobionym narodem (jeżeli ich wszystkich w czambuł pod to wspólne miano podprowadzić można).

Murzyni są pogodni, radośni, dziecinni, życzliwi i gościnni, a w biedzie niezawistni i solidarni. W porachunkach niedrobiażgowi i ustępliwi, nadzwyczaj koleżeńscy, no i leniwi. Ta ostatnia cecha nie obciąża ich zbyt. Mój Boże! — Wpierrw należy urodzić się pod palącym słońcem, przepelzać pod nim wiek dzieciństwa bez kropelki wody na orzeźwienie, a potem dopiero... krytykować.

Z tego to właśnie lenistwa wyrodziła się metoda polityki kolonialnej: Murzyn nie zechce i nie potrafi pracować z własnej inicjatywy i własnej nieprzymuszonej woli, więc należy go wdrażać w rutynę. Ma on wykonywać nieskomplikowaną czynność mechanicznie jak zwierzę i w ten sposób staje się „specjalistą” czyli „Fundim”. Jeden jest fundi od zamiatania, inny od wynoszenia garnków, inny od prania, a inny od mycia naczyń. Broń święty Boże, nie wolno tych funkcj pomieszać i kazać wycieraczowi kurzów wynieść garnek. Najwyższa obraza, pociągająca za sobą wymówienie pracy.

Od początku kolonialnej okupacji my, Europejczycy, wdrażaliśmy w Murzynów tę bezmyślną rutynę i brak zaufania do wartości ich pracy. Nad wykonawcą roboty musiał zawsze stać dozorca, nad dozorcami nadzorca, taki liczny sznur nicnierobiących szpiclów. W końcu Murzyn się przyzwyczaił robić tyle tylko, ile mu każą i wówczas jedynie, gdy nań patrzą nadzorcy. To wzajemne pilnowanie się dobre może było dawniej, ale dziś kiedy się już mimowoli wyszkoliło murzyńską inteligencję i prawdziwych specjalistów, a nie „Fundich”, Europejczycy zaczynają się kompromitować. Z jednej strony wyszkolony Murzyn w dalszym ciągu z nawyku chce robić tylko co mu każą, bez najmniejszego wysiłku inicjatywy, a z drugiej strony Wazungu (biały) w dalszym ciągu nie wie rzy w możliwość wykonania szerszego i bardziej odpowiedzialnego zadania przez Murzyna. Wzajemne pilnowanie się trwa dalej.

Najlepszym przykładem takich patologicznych stosunków niech posłuży niedawna historyjka z moim pomocnikiem, doskonałym pracownikiem, z trzyletnią szkołą szpitalną. Prócz właściwych czynności do niego należy utrzymanie czystości na stole laboratoryjnym. Otóż zauważyłem ostatnio kurz i nieład, za co obsztorcowałem chłopca. W odpowiedzi i na swoje usprawiedliwienie pokazał mi miotelkę bez kija. Po prostu kij wypadł i trzeba go spowrotem wstawić, przybijając gwoździem. „Więc czemuś tego nie poprawił?” — „Bo nie jestem Fundi od tego” — brzmiała odpowiedź.

Innym razem drzwi do mojego biura przestały się otwierać, z powodu ocierania się o podłogę. Należało je nieco podnieść. Czekałem cierpliwie parę tygodni obserwując jak murzyński personel obchodził lokal drogą okólną. Zaden nie pomyślał o naprawie, ba nawet nie zwrócił mi uwagi na ten brak. Dopiero osobiście dosłownie w ciągu pięciu minut wałę usunąłem. Czekali na ...Fundiego.

Rozwijając dalej ten ciekawy temat, przyjrzyjmy się zabawie w edukację Murzynów. Powiadam: „zabawie”, bo tego poważnie traktować nie można. Proporcjonalnie do stanu ludności szkół rządowych jest tyl-

ko tyle, aby wystarczyło dzieci na witanie pana Gubernatora przy jego przejazdach przez prowincję. Owszem, są szkoły misyjne, tych nieco więcej. Ale misje nie są bogate i wcale przez rząd nie subsydiowane, więc dzieci muszą przez pół dnia zarabiać na naukę uprawą księżowskich pól, drugie zaś pół dnia śpiewają po... łacinie.

Nie w tym jednak rzecz i nie w tym leży zło. Zło leży w ZAKŁAMANIU. Oto Misje sądzą, że pełnią wielką rolę zbawczego kształcenia duszyczek. Tymczasem w praktyce ten problem wygląda inaczej. Misje tylko i wyłącznie przyczyniają się walnie do obniżenia poziomu edukacji. Dlaczego? Czy to zła wola? NIE. Bynajmniej. Ci biedni zakonnicy ze skóry wyłażą, ażeby dać z siebie maximum. Są to przeważnie idealisci w podartych sutannach. Robią, co mogą, i robią wiele dobrego. Ale znacznie więcej dobrego czynią Rządowi kolonii. Bo ten bez najmniejszego wysiłku finansowego, zadzięczając misjom, ma statystykę wypełnioną szkołami, które wybraniają go przed kontrolnym okiem różnych U.N.O. Tak więc szkoły misyjne, jako namiastka edukacji, stają się narkotykiem dla świata zewnętrznego, narkotykiem, co usypia wszelką czujność krytyczną i zdrowy sąd o sprawie. Jestem głęboko przekonany, że gdyby pewnego dnia Misje uwzięły się i zlikwidowały swoją pracę, to Rząd Kolonialny wyglądałby wobec U.N.O. jak głupi żak po niewykonaniu zadania. Ładnie też wyglądałby ten lub inny Rząd Kolonialny, gdyby któryś z liberalnych reformatorów zażądał powszechnej edukacji młodzieży.

Tu wszystko się robi na pokaz: na pokaz urzędnicy rozmawiają w języku Iswahili. Na pokaz pan starosta radzi się z szefami. Na pokaz szef radzi się ze starszymi. Na pokaz w sisalowej fabryce zatrudnia się nauczyciela dla dzieci. Bo gdzież są ci jego uczniowie??? Dzieci wszakże stanowią najintrybniejszy materiał robotniczy. Od ośmiu lat życia czyszczą włókna w wielce niezdrowym pyłe lub okopują agawy. Te dziecinne szkielety pracują najbardziej, zarabiając miesięcznie 16 szylingów (przeciętna gaża urzędnika białego ...1600 sh). Tak więc figuruje w fabryce na liście pracowników „Nauczyciel”, jeszcze jeden nierób w łańcuchu Nadzorców.

Tyle o stopniowej a planowej edukacji Murzynów, a teraz z kolei zapytajmy, pocco właściwie ma Murzyn się kształcić? Przeciętna stawka robotnika niewykwalifikowanego wynosi 25 szylingów na miesiąc. Poziom kulturalny takiego „człowieka” rzeczywiście nie wiele się różni od zwierzęcego i potrzeb nie posiada on literalnie żadnych. Dlatego częściowo usprawiedliwione jest tłumaczenie niskich płac zdaniem: „I czegoż on potrzebuje?” — „Jadł w swojej chacie fasolę, popijając wodę i teraz je to samo”. Racja. Nawet w chacie często fasoli mu brakowało. Ale gdy już weźmiemy Murzyna po ukończeniu gimnazjum (sic!) i dwuletniej szkoły specjalnej i takiemu damy maximum 120 szylingów, to uwzględniając drożyznę produktów spożywczych i nieproporcjonalnie wyższe uposażenia nic nie robiących Wazungów, to już naprawdę zakrawa na krzywdzącą tragi-humoreskę.

We wszystkich biurach, we wszystkich placówkach obraz się przedstawia w ten sposób, że robota jest wykonywana przez tych tanio płatnych czarnych specjalistów, a świetnie płatni biali... wypoczywa i „nadzoruje”. Wazungu nie potrafi jeszcze do dziś zrozumieć, że Murzyn na-

uczony kultury, potrzebuje warunków do utrzymania tej kultury. Stąd gorycz wśród ucywilizowanych Murzynów. Stąd ich negatywny stosunek do białego.

Wiele to razy się słyszy wkrąg: „Nie znoszę widoku Murzyna w krawacie. Murzyn musi znać swój strój i swoje miejsce!” Pamiętam, kiedyś płynął z Brazylii do Cape Townu, przez cały tydzień postoju statku w porcie starszy oficer nie chciał zejść na ląd, aby nie być moralnie spo-liczkowanym takim krawatowym stosunkiem do Murzyna.

A teraz wróćmy do fabryki. Dlaczego ci biedni ludzie zgadzają się pracować za 24 szylingi? Czemu nie siedzą w domu, gdzie mogą uprawiać tyle ziemi, wiele sobie życzą. Zadawałem i ja kiedyś takie pytania dopóki nie poznałem dokładnie większości terenów wysuszonych słońcem na pieprz, gdzie w okresie bezdeszczowym (czasami okrągły rok) kobiety noszą wodę codziennie z odległości ...dwudziestu kilometrów! I z tych to właśnie okręgów werbuje się najłatwiej anemiczne szkielety i te szkielety są traktowane przez pracodawców jako element najlepszy bo najmniej wymagający. Takim szczeniem jest szczep Warundi z pogranicza Tanganyiki i Konga Belgijskiego. Cywilizacja i kultura, dobrobyt kraju stanowczo „psują robotnika”.

Jeszcze należy powiedzieć o tak zwanych koncernach sisalowych i kawowych, piretowych i innych. Dla zapewnienia sobie stałego dopływu robotnika mają one „załatwione” z Rządem stałe kontyngenty z wyznaczonych prowincji. Werbunkiem trudnią się specjalne drużyny, które wszelkimi środkami jedną sobie starostów, szefów itp. wpływowych ludzi, ażeby uzyskać potrzebną ilość rąk roboczych. Oczywiście władze dla oka (wszystko na pokaz) roztaczają niby troskliwą opiekę nad tymi robotnikami. Ale jak dotychczas żadna władza odpowiedzialna nie zapytała ani zastanowiła się nawet, dlaczego Murzyn nie ma wolnej niedzieli dla odpoczynku po pracy.

„Jakto?” — zawołał niedawno z oburzeniem jeden z moich znajomych. — „Jakto, wszakże w niedzielę nie pracują”. Tak. Zgoda. Nie pracują, bo fabryka stoi, ale za ten dzień wypoczynku robotnik nie otrzymuje zapłaty, ani racji żywnościowej. Robotnicy są płatni od tak zwanej Kipandy, czyli karty z wypełnionymi 30 dniami.

Także nikt się nie zastanawia nad tym, czy to sprawiedliwe, że robotnik otrzymuje miarkę fasoli tylko dla siebie, ale nic nie bierze dla żony i dzieci. Niech zdychają z głodu. Tylko Rząd Konga Belgijskiego zastrzegł prawa dla swoich ludzi i Warundi dostają wyżywienie dla rodziny.

Jeżeli robotnik zachoruje, to pracodawca jest zobowiązany go „leczyć”, ale za czas pobytu w szpitalu rodzina chorego nie ma nic.

Takie to są warunki bytowania ludzi afrykańskich. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę ciepło słońca i bogactwo banana w witaminy, to może nawet Murzynowi nie jest tak źle, jak naszemu europejskiemu robotnikowi n. p. w raju bolszewickim, gdzie trzeba ubrać się w futro i zapalić w piecu, a przytym zjeść nieco więcej niż jednego banana. Może dlatego nie wyczuwa się tutaj wśród tych ludzi ani smutku ani goryczy. Śpiewają na głodno i śpiewają po bananie.

Tanganyka, w marcu 1953 r.

D. W. K.

Wydarzenia i komentarze

PROBLEM ZJEDNOCZENIA EMIGRACJI POLITYCZNEJ

GDY przed trzema laty powstawała Rada Polityczna, zadaniem jej było zjednoczyć chociażby tę część polskiej emigracji politycznej, która potrafiła znaleźć wspólną platformę działania politycznego przede wszystkim na terenie międzynarodowym. Organizatorzy Rady Politycznej zdawali sobie w pełni sprawę, że robią trudny krok na drodze do zbudowania możliwie jednolitych ram dla reprezentowania polskiej myśli politycznej wobec świata. Zadanie osiągnięcia pełnej jedności emigracji pozostało otwarte i Rada Polityczna przy każdej okazji podkreślała konieczność zrealizowania postulatu jednolitej i pełnej reprezentacji polskiej na wychodźstwie.

Czy taka jednolita reprezentacja może mieć pozytywne znaczenie? W szeregach socjalistycznych często wypływa to pytanie. Rodzą się bowiem niepokoje, czy tego rodzaju reprezentacja, obejmująca z natury rzeczy szeroki wachlarz grup o rozmaitych programach, nie musi prowadzić do zaciemnienia ideologicznego oblicza obozu socjalistycznego i krępować partię lub zmniejszać jej aktywność w zakresie własnej socjalistycznej polityki.

Wątpliwości te wynikają z fałszywej oceny perspektyw, jakie otwiera polityka każdej emigracji. Różnice pomiędzy partiami i grupami politycznymi sprowadzać się muszą w warunkach życia w obcym środowisku do płaszczyzny czysto ideologicznej, koncepcyjnej w stosunku do przyszłości. Odrębne pozostają zadania wychowawcze wobec członków partii i mas emigracyjnych. Ale miejsca dla odrębnej socjalistycznej czy konserwatywnej polityki w całym tego słowa znaczeniu nie ma, gdy żyje się wśród obcych. Istnieje socjalistyczny czy robotniczy tor oddziaływania na opinię — to prawda. Ale chcąc oddziaływać bodaj w najskromniejszym zakresie na politykę rządów krajów, w których przebywa emigracja, trzeba reprezentować możliwie pełny wyraz swego narodu, z możliwie pełnym wachlarzem prądów politycznych, istniejących w łonie danego narodu, który chce reprezentować emigracja.

Jednocześnie trzeba sobie zdawać sprawę, że problemy, które światu ma przedstawić emigracja narodu ujarzmionego, nie są wyrazem takiej czy innej koncepcji politycznej lub społecznej, lecz odzwiercadlają elementarne wspólne interesy narodu jako takiego.

Dla P.P.S. więc na wychodźstwie istnieją dwa tory politycznego działania. Wykorzystanie odrębnego toru robotniczego dla spopularyzowania naszej sprawy, zabezpieczenia sympatii i współdziałania międzynarodowego ruchu robotniczego w obecnych zmaganiach z komunizmem i na okres przełomu. Działalność na tym polu musi być jednak dopełniona przez oddziaływanie na rządy krajów demokratycznych. Wypełnienie tego drugiego zadania przez samą partię socjalistyczną ma możliwości bardzo ograniczone. Pełny efekt może być osiągnięty tylko w działaniu wspólnym z innymi grupami, reprezentującymi opinię Polski. Jedną i drugą płaszczyzną aktywności jest jednakowo niezbędna. Ograniczanie się do jednej z tych płaszczyzn dawałoby działalność niepełną, kulawą.

Zauważmy przy tym, że nieobecność socjalistów w politycznej reprezentacji emigracji wykoszławiłaby jej oblicze i conajmniej utrudniała, jeśli nie unicestwiała, możliwości skutecznego wypełniania swych zadań. Dawałaby wszystkim przeciwnikom czy niechętnym sprawie wyzwolenia narodów argumenty, pozwalające przedstawiać, z dużą zresztą dozą słuszności, taką kadłubową reprezentację, jako wyraz tendencji wstecznych czy zgoła faszystowskich. Absencja więc socjalistów uderzałaby w samą możliwość oddziaływania emigracji na kształtowanie się stosunku świata do sprawy polskiej. Odpowiedzialność P.P.S. i jej rola w życiu politycznym Polski jest zbyt wielka, by przyjąć taką postawę.

Oto w skrócie założenia polityki jedności emigracji i udziału w niej partii socjalistycznych na emigracji. Założenia ogólne, którymi rządzą się zresztą wszystkie partie socjalistyczne, wyparte ze swych rodzimych terenów przez dyktatury totalitarne. Założenia jednakże dla partii socjalistycznej Hiszpanii, jak i dla partii krajów z za żelaznej kurtyny. Te ostatnie sformułowały w sposób oficjalny takie właśnie zasady polityki we frankfurckiej uchwale Unii Socjalistycznej środkowo-wschodniej Europy. W uchwale tej czytamy:

„W łonie emigracji partie socjalistyczne na obczyźnie gotowe są pracować z innymi stronnictwami demokratycznymi i brać udział w Radach Narodowych oraz innych ośrodkach, złożonych z przedstawicieli partii politycznych, uznających zasady demokratyczne. Partie socjalistyczne przeciwstawiają się wszelkim tendencjom, zmierzającym do przywrócenia dyktatur przedwojennych i reżimów autorytatywnych.“*)

Specyficzne warunki, w jakich powstała współczesna emigracja polska, postawiły podobnie jak przed emigracją hiszpańską

*) Unity Prelude to Freedom, wydawnictwo Unii Socjalistycznej środkowo-wschodniej Europy, str. 10.

problem legalizmu i ciągłości instytucji państwowych na emigracji. Można rozmaicie oceniać stopień znaczenia zachowania tych symboli. Gdy jednak stwarzają one chociażby tylko łącznik moralny pomiędzy masami emigracji, byłoby nieopatrznie niszczyć go, a poprostu głupstwem wytaczać tym symbolom wojnę. Niestety, na tę pozycję zesłała grupa Mikołajczyka i to stało się dużą przeszkodą dla przeprowadzenia pełnego zjednoczenia emigracji.

P.P.S. określiła swe stanowisko w tych sprawach na zjeździe w Pont-a-Lesse w roku 1948 i w Lens w roku 1951. Problem ten został więc dla P.P.S. definitywnie rozstrzygnięty. Utrzymanie legalizmu i symboli państwowych na wychodźstwie jest dla partii bazą, na której może się dokonać najszersze zjednoczenie działającego politycznego polskiej emigracji. Logiczną konsekwencją przyjęcia tego stanowiska musiało być położenie nacisku na usunięcie skutków swoistego zamachu stanu z czerwca 1947 roku, zarówno w zakresie organizacji instytucji państwowych na wychodźstwie, jak i rozwinięcia w ramach istniejących możliwości na szerszej działalności na polu międzynarodowym wspólnymi siłami stronnictw politycznych. Narzędziem działania stała się Rada Polityczna, w której bilansie widnieją liczne pozycje skutecznej interwencji na terenie międzynarodowym.

Działalność Rady Politycznej doprowadziła również do wyraźnego określenia postawy i znaczenia politycznego wszystkich grup politycznych polskich i pozbawiła gruntu intryganckie klikki, usiłujące wykorzystać rozbięcie emigracyjne dla utrzymania się przy rozmaitych pięknie brzmiących tytułach. Stworzyło to sytuację, w której mogła się zrodzić inicjatywa polityczna generała Kazimierza Sosnkowskiego.

Z czym przyszedł Kazimierz Sosnkowski? Z pełnym uznaniem zasady, że organizacja polityczna emigracji zjednoczonej musi się opierać na partiach politycznych, a umowa paryska, neutralizująca totalitarne przepisy konstytucji kwietniowej, musi stanowić podstawę, na której funkcjonują organy państwowości polskiej na wychodźstwie. Ta deklaracja współpracy ze stronnictwami politycznymi i powrotu do praktyki konstytucyjnej z okresu wojny pokryła się całkowicie z postulatami, przyjętymi za podstawę Rady Politycznej. Stronnictwa więc zgrupowane w Radzie wyraziły zgodę na objęcie przez generała Sosnkowskiego stanowiska następcy Prezydenta, z zastrzeżeniem rozwiązania przezeń „całokształtu zagadnień, od których zależy osiągnięcie zjednoczenia narodowego”. Tak brzmi formuła wszystkich listów, wystosowanych przez stronnictwa, a zawierających poparcie kandydatury gen. Sosnkowskiego.

Grupy skupiające się przy tak zwanej Radzie Narodowej i osobie Augusta Zaleskiego, po długim ociąganiu się wyraziły również zgodę na kandydaturę Sosnkowskiego i w ten sposób stał się on swego rodzaju elekcyjnym kandydatem na stanowisko prezydenta.

Perspektywa osiągnięcia jedności emigracji, reprezentowanej pod względem politycznym przez prawie wszystkie stronnictwa, skłoniła Tomasza Arciszewskiego, jedyne legalnego następcę prezydenta, do zrezygnowania na rzecz Kazimierza Sosnkowskie-

go, który realnie i w bliskim terminie może, według wszelkiego prawdopodobieństwa, tę jedność zmontować i usunąć demoralizujące skutki rozbięcia emigracji. Uchwała Centralnego Komitetu Zagranicznego P.P.S. z dnia 7 lutego br. daje następujące sprecyzowanie stanowiska P.P.S.:

„W obliczu coraz bardziej zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej, gdy tylko jednolity nacisk polskiej emigracji politycznej na kształtujące się stosunki może przynieść pełne skutki, PPS — wyrażając zgodę na objęcie stanowiska następcy Prezydenta R.P. przez generała Sosnkowskiego — dała raz jeszcze, mimo dotychczasowe zawody, wyraz jak najdalej idącej dobrej woli w kierunku usunięcia demoralizującego kryzysu emigracji, trwającego od czerwca 1947 roku.

Nie odmawiając swego poparcia dla nowej koncepcji rozwiązania tego kryzysu i zjednoczenia emigracji dla jak najbardziej skutecznej obrony interesów żywotnych Polski, PPS dołoży wszelkich starań, by ideowe i polityczne oblicze emigracji było w zgodzie z przemianami, jakie zaszły w tonie społeczeństwa polskiego i pozwalało na najbardziej pełną harmonię z dążeniami i interesami mas pracujących w kraju.

W szczególności zgodnie z uchwałami ciał kierowniczych PPS-CKZ będzie w toku ewentualnego kształtowania się nowych form życia politycznego polskiego wychodźstwa walczyć:

1) o skupienie w tonie Rady Jedności Narodowej wszystkich ugrupowań niepodległościowych i demokratycznych, tak by mogła ona stać się pełną reprezentacją polityczną Polski;

2) o wyraźną platformę polityczno-społeczną, na której rozwijać się winna działalność nowych organów państwowości polskiej na wychodźstwie.

W zależności od zrealizowania tych postulatów PPS określi swój udział w ciałach kierujących polityką polską na emigracji”.

Decyzja P.P.S. wywołała tu i ówdzie zdziwienie i głosy krytyki. Największe zdziwienie okazała grupka, dzierżąca dziś symbole państwa polskiego. Wydawało się jej bowiem, że veto P.P.S. pozwolił buszować nadal. Zostawmy ją z jej gorzkim zawodem. Zatrzymajmy się natomiast na głosach krytycznych. Sprowadzają się one do następujących zarzutów czy wątpliwości.

Po pierwsze: decyzja P.P.S. i powstanie w jej wyniku nowej reprezentacji politycznej pogłębi istniejący podział pomiędzy P.P.S. i Stronnictwem Narodowym z jednej strony, P.S.L. zaś Mikołajczyka i Stronnictwem Pracy Popiela — z drugiej; w ten sposób oddalimy się od konstrukcji Rady Jedności Narodowej takiej, jaką miała w Kraju.

Po drugie: w nowym układzie będą miały przewagę żywioły pravicowe i sanacyjne i przez to samo reprezentacja polska na wychodźstwie oddali się znacznie od opinii krajowej.

Jeśli chodzi o pogłębienie się różnic pomiędzy stronnictwami Rady Politycznej i Komitetu Mikołajczyka, to dalszy rozwój stosunków zależy tylko od polityki Mikołajczyka i Popiela. P.P.S. napewno na pogłębieniu różnic nie zależy. Cytowana powyżej uchwała wyraźnie określa stanowisko partii i jej dążenie do objęcia wszystkich ugrupowań niepodległościowych i demokratycznych. Można sądzić, że i Stronnictwo Narodowe nie dąży do pogłębienia tych różnic. Samo zaś zagadnienie zjednoczenia emigracji o tyle zostałoby uproszczone, że pole do rozmaitych manew-

rów silnie zwięzione pozostawia właściwie tylko alternatywę: albo włączyć się do życia politycznego polskiej emigracji, albo pozostać na jej marginesie. Mamy nadzieję, że prowadzi to raczej do zbliżenia się omawianych ugrupowań.

Drugi argument ma za sobą więcej wagi. Niebezpieczeństwo wzmocnienia kierunków prawicowych i sanacji przy istniejącym układzie stosunków na emigracji jest rzeczywiście realne. Ale wszystko zależy od zasady, na jakiej zostanie powołana przyszła reprezentacja narodowa. Jedynie słuszną zasadą budowania takiej reprezentacji jest przyjęcie za podstawę podziału emigracji na różne kierunki ideowo-polityczne. W ten sposób była budowana Rada Jedności Narodowej w kraju. Kierunki wówczas reprezentowane łatwo odnaleźć i tutaj na emigracji. W tak skonstruowanej reprezentacji zjednoczonej emigracji polskiej niebezpieczeństwo przewagi sanacyjnej czy prawicowej maleje b. znacznie. Zresztą reprezentacja emigracji w żadnym wypadku nie może przesądzać o układzie sił po odzyskaniu niepodległości, gdy kraj uzyska pełny głos, on i tylko on określi w swobodnych wyborach skład swej pełnoprawnej reprezentacji.

Błędem myślenia, często powtarzającym się, jest rozciąganie przejawów politycznego życia emigracji na tło krajowe. Reprezentacja polityczna na emigracji nie ma ani zadań ustawodawczych ani nie wyraża wymierzonej ściśle wagi sił istniejących w Kraju. Działa ona w wąskim ograniczonym zakresie stosunków emigracyjnych i zadań reprezentowania narodu polskiego w walce o wolność. Dlatego też nie może służyć ani prawicy ani lewicy. I każde zboczenie ze ściśle określonych i jednomyślnie przyjętych zadań musi prowadzić do unicestwienia jedności działania.

Perspektywa zjednoczenia emigracji zarysowuje daleko większe możliwości oddziaływania polskiej myśli politycznej na stosunki międzynarodowe. Na P.P.S. ciążyć będą również większe niż dotychczas obowiązki zarówno wzmocnienia swego własnego toru działania wśród zaprzyjaźnionych organizacji robotniczych, skupionych w Międzynarodówce Socjalistycznej i Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych, jak też możliwe największej aktywności w zakresie wewnętrznego życia polskiej emigracji. Przestrzegając zasad lojalnej współpracy na podstawie wspólnie określonych zadań z innymi stronnictwami polskimi, P.P.S. rządzić się będzie jak zawsze dążeniami do zabezpieczenia kraju przed jakimikolwiek próbami przeniesienia z emigracji rządów jednostkowych czy różnego rodzaju klik i zabezpieczenia dla Polski w chwili jej wyzwolenia bezbolesnego przejścia do demokratycznych form rządu i nieopuszczenia do jakiegokolwiek próby nawrotu do stosunków społeczno-politycznych z przed września 1939 roku.

Realność perspektyw zjednoczenia emigracji w płaszczyźnie, jaka się zarysowała w związku z inicjatywą gen. Sosnkowskiego, trudno ocenić. Dwie rzeczy tylko są pewne: osoby i grupy zainteresowane w obecnym rozbiciu emigracji zrobią wszystko, by udaremnić tę próbę. Jasne jest również, że nikt rozsądny pomagać im nie będzie.

W. S.

Azjatycka konferencja socjalistyczna w Rangunie

Świat zachodni odkrywa od kilku lat nowe oblicze Azji. Okres wojenny i lata, które przyszyły później, wstrząsnęły dogłębnie azjatyckim kontynentem i uczyniły z niego teren prawdziwej rewolucji. W odwieczną strukturę feodalną została rzucona iskra. Padła ona na glebę niezmiernie nędzy wielu milionów i bogactwa garstki miejscowych i kolonialnych wyzyskiwaczy. Ten odruch buntu przeciw wyzyskowi zrodził się z dna niedostatku azjatyckiego proletariatu.

Sowiety w swoich imperialistycznych planach pragną związać walkę ludów azjatyckich o pełne wyzwolenie narodowe i społeczno-gospodarcze z polityką kremlowską, co w rezultacie dałoby Azji zmianę z ustroju feodalnego na komunistyczną dyktaturę. Mimo pewne sukcesy stalinowskie, jakże łatwe w warunkach azjatyckiej nędzy przy zastosowaniu odpowiedniej demagogii i zaofiarowaniu podwójnej racji ryżu, opór w Azji (nie wyłączając nawet Chin) przeciwko receptom stalinowskim narasta coraz silniej.

Ale powrotu do metod kolonialnych w Azji już nie ma. Obudzona ostro świadomość narodowa i klasowa stawia problemy społeczne i gospodarcze w krajach azjatyckich w zupełnie nowym świetle. Konserwacja dotychczasowych form ustrojowych jest już dzisiaj niemożliwością i ci, którzy nie zdają sobie sprawy z dokonanego przewrotu w umysłowości azjatyckiej, przeżyją szereg bolesnych rozczarowań. Walka przeciwko totalitaryzmowi komunistycznemu i konieczność zastąpienia ustroju feodalno-kolonialnego strukturą, opartą na wolności, demokracji i najpełniejszej sprawiedliwości społecznej, stwarzają na płaszczyźnie praktycznej zadania trudne, zwłaszcza w atmosferze rewolucyjnego wrzenia.

Tych zadań podejmują się w pierwszym rzędzie socjaliści azjatyccy.

* * *

O woli walki i działania socjalistów azjatyckich świadczy Konferencja odbyta w styczniu w Rangunie, stolicy Burmy. Wykazała ona zarówno prężność organizacyjną, rozrost ruchu w poszczególnych krajach, jak również dojrzałość ideologiczną i polityczną azjatyckich socjalistów. Opracowany program działania politycznego, reform społeczno-gospodarczych, jest jasny, odważny, zrodzony w głębokim zrozumieniu wstrząsu, przez który przechodzi Azja.

Konferencja w Rangunie zgromadziła przedstawicieli partii socjalistycznych z Burmy, Indonezji, Indyi, Izraela, Japonii, Libanu, Malajów, Pakistanu i Egiptu. Goście z Tunisu, Nepalu, Keny, Ugandy i Algieru uczestniczyli w konferencji w charakterze obserwatorów. Wśród bratnich organizacji na pierwszym miejscu była Międzynarodówka Socjalistyczna, reprezentowana m. in. przez K. Attlee. Dla wzmocnienia współpracy i realizowania wspólnego programu Konferencja zdecydowała stworzenie stałej wspólnej organizacji partii socjalistycznych Azji, najściślej współdziałającej z Międzynarodówką socjalistyczną

Opracowane na Konferencji „zasady i zadania socjalizmu” w la-
pidarnej i szczerzej formie ujmują istotę dzisiejszego dramatu Azji i wy-
kreślają szerokie ramy działania.

Socjaliści azjatyccy wypowiadają się przeciw kapitalizmowi, któ-
ry przybrał „formę całkowitego wyzysku człowieka przez człowieka t. zn.
azjatyckiego człowieka pracy przez cudzoziemskiego czy miejscowego ka-
pitalistę”; przeciwstawiają się komunizmowi sowieckiemu, który powo-
duje, że „człowiek musi zrezygnować ze swej wolności i osobowości i stać
się abstrakcyjną cząstką wszechpotężnego państwa, rządzonego przez jed-
nego człowieka”. „Komunizm — podkreśla deklaracja — oznacza ne-
gację wszystkich zasad wolności, swobody osobistej i odpowiedzialności
ludu”.

Wypowiadając walkę tym formom wyzysku i przemocy człowieka
nad człowiekiem, deklaracja azjatycka określa istotę Socjalizmu Demo-
kratycznego, która mieści się w dążeniu do „zapewnienia szczęścia,
sprawiedliwości i podniesienia godności ludzkiej”... „Usiłując znieść wy-
zysk jednej klasy przez drugą i jednostki przez silniejszego osobnika,
socjalizm traktuje człowieka jako nieodłączną część klasy społecznej czy
grupy a jednocześnie jako osobowość indywidualną”.

Realizacja tych postulatów demokratycznego Socjalizmu nie jest rze-
czą prostą w warunkach azjatyckich. Nędza szerokich mas azjatyck-
kich, świadomie utrzymywanych w stanie ignorancji, nie jest jedynym
nieszczęściem Azji. Dodać do tego należy fanatyzm rasowy, religijny
i językowy, uniemożliwiający współzycie i współpracę sąsiadujących na-
rodów i powodujący, że Azja podzielona jest na szereg wrogich obozów.
Przebiegle i zręcznie podniecana nienawiść jednych Azjatów przeciw
drugim doprowadziła do faktycznej izolacji poszczególnych krajów. Wy-
korzystują a nawet zaostrzają ten różnoraki fanatyzm zarówno kolo-
nialni i miejscowi feodałowie jak i komuniści. Pierwsi dla ciągnięcia
maksymalnych zysków, drudzy dla celów wojny domowej.

Socjaliści azjatyccy zewsząd spotykają przeszkody i wrogie siły na
swej drodze. Niemniej jednak zdecydowanie chcą doprowadzić środka-
mi demokratycznymi do przebudowy społeczno-gospodarczej Azji w myśl
wskazań socjalizmu. W rezolucji wyraźnie podkreślają, że dzieło to może
być dokonane w warunkach pokoju, który opierać się musi na rzetel-
nym przestrzeganiu ducha i treści Karty Zjednoczonych Narodów.

*
* *

Sprawa gruntownych reform społecznych i przebudowy gospodar-
czej w poszczególnych krajach Azji zajęła bodaj naczelną miej-
sce w obradach konferencji. Ma ona doprowadzić do podwyż-
szenia stopy życiowej, zwalczenia bezrobocia, zapewnienia ochrony spo-
łecznej, w pierwszym rządzie poprzez szeroko rozbudowane ubezpieczenia
społeczne klasy pracującej, do zwiększenia dochodu społecznego itp. Po-
lityka ta dążyć musi do stworzenia równowagi ekonomicznej, nieistnie-
jącej dzisiaj na skutek bardzo niskiego stopnia uprzemysłowienia tych
krajów. Konferencja opowiada się za uspołecznieniem środków produk-
cji w kluczowych gałęziach, jak również centralnych organów wymia-
ny, kładąc nacisk na konieczność demokratycznej kontroli we wszy-
stkich dziedzinach narodowej gospodarki.

Równoległe do rozwoju gospodarczo-społecznego poszczególnych kra-
jów azjatyckich, przewidziana jest najpełniejsza ich współpraca w sze-
rokich ramach kontynentu azjatyckiego.

Kraje tej połaci świata są niemal niewyczerpanym terenem bogactw
naturalnych. Suma energii ludzkiej jest również olbrzymia. Ale ani te
bogactwa ani ta energia nie są wykorzystane. Rozwój czy to w dziedzi-
nie przemysłowej czy rolniczej jest niesłychanie powolny. Produkcja
artykułów żywnościowych obniżyła się nawet w porównaniu do okresu

przedwojennego, mimo, że ludność wzrosła o 10 procent. Problem żywno-
ści jest szczególnie dotkliwy i sytuacja pogarsza się coraz bardziej.
Wartość realna zarobków jest wyjątkowo niska, bezrobocie bardzo wy-
sokie. W sumie powoduje to, że conajmniej połowa ludności żyje w wa-
runkach prawdziwej nędzy, reszta zaś vegetuje niewiele lepiej.

Konferencja stanęła na stanowisku konieczności szybkiego i plano-
wego rozwoju przemysłowego. Rozbudowa i ulepszenie przemysłu cha-
łupniczego i rzemiosła, rozwój przemysłu lekkiego i ciężkiego są palącą
koniecznością dla Azji. By zrealizować te zamierzenia trzeba in-
westycji finansowych na ogromną skalę. Apel do oszczędności prywat-
nych jest bez znaczenia, bo tych oszczędności praktycznie w Azji nie
ma. Opodatkowanie dochodów i zysków nadzwyczajnych, upaństwowienie
banków, kompanii ubezpieczeniowych, handlu zewnętrznego itp. pozwolą
zgrupować dużą stosunkowo sumę kapitału, ale i to nie rozwiąże pro-
blemu. Konieczność międzynarodowej pomocy finansowej jest nieunik-
niona. Zorganizowana pod egidą np. Narodów Zjednoczonych objąć ona
musi wiele krajów azjatyckich. Łączy się z tym również sprawa pomocy
technicznej, w pierwszym rządzie zaspokojenie ogromnego braku specja-
listów.

Finansowanie inwestycji nie może w żadnym wypadku być reali-
zowane poprzez obniżanie stopy życiowej szerokich mas pracujących.
Wogóle rozwój gospodarczy, by stać się realnym, wyzwolić musi przede
wszystkim człowieka w Azji, sprowadzonego dzisiaj do roli pariasa.
I dlatego deklaracja socjalistyczna słusznie podkreśla, że problemy roz-
woju częściowo są tylko natury gospodarczej. W dużym stopniu mają
one charakter społeczny i społeczno-psychologiczny. Równouprawnienie
społeczne w Azji — dodają socjaliści — wyzwoli uśpioną dotychczas ener-
gię ludzką.

Sprawy związane z rolnictwem stanowią osobny, jeszcze bardziej
truony i złożony problem na kontynencie azjatyckim. W warunkach
azjatyckich zagadnienie rozdziału ziemi i dźwignięcia chłopu wysuwa
się na czoło i nawet sprawa uprzemysłowienia schodzi na drugi plan.

Niewystarczająca ilość pól uprawnych, prymitywna kultura rolna,
przede wszystkim zaś struktura feodalna rolnictwa powodują, że pro-
dukcja rolna jest bardzo niedostateczna, że chłop azjatycki jest strasz-
liwie zadłużony i obciążony najrozmaitszymi serwitutami i ciężarami
że import artykułów żywnościowych czyni niekorzystnym bilans płatno-
ści krajów azjatyckich.

W tych warunkach szybka i radykalna reforma rolna, realizująca
sprawiedliwy rozdział ziemi, stanowi pierwszy postulat. Ta reforma rol-
na pojęta być musi w jaknajszerszych granicach: sprawiedliwy roz-
dział ziemi łączyć się musi z całkowitym zniesieniem we wszelkich prze-
jawach systemu feodalnego, wyrażającego się czy to w przywiązaniu
chłopa do gleby, czy to w przymusowej pracy czy w poddaństwie. Chłop
azjatycki stać się musi wolnym producentem na ziemi przez siebie upra-
wianej. Przejście z ustroju feodalnego w rolnictwie na system nowo-
czesny, podniesienie poziomu wydajności, troska o zaspokojenie ogra-
nionych potrzeb konsumpcyjnych — głosi rezolucja — wymagają z jed-
nej strony rozwiązania problemu finansowania rolnictwa (poprzez banki
rolnicze itp.) technicznych inwestycji (mechanizacja, elektryfikacja itd)
wreszcie nowych form organizacyjnych: kooperatyw produkcyjnych czy
rozdzielczych i gospodarstw zbiorowych, stworzonych w atmosferze wol-
ności bez cienia jakiegokolwiek przymusu.

Konferencja w Rangunie wykazała raz jeszcze, że Europejczycy tro-
chę innymi oczami patrzą na problemy Azji, niż Azjaci. Europejczycy
spoglądają na nie przez pryzmat swoich doświadczeń i swojej sytuacji
politycznej czy społeczno-ekonomicznej. Często także w perspektywie
swoich egoistycznych interesów.

Dla ludzi Azji najważniejszą rzeczą jest szybkie, zdecydowane działanie w kierunku przemian strukturalnych. Nędza w wymiarach przechodzących wyobraźnię Europejczyka jest dla szerokich mas azjatyckich — sprawą nr. 1. Zagadnienie wolności wiąże się nierozdzielnie ze sprawiedliwością. Sprawa elementarnej wyżywienia wielu milionów mieszkańców Azji — to codzienna, paląca rzeczywistość. Jest to wynik wiekowego wyzysku we wszystkich możliwych formach. Chciwość garstki wyzyskiwaczy z żywego kontynentu uczyniła teren głodu.

Obecny okres rewolucyjnych przemian i wstrząsów, mimo wiszące nad Azją chmury, mimo niekończące się tam wojny, doprowadzić może kontynent azjatycki do demokracji i ustroju sprawiedliwości społecznej. Pragnieniem tym ożywione są miliony Azjatów. Bunt przeciwko wielowiekowej rzeczywistości ogarnął jak płomień wyzyskiwane masy i procesu tego żadna siła nie może odwrócić. Jeżeli Zachód zda sobie sprawę, że epoka kolonialna na kontynencie azjatyckim jest skończona jeżeli zrozumie potrzebę głębokich przemian społeczno-gospodarczych w Azji, i doceni, że przede wszystkim dobrobyt szerokich mas uodporni je wobec sowieckiej propagandy, groźba zapanowania totalitaryzmu komunistycznego, dziedzica kolonialnego wyzysku, zostanie ogromnie umniejszona. Jeżeli zaś kraje zachodnie nie udzielią Azji najpełniejszej pomocy i to pierwszy raz bez chęci ciągnięcia zysków, przepaść, dziś jeszcze możliwa do zasypiania, pogłębi się nieubłagane.

LESZEK TALKO

CELE I ZADANIA AMERYKAŃSKIEGO SOCJALIZMU

W ramach „Międzynarodowej Korespondencji Socjalistycznej” została opublikowana Deklaracja Ideowa Amerykańskiej Partii Socjalistycznej. Podajemy ją w streszczeniu jako dokument charakterystyczny dla prądów umysłowych w USA. Jak wiadomo, mimo słabość organizacyjną partii socjalistycznej w Stanach Zjednoczonych socjalizm oddziałuje tam głęboko na życie potężnych związków zawodowych.

Deklaracja podkreśla na wstępie, że socjaliści zajmują pozycje czołowe w walce o wolność słowa, religii, prasy, o swobodę głosowania na kandydatów według własnego wyboru obywateli. Ponadto socjalizm walczy o wolność gospodarczą dla mas, to jest prawo do pracy, do sprawiedliwego zarobku, do strajku oraz do ubezpieczeń społecznych.

Droga do pokoju

Droga do pokoju jest pełna groźnych przeszkód. Na pierwszym miejscu stoi agresywny imperializm Związku Sowieckiego, który wchłonił już setki milionów ludzi, wciskając ich w tryby totalitaryzmu.

Druga wielka przeszkoda na drodze do pokoju powstaje jako reakcja na komunistyczną ofensywę. Jest to militaryzacja zachodnich demokracji i niszczyielski wyścig zbrojeń. Następnie niewątpliwą przeszkodą na drodze do pokoju jest niechęć uprzywilejowanych państw do sprawiedliwego traktowania ludów, nieposiadających własnych państw.

Czwartą i główną przeszkodę stanowi ustrój kapitalistyczny, który z natury swej kieruje się zasadą zysku, a nie ludzkiego dobrobytu. Nawet po zniknięciu Hitlerów i Stalinów, gdy zastępuje ich kapitalizm przynosi on niezadowolenie i niepewność życia ludzkiego, co prowadzi z kolei do nowego totalitaryzmu i nowego niebezpieczeństwa wojny.

Tragiczne jest niebezpieczeństwo, które powoduje sowiecka agresja przeciwko światu. Ale równie groźna jest niezdolność naszego obecnego rządu do zrozumienia natury tej groźby i skutecznego przeciwstawienia się niebezpieczeństwu.

Błędy polityki Stanów Zjednoczonych

W dążeniu do pokoju Stany Zjednoczone nie miały wyraźnej linii. Żądanie bezwarunkowego poddania się, polityka appeasementu wobec Związku Sowieckiego w Jalcie, Teheranie i Poczdamie, wprowadzenie wojny atomowej — przyniosły w wyniku stały konflikt zamiast trwałego pokoju.

Wprawdzie natychmiast po wojnie Stany Zjednoczone przyczyniły się znacznie do odbudowy zniszczonych krajów i do powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych; ofiarowały również gościnę wygnancom i politycznym uchodźcom, ale ostatnio ostre przepisy, dotyczące imigracji, zaczęły się upodobać do wzorów totalitarnych.

Aby przełamać sowiecką agresję Stany Zjednoczone coraz bardziej pokładają nadzieję wyłącznie w zbrojeniach. To prowadzi do obciążenia naszego narodu skutkami inflacji i wysokimi podatkami. Coraz też częściej Stany Zjednoczone wspierają rządy reakcyjne, co daje oręż propagandzie komunistycznej. Nasz rząd kapitalistyczny zaniedbał zdobycia pomocy ludów, szukając sojuszu z dyktatorami narówni z rządami krajów demokratycznych. Wpływ czynników wojskowych na rząd Stanów Zjednoczonych wzrasta. Prowadzenie nadal gospodarki zbrojeni może spowodować jedynie bankructwo naszego narodu i zachodniego świata. Tylko demokratyczny socjalizm może zachować nam wolność, ludzką godność i sprawiedliwość.

Zadania międzynarodowe

Skomplikowane i krzyżujące się prądy gospodarki światowej wyłączają możliwość istnienia krajów, prowadzących politykę bezwzględnej samowystarczalności. Instykt samozachowawczy nakazuje nam utworzenie światowej wspólnoty ludzi wolnych. Istniejąca obecnie Organizacja Narodów Zjednoczonych ma zasadniczą wadę, polegającą na rozszczępieniu na dwa bloki, pod przewodnictwem — z jednej strony Stanów Zjednoczonych, z drugiej zaś — Związku Sowieckiego. Konieczne jest zdemokratyzowanie Organizacji Narodów Zjednoczonych, zniesienie jednostronnego prawa veto w Radzie Bezpieczeństwa.

Socjaliści proponują w celu wyeliminowania niebezpieczeństwa konfliktu następujące środki:

— Kontrola uzbrojenia, kontrola i inspekcja wszystkich rodzajów broni, włączając poszukiwania atomowe. Zorganizowanie międzynarodowej siły policyjnej, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych miała możliwość interwencji we wszystkie ewentualne konflikty.

— Umieędzynarodowienie i demilitaryzacja strategicznych dróg wodnych.

— Zlikwidowanie stopniowe granic celnych.

— Zapewnienie wszystkim narodom dostępu do środków żywności i surowców.

— Utworzenie Rady Pokoju wolnej od przewagi pięciu wielkich mocarstw.

— Popieranie regionalnych federacji.

— Międzynarodowa kontrola i sformułowanie polityki wobec Korei i pokoju w Korei.

Socjalizm amerykański wypowiada się zdecydowanie za przekształceniem Organizacji Narodów Zjednoczonych w światowy rząd federalny, który respektowałby ściśle prawa wszystkich narodów, łącznie z prawem do uspołecznienia ich gospodarki.

W dalszym ciągu deklaracji Amerykańskiej Partii Socjalistycznej znajdujemy ustępy, traktujące o potrzebie powstrzymania obecnego wy-

ściu zbrojeń i zahamowania wpływu kół wojskowych na rozwiązanie w Stanach Zjednoczonych zagadnień natury ogólnej. Dalej omawiane są sprawy pomocy zapóźnionym w rozwoju krajom i metod walki przeciwko dyskryminacjom rasowym. Deklaracja kończy się rozdziałem p. t.

Cele ostateczne socjalizmu

Socjalizm demokratyczny dąży do rozszerzenia wolności indywidualnej na podstawie bezpieczeństwa gospodarczego i stałego wzrostu dobrobytu. Podczas gdy główną zasadą kapitalizmu jest zysk prywatny, totalitaryzm zaś podporządkowuje jednostkę woli dyktatora, to cel socjalizmu polega na zaspokajaniu potrzeb ludzkich w sposób demokratyczny i umożliwienie swobodnej i pełnej twórczości człowieka.

Formy własności publicznej nie stanowią celu samego w sobie. Własność państwowa, spółdzielcza i organizacji publicznych będzie istniała. Kontrola jest ważniejsza niż własność. W skład organów kontroli muszą wchodzić robotnicy; kierownictwo zakładów pracy, jak również przedstawiciele społeczeństwa lub konsumentów. Tylko pod taką demokratyczną kontrolą produkcja może być skierowana do zadań określonych przez lud. Pod zdecentralizowaną kontrolą, którą socjalizm będzie stosował wszędzie, gdzie to możliwe, władza biurokracji pozostanie ograniczona.

Wybór pomiędzy demokratycznym i autorytatywnym reżimem nie stanowi trudności w skali lokalnej. Wolność osobista istnieje tam tylko, gdzie ludzie są wolni w swej społeczności. Sprawiedliwość rasowa nabiera kształtów realnych, gdy ludzie żyją z sobą w równości. Bezpieczeństwo gospodarcze staje się realne, gdy rodziny nie znają lęku przed starością, chorobą, głodem. Należy tylko przenieść ten stan rzeczy na skalę światową, a pokój, dobrobyt i wolność staną się udziałem wszystkich.

Przekład Cz. L.

Wspólnota Europejska

Zagadnienie Europejskiej Wspólnoty Węglowo-Hutniczej, lub popularnie mówiąc Planu Schumana, weszło w stadium realizacji z dniem 10. II. b. r., zgodnie z umową podpisaną przez sześć*) zainteresowanych państw w kwietniu 1951 r.

Zróżel Planu Schumana należy szukać w ogólnym dążeniu do zjednoczenia Europy. Dążenie to przyjęło konkretne formy pod koniec 1947 r., kiedy to Europa zachodnia znalazła się w nader krytycznej sytuacji: materialna pomoc Stanów Zjednoczonych wygasła w tym właśnie czasie, podczas gdy zrujnowana wojną Europa nie zdążyła się jeszcze podnieść z gruzów. Jedynym wyjściem z tej ciężkiej sytuacji było przedsięwzięcie kroków do zjednoczenia się i to zresztą z dwóch przyczyn: z jednej strony w obecnym stanie techniki tylko kraje o wymiarach kontynentalnych mają szansę do pełnego rozwoju gospodarczego, z drugiej zaś Ameryka zobowiązała się pomagać Europie przez dalsze cztery lata (Plan Marshall'a) pod warunkiem, że ta ostatnia będzie dążyć do zjednoczenia.

Jednakże zarówno usiłowania zjednoczenia 16-tu krajów Europy zachodniej, które przyjęły pomoc Stanów Zjednoczonych, jak i próby

*) Francja, Niemcy, Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg.

utworzenia unii regionalnych (Benelux, Fritalux, Skandynawia) spełży na niczym po wielu zjazdach, konferencjach i obradach. Toteż ostatnim wyjściem było przedsięwzięcie próby integracji poziomej, czyli zjednoczenia pewnych zasadniczych działów produkcji przemysłowej lub rolnej w jeden pool. W chwili obecnej wydawać się może, iż ten ostatni sposób rozwiązania zagadnienia unifikacji Europy ma szanse rozwoju.

* * *

Aby umożliwić funkcjonowanie Wspólnoty Węglowo-Hutniczej zostały utworzone cztery zasadnicze instytucje. Pierwszą z nich jest tak zwana po francusku „La Haute Autorité”, czyli *Wysoka Dyrekcja*. Ma ona charakter ponadpaństwowy, to znaczy, że funkcjonariusze tej instytucji, a jest ich 9-ciu (2 Francuzów, 2 Niemców, po jednym dla pozostałych czterech krajów, wybrani większością głosów przez zainteresowane rządy, podczas gdy 9-ty jest kooptowany przez ośmiu innych) nie są zobowiązani — wręcz przeciwnie — do przestrzegania dyrektyw poszczególnych rządów, czy innych organizmów narodowych. Wysoka Dyrekcja może pobierać obowiązujące decyzje i wydawać zalecenia (cel tych zaleceń jest obowiązujący, wybór środków pozostaje do uznania poszczególnego rządu). Ponadto, Wysoka Dyrekcja może ogłaszać opinie, których głównym zadaniem jest nadanie rozgłosu pewnym zagadnieniom.

Drugą z kolei instytucją jest *Komitet Doradczy*, który składa się z 51 członków, wybranych przez ministrów państw zainteresowanych z listy im przedstawionej przez organizację producentów oraz przez organizacje zawodowe. Komitet ten, jak już sama jego nazwa wskazuje, służy radą Wysokiej Dyrekcji.

Na trzecim miejscu znajduje się *Rada Ministrów*, która zatwierdza w wielu wypadkach rozporządzenia Wysokiej Dyrekcji.

Działalność tej ostatniej, jest kontrolowana przez swego rodzaju parlament, złożony z 78-u przedstawicieli państw wchodzących w skład pool'u, którzy są wybrani bądź to przez parlamenty narodowe, bądź to przez głosowanie powszechne, proporcjonalnie do ważności państwa. Parlament ten, przez dezaproację dwiema trzecimi głosów rocznego raportu Wysokiej Dyrekcji, zmusza ją do dymisji.

Do powyższych czterech instytucji należy dorzucić Trybunał, który ma za zadanie kontrolować prawomocność decyzji Wysokiej Dyrekcji, oraz przyjmować wszelkie skargi.

Jak z powyższego szkicu wynika, związki zawodowe mają jedynie wgląd na funkcjonowanie wspólnoty poprzez Komitet Doradczy, w którego skład wchodzi przedstawiciele syndykatów. Pozycja ta jest jednakże stosunkowo poważną, gdyż umożliwia bliższe zapoznanie się z zagadnieniami interesującymi masy pracujące każdego poszczególnego kraju i zajmowanie stanowiska w sprawach bezpośrednio interesujących świat pracy.

Wysoka Dyrekcja może, jak już było powiedziane, wydawać „opinie” nieobowiązujące. Jednakże związki zawodowe mają tutaj niemałe pole do działania. Do nich należy bowiem baczenie na wyrównanie płac w górę i zwracanie uwagi, że np. w danym kraju czy na danym odcinku produkcji stosowane płace są zbyt niskie. Głos związków zawodowych będzie miał dużo wagi.

Aby uzupełnić to schematyczne przedstawienie organizacji Wspólnoty Węgla i Stali należy podkreślić główne trudności, jakie napotyka funkcjonowanie Wspólnoty, trudności, które sprawiły, że realizacja tego przedsięwzięcia miała wielu przeciwników. Głównym ze stawianych zarzutów jest niebezpieczeństwo hegemonii, do której, zależnie

od narodowości opiniodawców, mają dojsć bądź to Niemcy, bądź to Francja, względnie oba państwa razem, na niekorzyść czterech pozostałych. Niebezpieczeństwo hegemonii niemieckiej jest wyraźne, tym bardziej, że w interesie Holandii jak i Włoch może czasem leżeć popieranie decyzji niemieckich (Holandia z uwagi na Ren i ożywioną wymiarną towarową z nim związaną, Włochy ze względu na dostawy węgla).

Z punktu widzenia gospodarczego, wspólnota — której celem jest utworzenie jednego wielkiego i wolnego rynku, zdolnego przeciwstawić się rynkowi amerykańskiemu, czy produkcji sowieckiej — napotyka przeszkodę silnego zróżniczkowania cen produktów objętych pool'em. Wysoka Dyrekcja jest wprowadzanie powyższych różnic, jedyną jej działalność nie sięga poza subwencje i opłaty celne. Jak wiadomo, na kształtowanie się cen wpływają również inne czynniki gospodarcze, na które Wysoka Dyrekcja nie może w obecnym stanie rzeczy wywierać swego wpływu, z powodu braku upoważnienia. Między innymi, są to czynniki następujące: stopień koncentracji przedsiębiorstw (koszta produkcji maleją w przedsiębiorstwach dochodzących do wymiarów najkorzystniejszych), wysokość zarobków oraz świadczeń społecznych, stopa i system podatkowy, odległość miejsca produkcji od miejsca konsumpcji itp. Na wyżej wymienione czynniki Wysoka Dyrekcja nie może wywierać skutecznego wpływu. Do tego trzeba dorzucić, iż z nadzieją zadowolenia Wielkiej Brytanii, twórcy całego systemu pozostawili ostateczną decyzję Radzie Ministrów, co pozbawia Wysoką Dyrekcję jej najważniejszego atrybutu władzy ponadpaństwo-
Czesław LEBELT

Sprawozdania z książek

FRANCOIS FEJTO

HITOIRES DES DÉMOCRATIES POPULAIRES

Edition du Seuil

Wielki 440-stronicowy tom zapowiada znaną odmianę czytelnika z wypadkami, związanymi z powstaniem i rozwojem nowej sytuacji w środkowo-wschodniej Europie.*) Już przez to samo książka musiała wzbudzić zainteresowanie. Temat jest więcej niż frapujący — przecież dotyczy on tragedii, jaką przeżywa dwanaście narodów, zagarniętych częściowo lub całkowicie przez Związek Sowiecki.

Niestety książka Francois Fejtóe zbyt często grzeszy nieścisłościami i pośpiesznymi uogólnieniami. Co do tendencji zaś, to uderza w niej dziwna mieszanina opinii typowych dla komunistycznego fałszowania historii krajów, zagarniętych przez Sowiety, i krytycyzmu wobec polityki sowieckiej. Krytycyzm ten przytym raz wraz potyka się o usprawiedliwienie lub conajmniej wytłumaczenie sowieckiego imperializmu przyczynami natury społecznej i gospodarczej.

Cały okres międzywojenny, okres powstania i rozwoju państw na-

*) Recenzja ta ukazała się po francusku w miesięczniku „*Revolu-tion Proletarienne*”, Nr. 3.

rodowościowych, kwituje autor taką krytyką dzieła Wersalu. Traktat Wersalski „*odtworzył w nowych ramach problem mniejszości narodowych który ostabiał Austrię... Dzieło Wersalu grzeszyło jeszcze cięższym brakiem przewidywania: rozdziałając Węgry, tworząc sztuczną Austrię, niezadawając Bułgarii stworzono lub wzmocniono w tym rejonie nieporozumienia, które mogły być łatwo zużyte przez siły zainteresowane w zamieszaniu. W szczególności Niemcy...*” (str. 25)

Można darować autorowi nostalgję po monarchii habsburskiej i żal z powodu pozbawienia Węgier Transylwanii, Rusi przykarpackiej czy Baczki, ale zapomnienie o znaczeniu odzyskania bytu państwowego przez szereg narodów, ujarzmionych dotychczas przez Rosję, Austro-Węgry i Niemcy, jest dostatecznym powodem do zarzutu w stosunku do rzekomej „historii” tego regionu Europy.

Podobnie historia międzywojenna tych narodów streszczona została przez autora w nie mniej pogardliwej ocenie:

„*Burżuazja Europy wschodniej nie spełniła swej misji historycznej zniszczenia feudalizmu obszarniczego i utworzenia w ramach kapitalizmu społeczeństwa mieszczańskiego, demokratycznego i narodowego*” (str. 29).

Przecież nie jest to nic innego, niż powszechnie głoszona teza komunistyczna, którą zresztą autor wypowiada gdzieś indziej w sposób jeszcze bardziej otwarty:

„*Związek Sowiecki nadał krajom wschodu za pośrednictwem partii komunistycznych, które kontrolują metodę rozwoju, powodującego przyspieszenie modernizacji tych krajów mimo wszystkie niedogodności w dziedzinie stosunków ludzkich, moralnych i politycznych*” (str. 422).

Obraz zarysowuje się zupełnie jasno chociaż niemniej fałszywie: Kraje środkowo-wschodniej Europy były feudalistyczne, zacofane, ogarnięte stagnacją. Te państwa, będące wytworem błędów Traktatu Wersalskiego (jakże się przypomina słówko Mołotowa, wypowiedziane 30 października 1939 roku o Polsce: „*Ce „batar” du Traité de Versailles*”) czekają zorganizowania ich życia przez Niemcy lub Rosję. Rosja przyszła i przyniosła im dopiero możliwość zmodernizowania się. Jak zaś głęboko ma autor w pogardzie interesy i uczucia narodów a zato pełnie uznania dla imperium sowieckiego — niech poświadczy takie zdanko, nacechowane „diplomatycznym realizmem”:

„*Czy polityka realistyczna mogła przyjąć, żeby Estonia, Łotwa i Litwa pozostawały wiecznie odseparowane od zaplecza Rosji europejskiej, gdy porty tych krajów są jej naturalnymi morskimi oknami na świat?*”

Dla tych trzech narodów, pokniętych przez Związek Sowiecki, Francois Fejtóe nie znalazł już więcej miejsca w swej „historii”. A przecież przykład losu tych narodów nie jest obcy dla losu innych sąsiadów Rosji Sowieckiej.

Sprowadzanie historii 20 lat istnienia w środkowo-wschodniej Europie państw narodowych do skrótu, mówiącego o ich zacofaniu gospodarczym i reakcyjnych rządach, jest conajmniej zbyt pośpieszne i jednostronne. Te dwadzieścia lat niepodległości zostały wypełnione nie tylko prześladowaniami mniejszości narodowych. Lata te przyniosły również ostateczne ukonstytuowanie się narodów i dźwignięcie ich — jeśli nie całkowicie to w dużej mierze do poziomu zachodnio-europejskiego. Nie tylko Czechosłowacja podległa temu procesowi. Sam autor stwierdza mimochodem, że ratyfundia zaginęły w Jugosławii, Czechosłowacji i Rumunii po pierwszej wojnie światowej. Bułgaria jest krajem typowo chłopskim. W Polsce po reformie rolnej mimo całą jej niedoskonałość pozostawało w ręku wielkiej własności zaledwie 18 proc. ziemi uprawnej.



I cóż tu mówić o feudalno-arystokratycznym charakterze tych krajów? W Polsce w latach niepodległości wysiłkiem samych narodów ślady feudalizmu zostały usunięte w tym samym, a nieraz większym, stopniu niż w niektórych krajach zachodnich. Legenda, zaczerpnięta z arsenału komunistycznej propagandy, jest pro prostu sfabrykowana na użytek usprawiedliwienia „rewolucji komunistycznej”.

Dwadzieścia lat niepodległości przyniosły również we wszystkich krajach środkowo-wschodniej Europy rozwój przemysłu. Autor mówi o penetracji kapitałów zagranicznych. Chciałoby się raczej rzec, że tej penetracji było zamała. Kraje, które wyszły z niewoli, krepującej ich życie gospodarcze, musiały dźwigać swój przemysł najczęściej własnymi środkami. To, co osiągnęły na tej drodze, pozwoliło im ukształtować współczesną klasę robotniczą, uzbrojoną w niezależne organizacje. I byłoby ciekawe prześledzić raczej przyczyny, przez które klasa robotnicza mogła osiągnąć w niektórych przynajmniej z tych krajów, jak na przykład w Polsce, ogromne znaczenie w życiu wewnętrznym i rozwinięte ustawodawstwo socjalne. Ale autor woli tego wszystkiego nie widzieć, gdyż inaczej gdzieżby się podzielała teza, tak oto gładko sformułowana:

„Klasy posiadające wschodu... oddały się pod protekcję kast militarnych, które stworzyły reżimy autorytatywne i społecznie zacofane... Klasy te stały się konserwatywne i reakcyjne zanim przeprowadziły dzieło reform, które w krajach bardziej rozwiniętych towarzyszyły wypłynięciu burżuazji na scenę historyczną” (str. 420).

François Fejdœ wyobraża sobie zapewne, że śtapa śladami Marksa, gdy w rzeczywistości powtarza slogany komunistyczne (patrz Pierre Georges „Les democraties populaires”). Zapomniał przy tym o drobnostce: że burżuazja włoska chowała się pod skrzydła Mussoliniego, a niemiecka pod skrzydła Hitlera. Fenomen nie był więc specjalnością Europy środkowo-wschodniej, ale raczej echem dyktatur sąsiadujących ze wschodu i z zachodu. Echem, trzeba przyznać, nawet na Węgrzech zlagodzoną w porównaniu z hitleryzmem czy komunizmem. Zjawisko więc nie jest takie proste, bliższe zaś przyjrzenie się jego ewolucji zmusiłoby autora do zajęcia się takim faktem jak na przykład odrodzenie się w pełnej sile ruchu socjalistycznego w Polsce jeszcze w 1937-38 roku, a więc w przededniu napadu niemieckiego. Byłoby też bardzo ciekawe przypomnienie, że przeżywalimy wówczas okres ostrego kryzysu kapitalizmu w całym świecie i prześledzenie jak to odbijało się na ruchu robotniczym i w ogóle ruchach demokratycznych w poszczególnych krajach, jakie rodziło tendencje na przyszłość. Ale na to wszystko autor nie ma miejsca, bo w ogóle ruchy społeczne w tych krajach jak gdyby dlań nie istniały, nazwy zaś partii socjalistycznych i chłopskich spotyka się na stronach tej dziwnej „historii” jako jakieś przypadkowe mary, waleśające się po scenie.

Pominięte głębokich procesów społecznych i gospodarczych, jakie miały miejsce w okresie międzywojennym i w toku drugiej wojny światowej, pozwoliło autorowi wysunąć twierdzenie, że opanowanie krajów środkowo-wschodniej Europy przez Związek Sowiecki było naturalną konsekwencją przeszłości. Sowiecka okupacja zjawia się przed oczyma autora jako wyrok dziejów, rewolucja, przygotowana przez niedołęstwo sfer rządzących i wewnętrzny rozkład państw. A więc Rosja miała przynieść postęp, „modernizację”, jak wyraża się autor. Rozumie się, trzeba za to płacić. Społeczeństwa zapłaciły „niedogodnościami natury ludzkiej, moralnej i politycznej”. Niedogodności! Eksterminacja żywych sił narodu, pozbawienie kolonialnej eksploatacji, podeptanie podstawowych praw człowieka i obywatela — to są dla autora niedogodności...

Większość tych faktów, związanych z okupacją sowiecką, autor bądź przemilcza, bądź zbywa podobnie łagodną kwalifikacją. Tak na przykład

mówiąc o stworzeniu „towarzystw mieszanych”, stwarzanych przez Sowietów dla eksploatacji poszczególnych krajów, zauważa filozoficznie: „Zaiste, niepodległość, suwerenność ekonomiczna, były dla tych krajów pożądane, ale czy były one możliwe?” (str. 158).

Oto wszystko, co autor potrafił powiedzieć o jednym z najbardziej cynicznych przejawów sowieckiego wysysania podbitych narodów. Umowy gospodarcze Sowietów z krajami satelickimi są dla autora też czymś normalnym, a nawet gotów jest dopatrywać się w nich przejawów wspólnomyślności. Takie fakty, jak zmuszenie Polski do eksportu węgla dla Związku Sowieckiego po cenie niższej od kosztów produkcji, nie znajdują w księżce żadnego echa.

Na tej bazie autor dochodzi do charakterystycznych uogólnień w zakresie problemu robotniczego. Tu znów mamy trochę krytyki i pełną apologię dzieła Sowietów w środkowo-wschodniej Europie.

„Proletariat jako klasa nie wykonuje realnej władzy. Pewnie, otrzymana ona poważne osiągnięcia, jak rozszerzenie systemu ubezpieczeń społecznych, płatne urlopy, możliwości dla wielu jej członków awansu w hierarchii społecznej, zagwarantowanie dzieciom robotników lepszego wykształcenia... Wysiłek w kierunku uprzemysłowienia... uczynił z klasy robotniczej decydujący czynnik życia narodowego” (str. 424).

Ten obraz rzekomego postępu klasy robotniczej ceniuje wprawdzie autor stwierdzeniem istnienia systemu totalitarngo i pozbawienia robotników samodzielnych organizacji. Znów mamy do czynienia z „inconvenients”, towarzyszącymi dobremu dziełu. Podobnie też jak przy opisie gospodarczego wyzysku autor pomija milczeniem zablokowanie płac robotniczych na poziomie przedwojennych zasiłków dla bezrobotnych, planowe rozproszkwywanie klasy robotniczej, zniszczenie niezależnej inspekcji pracy i dziesiątki innych anty-robotniczych cech polityki komunistycznej. No — bo i jakże inaczej byłoby zachować taki wywód autora:

„Szczególną cechą ekspansji sowieckiej jest, że bazuje się ona... na klasie robotniczej, lub raczej na aparacie państwa, który, gdy raz dostał się do rąk komunistów, czerpie swe soki vitalne z proletariatu i inteligencji technicznej”. (str. 119).

Tak oto klasa robotnicza stała się fundamentem władzy komunistycznej w zagarniętych przez Sowietów krajach; conajmniej zaś źródłem siły komunistycznego aparatu dyktatury. My zaś bylibyśmy skłonni sądzić na podstawie wszystkich obserwacji dyktatury komunistycznej Rosji i krajów zony sowieckiej, że czerpie ona soki vitalne z organów politycznej.

Wystarczy tych cytat, by przedstawić opinie autora, demonstrowanego w tej księżce. Poza tym gruby tom zawiera masę materiału informacyjnego o przebiegu wypadków w krajach środkowo-wschodniej Europy w czasie wojny i po wkroczeniu Armii Czerwonej. Niesposób w krótkiej recenzji przeprowadzić pełną analizę całej dokumentarnej strony „Histoire des Democraties Populaires”. Nie czuję się zresztą dostatecznie kompetentnym, gdy chodzi o kraje, które znam tylko z literatury. Poprzestane więc na krótkiej analizie problemów polskich, poruszonych przez autora. Zarzuca on Polakom, że nie mieli zmysłu realnego i nie potrafili wybrać pomiędzy marzeniami o wielkości Hitlera i ostrożnym dynamizmem Rosjan”. Oto subtelne rozróżnienie, którego nie umieliśmy przeprowadzić, kiedy Polska była rozdzierana przez sąsiadów!

Nastroje polskie w czasie wojny charakteryzuje pan Fejto jak następuje:

„Odraza do reżimu autorytatywnego z przed wojny współistniała wśród walczących Polaków z dziką nienawiścią do Niemców i Rosjan oraz ze słabo ukrywanym antysemityzmem”. (str. 57).

Charakterystyka niesprawiedliwa i nieprawdziwa. Po napadzie Hitlera na Rosję i rząd polski w Londynie i kierownictwo Podziemia zrobiły wszystko co możliwe, by ułożyć z Rosją stosunki dobro sąsiedzkie. Rząd poszedł nawet tak daleko, że w układzie zawartym w tym czasie z Rosją (lipiec 1941) pominął milczeniem sprawę oddania Polsce zagrabionych ziem wschodnich. Po co więc mówić o jednakiej nienawiści Polaków do Niemców i Rosjan? Chyba, żeby usprawiedliwić „prudencje” rosyjskiego dynamizmu. Zarzut zaś antysemityzmu usprawiedliwiony częściowo polityką sanacji i stronnictw pravicowych, jest złośliwie przesadzony. Przeciwnie w Radzie Narodowej w Londynie zasiadali przedstawiciele polskich Żydów, a Kierownictwo Podziemia stworzyło specjalne organy pomocy Żydom, uciekającym od prześladowań niemieckich.

Zerwanie stosunków polsko-sowieckich przypisuje pan Fejto polskiemu żądaniu zbadania przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż sprawy katyńskiej. Historycznie jest już udowodnione, że był to tylko pretekst. Sam zaś mord katyński przedstawiony został w książce wyłącznie od strony sowieckiej. Nic dziwnego, że dla autora sprawa pozostaje wciąż pod znakiem zapytania.

Oto inne odkrycie p. Fejto. Zobaczył on w Polsce dwa podziemia. „Dwa ruchy oporu, które zwalczały się zacięcie” (str. 61). Malutkie grupki komunistyczne, które poprostu nie wchodziły w rachubę wziął nasz autor za czynnik równorzędny z Podziemiem prawdziwym zgodnie z komunistyczną przeróbką historii.

Powstanie Warszawskie traktuje autor jako „aussi heroique qu'inutile”. To jego prawo oceny, ale jak sądzić autora, gdy twierdzi, że dopiero 11 września 1944 czyli czterdzieści jeden dni po wybuchu powstania zwróciła się Warszawa o pomoc do Rokosowskiego, gdy już w dniu wybuchu powstania, czyli 1 sierpnia, generał Bór-Komorowski przekazał za pośrednictwem władz brytyjskich telegram do Moskwy z prośbą o spowodowanie natychmiastowej pomocy ze strony Sowietów, a 3 sierpnia premier Mikołajczyk poinformował Stalina oficjalnie o rozpoczęciu bitwy o Warszawę i prosił o pomoc. Wszystko to i wiele innych faktów jest opublikowane po polsku, francusku i angielsku. Autor nie może się zasłonić niedostępnością materiałów i dokumentów. Ta tendencyjność, to przedstawienie wypadków, mającą swe źródło w komunistycznej propagandzie, zaprowadziła autora do postawienia dla Polski takiej fatalnej, ale szczęśliwie do głębi fałszywej alternatywy:

„Polska miała do wyboru tylko — albo demokrację nacjonalistyczną, antysowiecką i przesyconą duchem rewanżu, albo reżim kontrolowany przez Rosjan.” (str. 65.)

Zajrzenie do dokumentów, określających postawę Polski Podziemnej łącznie z Manifestem, zamykającym działalność Podziemnego Parlamentu polskiego, nakazałoby sformułować tę alternatywę zupełnie inaczej. Albo reżim narzucony przez Rosjan i podporządkowany im, albo reżim narodowy (wcale nie nacjonalistyczny) o tendencjach demokracji społecznej, gotowy żyć w pokoju i pokojowej współpracy ze Zw. Sowieckim. Pewnie, pod warunkiem, że Rosja chciałaby tego samego.

Ta próbka analizy obiektywizmu w dokumentacji zebranej przez autora w jego książce w stosunku do Polski nie stwarza bazy zaufania do całej książki.

Z. Z.

Wydawnictwo Delegacji Zagranicznej PPS
Administracja czynna w soboty od 14-tej do 16-tej
Redaktor: Z. ZAREMBA. — Le gérant: Henri MAILLY

Imp. „Les Presses Rapides”, 54, rue Philippe de Girard — Paris 18^e

Biblioteka Główna UMK



300042105967

— 64 —

